

KURIER galicyjski

DWUTYGODNIK
19 listopada 2007
nr 7 (49)

NIEZALEŻNE
PISMO
POLAKÓW
NA UKRAINIE

W NUMERZE:

KOMUNIŚCI
ZAATAKOWALI
„KURIER
GALICYJSKI”
- s. 4



DZIKIE KNIEJE,
MOCZARY
I PAPIEŻ
NA KAJAKU
- s. 17



DRUKUJEMY
KALENDARZ
NA ROK 2008
- s. 13



Obchody 89. rocznicy Niepodległości Polski WOJSKO I SZTUKA W BARWACH NARODOWYCH

Wieczorem, 6 listopada, na sali Narodowego Akademickiego Teatru Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej zebrali się Polacy i Ukraińcy, lwowianie i goście z innych miast. Spotkali się razem, by świętować rocznicę niepodległości Tej, co nie zginęła... Od kilku lat organizowanie spotkania z okazji Narodowego Święta Niepodległości spoczywa na barkach Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Każdego roku otrzymujemy jakieś niespodzianki w postaci występów wspaniałych polskich zespołów artystycznych. W tym roku z pięknym dwuczęściowym koncertem wystąpił przed nami Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego.

IRENA MASALSKA tekst
MARIA BASZA zdjęcia

Bez niepodległej Polski nie będzie niepodległej Ukrainy

Zastępca Przewodniczącego Lwowskiej Administracji Państwowej pan Taras Batenko mówił tak: „Obecnie wolna Polska jest przyjacielem i partnerem strategicznym wolnej Ukrainy. Razem odczytujemy smutne i chwalebne karty wspólnej historii. Po odnowieniu Cmentarza Orląt odnawiane są groby żołnierzy polskich w Polsce, chociażby w Pawłokomiu. Tak mogą działać tylko narody mądre i wielkie. Wielu polskich mężów stanu wierzyło w Ukrainę i rozumiało, że te dwa narody, które są sąsiadami, są wręcz skazane na to, by wcześniej czy później żyć w dobru i zgodzie. Do tych mężów stanu należą i papież Jan Paweł II, i Lech Wałęsa, który przemawiał na pomarańczowym Majdanie, i Jacek Kuron, który nie przestawał twierdzić, że bez wolnej Polski nie będzie wolnej Ukrainy i odwrotnie. Każdy naród kroczy do demokracji własną drogą, jednak właśnie Polska, gdzie powstał ruch „Solidarność”, stała się drogowskazem dla krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Rzeczypospolita Polska swym przykładem pokazała, że społeczeństwo, które pragnie budować przyszłość w oparciu o demokrację, w bardzo krótkim czasie może dołączyć do takich organizacji, jak Unia Europejska, NATO, WHO. Jesteśmy u początków tej drogi, jednak naród ukraiński umie walczyć o ideały wolności i demokracji i pragnie żyć w wolnej, europejskiej Ukrainie. Jestem pewien, że przyjacielskie kontakty polsko-ukraińskie staną się stałym, zdrowym czynnikiem w rozwoju europejskiego społeczeństwa na Ukrainie, pomogą naszemu państwu pewnie przejść drogę do wejścia w społeczeństwo europejskie i atlantyckie, którą już przeszła Rzeczypospolita Polska. Życzę Panu Ambasadorowi oraz Polsce szczęścia, pokoju oraz dobrego rozwoju.”

Krótkie przemówienie wygłosił mer miasta Lwowa, pan Andrij Sadowyj: „W westybulu Opery są dwie rzeźby – Szewczenko i Mickiewicz. Patrzą na siebie, są razem. Tak samo – nasze dwa narody. Nasze święto jest świętem dla Polski, święto Polski jest świętem dla nas. Tak się ułożyło życie. Bywało różnie, ale dziś jesteśmy razem. W tej Operze, w trakcie obchodów setnej rocznicy piłki nożnej na Ukrainie, zrodziła się idea przystąpienia wspólnie z Polską do konkursu o organizację EURO 2012. Teraz mamy



Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego

nową szansę, by nasze kraje wyszły na nowe orbity. Wierzmy, że to nam się uda. Życzę wszystkim zdrowia i szczęścia. Polsko, naprzód, Ukraino, naprzód!”

Niepodległość dana i zadana

Do zebranych ze słowami powitania zwrócili się także przedstawiciel Ministerstwa Obrony Narodowej RP pułkownik Czesław Kobierski oraz przedstawiciel Ministerstwa Edukacji Narodowej pan Wojciech Arndt.

Odczytał on list, skierowany przez Ministra Edukacji Narodowej, Ryszarda Legutkę: „Polska, o ile mi wiadomo, jest jedynym krajem, który ma dwa święta państwowe. 3 maja – święto Konstytucji oraz 11 listopada – rocznica odzyskania niepodległości po ponad 120. latach rozbiorów. Oba te święta są inne w tonacji, wiele je łączy. Radosny dzień uchwalenia Konstytucji 3 Maja miał, jako swoje następstwo, utratę niepodległości, którą odzyskaliśmy dopiero 11 listopada 1918 roku. To odzyskanie nie dokonało się na zawsze, ponieważ po kilkunastu latach czekał nas jeden z największych kataklizmów, jakich doświadczyliśmy w historii

– okupacja niemiecka i sowiecka oraz kilka dekad komunizmu. 11 listopada odzyskiwaliśmy Polskę, której już nie ma. Oba te święta mają, więc podobną specyfikę – są świętami radosnymi, ale przecież zawierają nutę smutku. Specyfika obu tych świąt jest także charakterystyczna dla całego polskiego doświadczenia, dla polskiego losu. W niektórych krajach święto narodowe – to okazja do wesołych pikników. U nas, oprócz tych pikników, zabaw i miłych spotkań, jest także zaduma nad pokretnością polskiej historii i nad naszymi losami. Inaczej obchodzić polskich świąt chyba się nie da.

Taki też nastrój musi towarzyszyć obchodom we Lwowie. Historię tego miasta pokazuje dobitnie ową specyfikę naszych dziejów. Nie sposób obchodzić tego święta, nie wpadając w zadumę nad polskim losem. Jesteśmy przecież w czarownym mieście, obrosłym legendą i silnie związanym z historią Polski. W tutejszej Katedrze ślubu składał Jan Kazimierz, tutaj powstało polskie harcerstwo, tu utworzono Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Tutaj działy się inne, wielkie rzeczy. Ileż jestem we Lwowie, myślę o tym, co jest mi szczególnie bliskie. Tutaj, na

seminariach i wykładach Kazimierza Twardowskiego na Uniwersytecie Jana Kazimierza narodziła się współczesna polska filozofia. To ze Lwowa wyszli najwybitniejsi jej przedstawiciele. Nie tylko, zresztą, filozofia święciła tu triumfy, lecz także inne dziedziny wiedzy, inni wybitni uczeni, a wśród nich wymienię tego, który zamykał – symbolicznie i realnie – imponujący orszak – Mieczysława Gębarowicza.

Na historię składają się wydarzenia i ludzka o nich pamięć. Szacunek dla naszych poprzedników wymaga, byśmy odnotowywali owe wydarzenia oraz krzewili o nich pamięć. Święta narodowe są okazją, by sobie ciągle na nowo uświadamiać tę potrzebę. Dlatego zawsze nas wzruszają, niezależnie od tego, czy obchodzimy je w Londynie, Warszawie, Krakowie czy Lwowie. To wzruszenie przekazujemy naszym dzieciom, którzy po nas przyjdą świętować Dzień Niepodległości. Do Londynu, Warszawy, Krakowa i, mam nadzieję, także do Lwowa.

Serdecznie pozdrawiam wszystkich rodaków, mieszkających na Ziemi Lwowskiej. Składam podziękowania i wyrazy przyjaźni gospodarzom tej ziemi, którzy zaszczycają swoją obecnością nasze

ISSN 1996-2304



03 >

▷ święto, pamiętają o nim i cieszą się razem z nami. Życzę pomyślności, radości, przychylności losu, której wszyscy tak bardzo potrzebujemy.”

Przez historię – w śpiewie i tańcu

Na część pierwszą koncertu Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego złożyły się opowieści o historii Polski – w pieśni, piosence i tańcu, począwszy od czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej, poprzez czasy zaborów,

polskiego, potem, niestety, państwo chyliło się ku upadkowi, aż do rozbiorów. Honor państwa i ojczyzny ratowały Konstytucja 3 maja i insurekcja kościuszkowska. Usłyszeliśmy więc utwór, który można nazwać toastem za zwycięstwo pod Wiedniem – „Kurdesz nad kurdeszami” oraz „Witaj, majowa jutrzeńko!”, a także „Na warszawskim rynku chorągwie się chwieją”.

Po rozbiorach Polacy nigdy nie pogodzili się z utratą wolności. Jej pragnienie – to cecha narodu Polaków. Pieśni

Pieśń ta towarzyszyła wszystkim tym, którzy z różnych powodów, najczęściej politycznych, musieli opuścić Polskę. Witana ona była w całej Europie, jako pieśń wolności i niepodległości. I w Operze Lwowskiej zabrzmiał również ten utwór. Kto wie, może w wielu z nas również obudził on pragnienie wolności i przebudzenia się z letargu... Była mowa o powstaniu, więc, oczywiście, nie zabrakło pięknego wykonania pieśni „Bywaj, dziewczę, zdrowe”.

najwięcej piosenek o żołnierskich losach. Autorami często byli anonimowi żołnierze-legioniści.

Na wiązanek pieśni legionowych, zaprezentowanych przez Zespół, złożyły się: „Miała matula trzy córki”, „Wojenka, wojenka, cóżeś ty za pani”, „Przybyli ulani pod okienko”, „O, mój rozmarynie”, „Jeszcze jeden mazur dzisiaj”, „Rozkwitały paki białych róż”, „Tam na błoniu bliższy kwiecie”, „Ułani, ulani, malowane dzieci”, „Jak to na wojenke ładnie”.

W trudnych latach II wojny światowej piosenka stanowiła swoisty oręż w walce z wrogiem. Zagrzewała do walki, dodawała sił, czasem po prostu się śmiała. Żołnierze śpiewali na wszystkich frontach świata – na Wschodzie i Zachodzie. Powstanie Warszawskie, które nie miało precedensu, przyniosło wiele pięknych piosenek. W jednej z nich, zaczynającej się od słów: „Pałacym Michla, Żytnia, Wola, bronia się chłopcy od „Parasola”...” jest wspomniany „Miecio w kółko golony”. To autentyczna postać – powstaniec, któremu trzeba było ogolić głowę, żeby założyć opatrunek. Piosenka stała się kroniką wydarzeń powstańczych. Miecio był dowódcą słynnego „Parasola”, jednego z batalionów.

Największą popularność w czasie wojny zyskała piosenka „Serce w plecaku”. Polscy żołnierze śpiewali ją wszędzie, gdzie walczyli, na wszystkich frontach II wojny światowej. Niestrudzone „Serce w plecaku” wędrowało z polskimi żołnierzami niemal po całym świecie, zawędrowało aż do Libii. 6 listopada zawędrowało do Lwowa...

Na część drugą koncertu złożyły się fragmenty operetek, musicali, tzw. szlagiery, a także przeboje piosenki żołnierskiej. Rozpoczęto od ognistego czardasa. Potem było „Time to say good by”, „Westside story” i „Hello, Dolly”. Nie zabrakło również piosenki o Lwowie:



Opowieści o historii Polski – w pieśni, piosence i tańcu



Brawurowa gra tych dwóch muzyków wywołała burzliwe oklaski publiczności

powstań narodowych, czasy kształtowania się zrębów niepodległego państwa polskiego, II wojnę światową aż po czasy współczesne. Była to, rzec można, ciekawa i oryginalna lekcja historii Polski.

Każdy naród, który ma za sobą wiekowe tradycje, może się poszczycić wieloma pieśniami, sławiącymi czyny władców, bohaterów narodowych, czy wielkie wydarzenia historyczne. W pieśni, jak w zwierciadle odbijają się losy całego narodu. Pieśni od pokoleń towarzyszyły Polakom. Wiedeńska Wiktoria była ostatnim wielkim zwycięstwem rycerstwa

zagrzewały do walki lub dodawały otuchy. Wybuch Powstania Listopadowego odbił się szerokim echem w całej Europie, a na wieść o tym powstaniu w Paryżu napisano „Warszawiankę”. Premiera utworu odbyła się w marcu 1831 roku, a już za miesiąc, w Teatrze Narodowym, miała miejsce polska prezentacja tej pieśni z muzyką Karola Kurpińskiego. Po słowach „Powstań Polsko, skrusz kajdany”, cała widownia zerwała się na równe nogi. Śpiewał cały teatr, następnego dnia śpiewało już całe miasto. „Warszawianka” rozbrzmiewała na salonach, w sklepach, w podwórkach.



A jakie stroje...

Kiedy w 1865 r. po raz pierwszy wystawiono w Warszawie operę Stanisława Moniuszki „Straszny dwór”, słychać było jeszcze szczęk oręża z Powstania Styczniowego. Opera, łącząca w sobie patriotyzm, poczucie dumy narodowej, etos polskiej rodziny spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem i była prawdziwą manifestacją patriotyczną. Artyści zaprezentowali nam mazura z tej opery.

W roku 1914 wybuchła I wojna światowa, która zburzyła dotychczasowy porządek polityczny i militarny. Ze sobą walczyli zaborcy Polski, była to, więc szansa dla Polaków na odzyskanie niepodległości. Polacy tę szansę wykorzystali. W tym samym roku w Krakowie z drużyn strzeleckich utworzyły się Legiony pod dowództwem Józefa Piłsudskiego. Legioniści rozpoczęli marsz ku niepodległości.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego powstało w Polsce chyba



Obok siebie Polacy i Ukraińcy, młodzi i starsi



Przedstawiciele władz Rzeczypospolitej Polskiej i miasta Lwowa

„Serce się z dala trzusi...”, do słów Mariana Hemara. Piękny koncert zakończono wspólnym wykonaniem „Ody do radości”, będącej hymnem Unii Europejskiej. A na bis... oczywiście „Sokoły”! Śpiewali wszyscy – młodzi i starsi, Polacy i Ukraińcy. Pieśń polska potrafi łączyć wszystkich, niezależnie od narodowości...

Ten wspaniały wieczór, pełen wzruszeń i radości dobiegł końca, ale na długo pozostanie w sercach tych, którzy w nim uczestniczyli i mogli śpiewać razem z wykonawcami polskie przeboje z różnych lat, a nawet stuleci. Mamy nadzieję, że udało się przekazać Państwu choćby cząstkę tego Piękną. Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego zachęcił, być może, wielu z nas do wspólnego śpiewania. Warto!

PRZEMÓWIENIE KONSULA GENERALNEGO RP WE LWOWIE, AMBASADORA WIESŁAWA OSUCHOWSKIEGO

„My, Polacy, dobrze wiemy, jaką cenę się płaci za niepodległość, - powiedział na wstępie **Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski**. – „Droga do dnia 11 listopada była taka, którą rzadko który z narodów przeszedł. Prowadziła przez powstania. Potem była II wojna światowa. Nasza droga jest usłana pomnikami, na których były krew, pot i łzy. Polakom nikt nie wydarł dwu wartości, którymi są miłość i wolność. Teraz Polska jest krajem dynamicznie się rozwijającym.

Jest również państwem, które bardzo dba o dobre stosunki z sąsiadami, o dobre stosunki z Ukrainą. Jest to święto narodowe, na które zapraszamy przyjaciół Ukraińców – inteligencję, polityków, biznesmenów, działaczy kultury i moich rodaków. Pamiętajmy, jak nauczał Ojciec Święty Jan Paweł II, o tym, co nas jednoczy. Również o tym, że, budując fundamenty na przyszłość, musimy pamiętać, że muszą to być fundamenty prawdy”- zakończył Pan Ambasador.

Przemówienie przewodniczącego Lwowskiej Rady Obwodowej Myrośława Senyka

„Jak dobrzy sąsiedzi, cieszymy się z waszych osiągnięć w budowaniu wolnej i demokratycznej Polski, która zajmuje godne miejsce w kręgu krajów europejskich. Imponują nam wartości, będące u podstaw istnienia państwa polskiego: umiłowanie wolności, głęboka pamięć historyczna, poszanowanie tradycji narodowych, patriotyzm, moralność chrześcijańska. Tylko ten naród, który wyznaje wymienione wartości, mógł dać światu takich geniuszy, jak Mikołaj Kopernik, Fryderyk Chopin, Adam Mickiewicz, Maria Skłodowska-Curie, papież Jan Paweł II oraz wiele innych wybitnych osobistości, z których ma prawo być dumna polska

ziemia. My, współczesne pokolenie Ukraińców, pamiętamy, że Rzeczpospolita Polska, jako pierwsza, uznała naszą niepodległość. Ceniśmy wysiłki Polski w pomocy Ukrainie, aby mogła zostać pełnoprawnym członkiem europejskiej rodziny narodów. Historia udzieliła naszym narodom pouczających lekcji, które warto zapamiętać liderom obu krajów. Bez niepodległości jednego z naszych państw nie będzie niepodległe inne. Krok po kroku wzrasta zaufanie między narodami ukraińskim i polskim. Wielką rolę w tym procesie odgrywają także hierarchowie naszych Kościołów, jako przewodnicy duchowi narodów. Nie

można się nie cieszyć z tego, że nasze kontakty budowane są w oparciu o równoprawienie.

Przed naszymi narodami jest wielka i poważna wizja krzewienia i szerzenia wartości europejskich na wschód kontynentu. Musimy być godni tego zadania, być wzorcem dla przyszłych pokoleń. Wierzę, że wspólne wysiłki obojga narodów, porozumienie, praca i rozum przyniosą naszym państwom potęgę i bogactwo. Życzę Panu Konsulowi Generalnemu, a w Pana imieniu – całemu narodowi polskiemu – błogosławieństwa Bożego, dobra, szczęścia i spokoju. Niech żyje Polska! Sława Ukrainie!”

Kartka z kalendarza

11 listopada – Narodowe święto Niepodległości Polski

NORMAN DAVIES

Kiedy w 1918 roku, w trakcie I wojny światowej, nadeszło załamanie się państw centralnych, wypadki potoczyły się z zaskakującą szybkością. Pierwsza rysa na gładkim monolicie pojawiła się na froncie zachodnim w „czarny piątek”, 18 lipca 1918 roku, kiedy Francuzi, Brytyjczycy i Amerykanie przedarli się przez niemieckie linie frontu i rozpoczęli pochód, który stopniowo nabierał rozmachu. Ale pęknięcie nie do usunięcia nastąpiło dopiero w pańdzierniku, kiedy na froncie wschodnim żołnierze z armii austro-węgierskiej po prostu spakowali plecaki i ruszyli do domu. W ciągu trzech tygodni austriacka strefa okupacyjna została całkowicie ogołocona z garnizonów. Pułki czeskie ruszyły w kierunku Czech; Madziarzy – w stronę Węgier; Tyrolczycy – do Tyrolu; mieszkańcy Galicji – do swoich rodzinnych miast i wsi. Oficerowie porzucili wszelkie pozory porządku i zniknęli w ogólnym beładzie. Urzędnicy państwowi przekazali klucze od swoich biur dozorcóm, po czym wyjechali.

Zdziwieni ludzie, którzy przez cztery lata żyli pod rządami wojskowych, zostali nagle pozostawieni samym sobie. Porzucano ich. Pierwszym polskim terenem, który w ten właśnie sposób odzyskał wolność, był Cieszyn. 28 października 1918 roku Rada Narodowa Księstwa Śląska Cieszyńskiego proklamowała jego niepodległość, ogłosiła chęć przyłączenia się do Rzeczypospolitej Polskiej (która wtedy jeszcze nie istniała) i podpisała traktat, dotyczący cesji zachodniej części Księstwa na rzecz lokalnej rady czeskiej. Kraków otrzymał wolność tego samego dnia. Lwów, wyzwolony 1 listopada, został opanowany jednocześnie przez elementy polskie i ukraińskie.

Polityka, związana z upadkiem Austrii, była niezwykle powikłana. W Krakowie, wobec braku wszelkich rozkazów z Wiednia, przywódcy Koła Polskiego w Reichsracie utworzyli Polską Komisję Likwidacyjną (28 X 1918) dla zarządzania Galicją. Jej prezesem został Wincenty Witos. W Lublinie 7 listopada 1918 roku

w dawnej siedzibie kwatery głównej austriackiej strefy okupacyjnej przywódcy socjalistów utworzyli Tymczasowy Rząd Ludowy z Ignacym Daszyńskim jako premierem na czele. Będąc jedyną partią, która w poprzednich latach konsekwentnie opowiadała się za niepodległością, socjaliści nie mogli się uczciwie uważać za reprezentantów całego narodu. Ale ich związki z Legionami, podobnie jak radykalny Manifest Narodowy, zyskały im spore poparcie społeczeństwa.

W tym momencie rysa pęknięcia wydłużyła się, obejmując również niemiecką strefę okupacyjną. Niemieckie dowództwo w Warszawie – podobnie, jak w innych miastach – nie miało żadnych rozkazów. Żołnierze z garnizonu zaczęli tworzyć „Rady” według modelu, którego nauczyl się w Ober-Ost. Dołączyli do nich robotnicy, tworząc Komitety Robotnicze. Rada Regencyjna była bezsilna. Podjęta przez nią próba utworzenia „rządu” pod przywództwem Józefa Świeżyńskiego w miejsce nie istniejącej już Rady Państwa nie znalazła poparcia. Powstało zagrożenie anarchią.

I wtedy stała się rzecz nieoczekiwana. Józef Piłsudski, zwolniony 10 listopada z twierdzy w Magdeburgu, pojawił się na stacji w Warszawie. Był jedynym człowiekiem, który cieszył się reputacją wystarczającą na to, aby móc uratować sytuację. Jego socjalistyczna przeszłość zapowiadała pewne wpływy wśród lewicowych robotników; wojskowe doświadczenie stwarzało szansę na to, że będzie sobie umiał poradzić z niemiecką władzą wojskową. 11 listopada, w dzień zawieszenia broni i końca I wojny światowej, na prośbę Rady Regencyjnej Piłsudski objął urząd głównodowodzącego. Zaproponował niemieckim władzom wojskowym, aby po prostu złożyły broń i wyjechały pierwszym pociągiem, zanim wybuchną zamieszki wśród ludności cywilnej. Niemcy chętnie się zgodzili. W ciągu trzech dni calutkie Królestwo aż po Bug zostało oczyszczone z niemieckich wojsk. 14 listopada Rada Regencyjna przekazała wszystkie swoje funkcje Piłsudskiemu, któremu nadała tytuł Na-

czelnika Państwa. Tego samego dnia Piłsudski przyjął z rąk Daszyńskiego dymisję Rządu Tymczasowego w Lublinie i objął nadzór nad wszystkimi sprawami politycznymi.

W następnych latach wielu historyków zakładało, że odrodzenie państwa polskiego było naturalną konsekwencją walk narodu w okresie rozbiorów. W ich pojęciu było ono jedynym właściwym – żeby nie powiedzieć nieuchronnym – celem na „drodze do niepodległości”. Istotnie, opublikowane w ostatnich latach popularne wspomnienia i pamiątniki z okresu I wojny światowej – na przykład dziennik pewnego polskiego żołnierza, walczącego w szeregach niemieckiej armii – pokazują, jak dalece zwykli szarzy Polacy tęsknili za odbudową swej na tak długo utraconej ojczyzny. Nie można jednak twierdzić, że chęć stała się nieuchronnie matką czynu. W gruncie rzeczy Polakom dano bardzo niewiele okazji do walki o własną niepodległość. Wszystkie przedsięwzięcia, jakie podejmowali w tym kierunku – z Legionami łącznie – kończyły się klęską. Wszystkie plany utworzenia państwa polskiego we współdziałaniu z państwami centralnymi, z Rosją, czy z Ententą, spęłzy na niczym. Wybuchu wojny na ziemiach polskich dokładnie nie przewidział nikt i wobec tego nie nastąpiła praktycznie żadna walka. Jeśli zadaniem historyka jest dokonanie rozróżnienia między zdobyciem niepodległości w listopadzie 1918 roku a mającymi nastąpić w następnych latach kampaniami, staczanymi dla jej obrony i utrzymania, może on jedynie dojść do wniosku, że chęci i czyny mas polskiego narodu były – do ostatniej chwili – w znacznym stopniu pozbawione znaczenia. W oczach jednego co najmniej sceptycznie nastawionego komentatora utworzenie niepodległej Polski w 1918 roku było wynikiem „szczęśliwego trafu”. W oczach ludzi o bardziej religijnych skłonnościach zakrawało na cud.

Boże igrzysko. Historia Polski, t.1, Kraków 1991



Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego

Zajmuje wyjątkową pozycję wśród instytucji i placówek kulturalnych. Ma długoletnią historię – powstał ponad 60 lat temu w czasie drugiej wojny światowej w Sielcach nad Oką jako towarzysząca armii grupa artystów frontowych, także amatorów. Szybki rozwój i wysoki poziom artystyczny po wojnie zawdzięcza współpracy z wieloma wybitnymi artystami.

Trzeba przyznać, że zespół miał szczęście do znakomitych szefów-dyrygentów, którzy umieli odkryć i pozyskać wielu utalentowanych wykonawców. Po latach artyści, którzy zaczynali karierę w wojsku, kontynuowali ją w operach, operetkach, filharmoniach, stając się gwiazdami o renomie światowej.

Zespół Wojska Polskiego odwołuje się do wielkiej tradycji patriotycznej, która rozwijała się w duchu chrześcijaństwa. Ważną pozycję stanowią

pieśni religijne – od „Bogurodzicy” – po msze i pieśni kościelne. Artyści w mundurach występują w kościołach, biorąc udział w uroczystościach narodowych i religijnych.

Zespół działa z rozmachem, stale poszerzając repertuar. Jako instytucja wojskowa, za podstawowe swoje zadanie uznaje koncerty, poświęcone historii i tradycjom oręża polskiego. Niewiele krajów ma tak bogatą, jak Polska, historię walk orężnych oraz tradycję barw, broni i rynsztunku. Te widowiskowe walory Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego ukazuje publiczności w kraju i na świecie – a widzowie cenią wysoko profesjonalizm i elegancję artystów.

Artystów zespołu oklaskiwali wielcy tego świata – prezydenci, premierzy, koronowane głowy. Z głębokim sentymentem wspominają

członkowie Zespołu koncert przed Ojcem Świętym Janem Pawłem II.

Minione lata nie zawsze były łatwe. Cenzurowano programy, obowiązywały ograniczenia repertuarowe, które musiano respektować. Mimo to zespół zawsze emanował autentyczną polskością i patriotyzmem. Oprócz dawnych pieśni wojennych i wojskowych w programach z biegiem lat pojawiły się nowe utwory. Wiele pieśni i piosenek stało się przebojami. Publiczność oklaskiwała widowiska, pełne rozmachu, które stały się specjalnością wojskowych twórców.

Obecnie zespół liczy ponad 2000 osób – śpiewaków, piosenkarzy, muzyków i tancerzy, artystów chóru, pracowników technicznych i administracji. Zespół dysponuje ponad tysiącem barwnych kostiumów i rekwizytów, które są kopiami autentycznego umundurowania.

WIADOMOŚCI GALICYJSKIE

IRENA MASALSKA

Wykorzystano wiadomości Zachodniej Korporacji Informacyjnej

Unikatowe znalezisko w Muzeum Narodowym Lwowa

Chodzi o rzeźbę Bogarodzicy z grupy „Golgota”, stojącej niegdyś na dziedzińcu Katedry Omiańskiej we Lwowie. Andrij Saluk, prezydent fundacji dobroczynnej na rzecz zachowania dziedzictwa historyczno-architektonicznego, uważa to za sensację, ponieważ dotąd figura była uważana za taką, którą utracono na zawsze. We wspomnianym muzeum zaś w ogóle nie była w ewidencji, wobec tego istniała duża możliwość, że się zgubi lub ktoś ją ukradnie. Muzeum Narodowe we Lwowie jest gotowe przekazać znaną figurę wspólnocie omiańskiej. Nie odbędzie się to jednak tak szybko. Kompozycja rzeźbiarska „Golgota” ma zostać demontowana i poddana konserwacji w odpowiednim pomieszczeniu. Problemem jest też to, że figura Bogarodzicy nie ma głowy, tak samo, jak figura Marii Magdaleny, figura której się zachowała. Andrij Salu mówi, że zostaną wszczęte poszukiwania głów wspomnianych figur.

Ukraina i Polska potrzebują wspólnego produktu turystycznego

Produkt ten należałoby promować na rynkach Europy. Brak promocji, skierowanej na popularyzację Podkarpacia transgranicznego. O tym była mowa 31 października na międzynarodowej konferencji naukowej „Problemy rozwoju turystyki górskiej na terenach transgranicznych Ukrainy i Polski oraz drogi ich rozwiązywania”. W tym roku ma być zrobiony film i wydana broszura o współpracy transgranicznej. Andrij Maceluch, dyrektor stowarzyszenia lwowskiego d.s. rozwoju turystyki, uważa, że nie koniecznie trzeba się nastawiać jedynie na EURO-2012, a trzeba zrobić tak, by kibice później chcieli odwiedzić ten region ze swoim rodzinami. Plan rozwoju i promocja Ziemi Lwowskiej roku 2008 przewidują zorganizowanie sześciu festiwali kultury etnicznej, udział w wystawach międzynarodowych oraz rozwój agroturystyki.

Powiatowy Dom Kultury w Kałuszu ma sto lat

Obecni pracownicy otrzymali z okazji jubileustu podziękowania i dyplomy. W roku 1991 budynek uzyskał status zabytku o znaczeniu regionalnym. 30 października w murach sędziwej budowli odbył się koncert dziewięciu zespołów artystycznych, działających w Domu Kultury w Kałuszu.

Na Podkarpaciu codziennie drożeje benzyna

W październiku ceny na benzynę u czterech operatorów: PSA „Koncern Halnaftogaz”, Sp. z o.o. „UTN-Wostok”, PSA „Ukmafta” i Sp. z o.o. „Zachid” wzrastały sukcesywnie o 5-10 kopiejek za litr. O tym informowała Państwowa inspekcja kontroli cen paliwa w Iwano-Frankowsku.

Ziemia Tarnopolska szykuje się do Roku Turystyki i Uzdrowisk

Będzie to rok 2008, działania obejmą całą Ukrainę. Na Ziemi Tarnopolskiej opracowano już pewne propozycje. We wsi Horoszowa w powiecie borszczowskim ma się odbyć święto folklorystyczno-obrzędowe „Malania”, o zasięgu ogólnoukraińskim. Na Górze Bony odbędzie się międzynarodowy festiwal kultury średniowiecznej „Stara twierdza”. Zostanie też zorganizowany festiwal ogólnoukraiński „Spyw dniestrański”, ogólnoukraiński festiwal haftu i stroju ludowego „Kwiat haftu”, a także plener rzeźbiarski nt. Ujęcia współczesnego baroku ukraińskiego.

Wołynianie pojechali do Polski w sprawie „Kryształowej Cegły”

Do Lublina, aby omówić kwestie powiązane z VII edycją Konkursu DOM-2007 o Kryształową Cegłę, wyjechała delegacja obwodu wołyńskiego na czele z zastępcą Wołyńskiej Rady Obwodowej, Włodzimierzem Banadą. W skład delegacji weszli radni Wołyńskiej Rady Obwodowej oraz przedstawiciele firm budowlanych. Lubelski konkurs o Kryształową Cegłę jest organizowany od 1999 roku. Początkowo obejmował obszar Euroregionu Bug. W obecnej edycji uczestniczą trzy regiony wschodniej Polski (Lubelszczyzna, Podlasie i Podkarpacie), dwa regiony z Ukrainy (obwód lwowski i wołyński), jeden region z Białorusi (obwód brzeski) oraz regiony Wileński i Alytus na Litwie.



ATAK GAZETY „KOMUNIST” NA „KURIER GALICYJSKI”

Początkowo nie uwierzyłem. Jednak po kolejnym telefonie od znajomych włączyłem komputer i napisałem słowa: „gazeta Komunist”. Wyskoczyło. Zapowiedź artykułu była na pierwszej stronie.

W numerze z 14 listopada bieżącego roku gazeta „Komunist”, organ Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Ukrainy, zamieścił artykuł lwowskiego dziennikarza i działacza Kompartii Władymira Sinieokiego pod tytułem „Test na państwowość”.

Artykuł ten, w całości poświęcony naszej gazecie, to bezprzykładny i kłamliwy atak, nie zawierający w sobie ani jednego słowa prawdy. Drukujemy go poniżej, podobnie jak i naszą odpowiedź (także w języku ukraińskim). Przeczytajcie sami.

Jeszcze jedno. Po przeczytaniu artykułu obiegłem prawie całe miasto próbując kupić rzeczoną gazetę „Komunist” w wersji drukowanej. Nie udało się. Sprzedawcy mówili, że tu, na Zachodniej Ukrainie, nie ma na nią zbytu. „Każdemu szkoda i kopiejki” - mówili. To i nie zamawiają. Jak więc dociera? Tajemnica wyjaśniła się szybko. Jest wrzucana, także bez zgody adresatów, do ich skrzynek pocztowych. Czasem po kilka sztuk do jednej. Ot i wszystko. Czytelnikom zamieszczonych poniżej materiałów życzymy ...mocnych nerwów.

Marcin Romer

WŁADIMIR SINIEOKIJ

TEST NA PAŃSTWOWOŚĆ

Taki zbieg okoliczności ciężko byłoby wymyślić, ale jednak miał miejsce. Pozwolił on oddzielić demagogię od argumentów, prawdę od wyśwół, zasady od braku zasad. Poza tym – całkowicie upoważnia do tego, by zapytać tych, co mają władzę: „O interesy jakiego państwa walczyacie, panowie?”

Zacznijmy od tego, że autor tego tekstu w trakcie obiadu nieostrożnie wstąpił w absolutnie bezsensowną dyskusję. Jakiś facet, okazujący cechy nie zrównoważonej psychiki, bardzo emocjonalnie i w natchnieniu próbował doczepić do KPU łatkę partii antypaństwowej. Wreszcie, po dziesięciu minutach, jego zapal retoryczny zaczął stygnąć. Właśnie wówczas wykorzystałem pierwszą pauzę, aby w sposób zdecydowany zadać pytanie:

- Proszę dokładnie, z podaniem źródła, przytoczyć choćby jedną z wypowiedzi przedstawiciela Partii Komunistycznej, która by świadczyła o tym, że ta partia jest antypaństwowa. Zaskoczony rozmówca uniósł do góry brwi i długo ich nie opuszczał. Jednocześnie zmarszczył czoło, co powinno było świadczyć o napięciu procesu umysłowego do granic możliwości. Wreszcie ze zdenerwowaniem burknął pod nosem: „Czyż się do tego przyznacie?” – i zniknął, tak samo niespodziewanie, jak się pojawił.

Wieczorem zaś przyszedł zbulwersowany sąsiad. Z kręgu patriotów, nie należących do żadnej partii, którzy uważają politykę za największe nieszczęście naszej Ojczyzny i, być może, nie są zbyt dalecy od prawdy. Zdecydowanie wyłożył na stół jakąś grubą gazetę i w sposób jeszcze bardziej zdecydowany powiedział: „Szkoda państwa! Chociaż wy, komuniści, róbcie coś...” Potem wspólnie przejrzelśmy wszystkie 24 strony. Zatrzymywaliśmy się, omawialiśmy, braliśmy do ręki słownik i encyklopedię, ale nie dyskutowaliśmy. Nie było o czym. Gazeta się nazywała „Галицький кур'єр” (woryginał „Kurier Galicyjski”), została wydrukowana na Ukrainie w języku polskim. Podane są świadectwo rejestracji i adres redakcji. Wszystko niby w pełni legalne. Więc o co chodzi? Ależ o to, że gazeta, to nie jest po prostu towar, to środek propagandowy. Propaganda bywa różna, nawet bardzo. Ten zawód polega na tym, by, w zależności od wytyczonego celu – kształtować lub zmieniać opinię publiczną, powoływać wyrażać u czytelników



Fotografia zamieszczona w tymże numerze gazety „Komunist” przedstawiająca tegoroczne obchody rocznicy rewolucji październikowej organizowane przez KPU. Czy poznajecie tego pana w czapce? (na plakacie z podpisem KPU na pierwszym planie)

pewne nastroje, nawet – zmieniać światopogląd. Do pracy w tym zawodzie ludzi się uczy, tak samo, jak się uczy nacinania rur czy wypiekania bułeczek. Ale zawodowcy działają tu, nie jak w warsztacie ślusarskim czy w hali cukierniczej, gdzie od razu jest wiadomo, kto czego chce.

Jak się spojrzy na wypowiedź, to na pierwszy rzut oka się wydaje, że nie ma w tym nic szczególnego. Ale dalej, od numeru do numeru, krok po kroku... Warto przyrzeć się dokładniej, spróbować, jak mówią, na ząb. Jeżeli wydanie jest drukowane w języku obcym, przyjęło się, że się podaje jego nazwę w języku ukraińskim. Czytamy: „Кур'єр галицький”. Wyciągajcie wnioski, czy odpowiada to normom języka państwowego. Albo tytuł: „Jakiej narodowości jest Lwów?” Proszę zgadnąć – do trzech razy sztuka – jakiej, tym bardziej, że autor w pierwszym zdaniu pisze o śladach kultury polskiej w tym mieście,

a w drugim – o sentymalnych nastrojach Polaków, którzy tu przyjeżdżają. Jeśli przypomnimy, że w 1939 roku Ukraińcy byli aż trzecią liczebnie grupą narodowościową, sentymalność wasza zniknie. Dalej czytamy określenie „stolica dawnej Galicji Wschodniej”, co nasuwa pytanie, gdzie się mieści Galicja Zachodnia i jakie są jej granice. A propos, nawet nazwa miasta, przedstawiona jako „Lwów”, nie odpowiada oficjalnej transkrypcji, którą się stosuje już nawet w odległej Ameryce.

Na liście miast, wymienionych obok loga gazety, jest jakiś „Stanisławów”. Nie wiecie, jakie to miasto? Ależ to dobrze znany nam Iwano-Frankowsk. Ale wydawcy chcieli wyciągnąć z przeszłości nazwę, daną miastu w czasach, kiedy kraj galicyjski był pod obcą okupacją. Wymienia się tu też plac Kropiwnickiego we Lwowie, zaś w nawiasach się podaje, że jest to dawny plac Bilczewskiego. Czemuż ich tak

ciągnie w przeszłość? Zresztą, nie ma tu, co pytać. Wszystko jest zrozumiałe ze zdania, którym otwiera się gazetę: „Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie”. Jeśli tak, to komuś bardzo zależy, by ono się tam aktywnie przesuwalo.

O tym, jaki stosunek jest do Lwowa w Polsce, zostało powiedziane i napisane niemało. Tam przez wielu jest odbierany, jako polskie miasto. Co prawda, w ustach oficjeli to od razu jest „układane” przez słowa „na poziomie codzienności”. Ale, co może nas przekonać do tego, że widoczny poziom codzienności nie przekłada się na niewiedzialne państwo? „Kurier galicyjski” na pewno nas do tego nie przekona, ponieważ wydanie to, jak na dzisiejsze ceny, nie jest tanie. Tymczasem, można ułożyć listę cech ekspansji ideologicznej sąsiedniego państwa na ziemię zachodnioukraińskie, które „poziom codzienności” określa tam jako „polskie Kresy Wschodnie”.

Wiemy, że antykomuniści wszelkich maści, dla których państwowość – to nie zasada, a urywki z programów przedwyborczych, od razu rzucą się na nas z oskarżeniami o manię szpiegostwa. W ten sposób zaświadcza o swymprymitywizmie. Ale sprawa jest bardzo delikatna. Wyartykułowawszy wersję o tym, że Polska niby to lypie okiem na ziemię zachodnioukraińskie, wywołamy burzę protestów. Zauważmy – sprawiedliwych. Przecież w świecie współczesnym tak się nie robi. Teraz są przyjęte działania tolerancyjne – przypatrywanie się, analiza, prognozy, rozmyślanie o wzajemnym ubogacaniu kultur... Jeśli zaś mamy siły polityczne, prowadzące Ukrainę do rozłamu, dlaczego cudze rządy mają to ignorować? A nuż, raptem zjawia się odlamki, jak w byłej Jugosławii. Wówczas coś trzeba będzie z nimi począć. A tak wogóle: szerzenie swoich wpływów na sąsiednie kraje – to w pełni zrozumiałe i, niewątpliwie, patriotyczne, w odniesieniu do swego narodu działania. Tyle tylko, że nasz reżim rządzący tego nie uprawia w praktyce.

...To nie są rury, ani bułeczki, gdzie od razu widać, co jest krzywe, a co – niedopieczone. Tutaj każda oddzielna wypowiedź może być w ramach tego, co jest dozwolone, a w sumie one są zdolne do tego, by kiedyś osiągnąć wagę krytyczną. Nie chcemy nikogo oskarżać, ale w warunkach wolności prasy mamy prawo powiedzieć, że tendencje, które zauważyliśmy w „Kurierze”, nam się nie podobają. My nie targamy na suwerenność naszej władzy, chociaż ona też nam się nie podoba. Ale jako obywatele swego państwa mamy prawo do zaproponowania osobom kompetentnym w Sekretariacie Prezydenta, by się publicznie wypowiedziały z tego powodu. Taki sobie test na państwowość.

Jeżeli uważacie, panowie, że wszystko w tej gazecie jest prawidłowe, to tak powiedzcie. Powiecie, że prawidłowe, nie będziemy się sprzeczać. Ale się zwrócimy do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z prośbą o sfinansowanie wydawania pisma „Галицький кур'єр” w Polsce. Trzeba posuwać słowo ukraińskie na Zachód, pytać, jakiej narodowości jest tysiącletni Przemysł czy założony przez naszego kniazia Danyła Halickiego Chełm, pisać „Riasziw”, mając na uwadze Rzeszów... Jednym słowem, też nie jesteśmy w ciemni bici. Ze swej strony redakcja pisma „Kommunist” zobowiązuje się przekazywać nowej gazecie materiały bezpłatnie. Jakie może być honorarium, gdy mowa o interesie państwowości? Co państwo na to, państwo władza?

MARCIN ROMER

TEST NA ZDROWY ROZSADEK

Pismo nasze – „Kurier Galicyjski” nie jest pismem, specjalizującym się w problematyce politycznej. Jest pismem żyjących na Ukrainie Polaków, pośród wielu poruszanych spraw, stawia sobie za cel rozwój przyjaznych stosunków pomiędzy narodem polskim i ukraińskim. Popieramy każdy krok na drodze do trwałego porozumienia naszych narodów. Jak napisałem w artykule wstępnym pierwszego numeru naszej gazety, uważamy, że porozumienie to jest racją stanu Ukrainy i Polski.

Podobnie, uważamy, że racją stanu jest nasza wspólna europejska droga. Ten właśnie kierunek, jako Polacy – obywatele Wolnej Ukrainy, będziemy zawsze popierać. Nie odróżnia nas to od większości ukraińskiego społeczeństwa. Ukraina to również nasza ojczyzna. Nie wszystkim to się podoba – cóż, wolny wybór. Poglądy Komunistycznej Partii Ukrainy są w tej mierze znane i, cóż ukrywać, odmienne od naszych. Prowadzenie dyskusji wymaga jednak zachowania elementarnych zasad i choćby minimum znajomości rzeczy. Tego zabrakło.

Zamieszczony obok tekst pana (towarzysza?) Władymira Sinieokiego zawiera w sobie tak wielki ładunek niekompetencji, niezrozumienia i, co tu mówić, kłamstw i złej woli, że początkowo zastanawiałem się, czy warto mu odpowiadać.

Szkoda, że, wspominając na początku swojego artykułu o obiedzie, nie ujawnił spożytego menu. Być może, to wyjaśniliby nieco sprawę. Ale ad rem.

Na początku już pojawia się zarzut, że podany tytuł naszej gazety w wersji ukraińskiej brzmi niepoprawnie («Кур'єр галиційський»). Dobrze by było, by przed jego postawieniem pan Władimir zapoznał się z zasadami rejestracji pism, ustalonymi przez Ministerstwo Justycji Ukrainy. Otóż, tłumaczenie tytułu powinno brzmieć dosłownie. Na świadectwie rejestracji naszego pisma, wydanym przez toż ministerstwo, figuruje ono właśnie w takiej formie. Mamy prawny obowiązek zamieszczać je w naszej stopce. Ot i wszystko, panie Władimirze.

Podobnie bezzasadne są i pozostałe zarzuty. Na przykład, te poświęcone transkrypcji i nazewnictwu w języku polskim. Sądzę, że pan Władimir nie zna tego języka, winieniem, więc krótkie wyjaśnienie. Te zasady są niezmiennie i niezależne od pogody politycznej. Dotyczy to nie tylko języka polskiego. Po niemiecku Warszawa brzmi Warschau, po francusku Varsovie. Wenecja w języku czeskim to Benátky (tak!). Lwów po rosyjsku brzmi Lwow, po ukraińsku Lviv. Gdy używa się języka ukraińskiego, powinno się tak właśnie wymawiać. Czy to o czymś świadczy? Języków warto się uczyć, panie Władimirze.

Ku mojemu zdumieniu, pan Władimir zaatakował zamieszczony w naszym piśmie artykuł „Jakiej narodowości jest Lwów?”, już w drugim zdaniu zadając niby to retoryczne pytanie – zgadnijcie no jakiej? W domyśle, oczywiście, polskiej. Jestem przekonany, że pan Władimir artykułu tego nie czytał. W przeciwnym razie, nigdy by tak nie napisał, chyba, że zrobił to celowo, wykazując daleko idącą złą wolę, a metodę idące goebelsowską. To pogodny artykuł o wielokulturowości tego pięknego miasta, gdzie na przestrzeni wieków spletały się ze sobą kultury wielu narodów. I tyle. Bez sugerowanych czytelnikom podtekstów.

Co do „nieznanego” Stanisławowa, dzisiejszego Ivano-Frankivska, może pan Władimir zasięgnąć informacji u źródła – dzwoniąc na przykład do mera miasta. On wie. Jeszcze lepiej tu przyjechać. Już na dworcu kolejowym mógłby pan Władimir skorzystać z taksówki z sieci „Stanisław taxi”, zrobić zakupy w sieci sklepów Favorit prowadzonej przez „Sta-



Pomnik Tarasza Szewczenki w Warszawie w dniach rewolucji pomarańczowej na Ukrainie



Fragment wiersza Tarasza Szewczenki umieszczony na jego pomniku w Warszawie

nisławską Torgową Kompanię”, zjeść obiad w restauracji „Staryj Stanisławiw” lub wypić kawę w jednej z wielu kawiarni, mających w nazwie właśnie dawny Stanisławów. Mógłby posłuchać rozmów ludzi, jacy właśnie, w różnych sprawach,

przyjechali do „Stanisława” lub „Frankiwska”. Uprzedzam – w ogromnej większości nie będą to miejscowi Polacy.

Zachęcam też do wejścia do jednej z wielu tutejszych księgarni. Może miałby okazję nabyć, a jeszcze lepiej przeczytać,

jedną z wielu wspaniałych książek, pochodzącego z tego miasta i w swojej prozie często doń nawiązującego, znakomitego, cenionego również w Polsce, ukraińskiego pisarza Jurija Andruchowycza. Zachęcam też pana Władymira do zapoznania się z twórczością dzisiejszego patrona miasta, Iwana Franki. To piękna postać w historii wzajemnych polsko-ukraińskich stosunków. Przez obie strony, bywało, ciężko doświadczana. Uprzedzam, z przyswojeniem części jego twórczości może mieć pan Władimir problemy. Jest napisana w języku polskim.

I znowu wyjaśnienie dla pana Władymira – tym razem natury geograficzno-historycznej. Galicja była jednym z krajów imperium habsburskiego. Jej stolicą był Lwów. W jej części wschodniej przeważała ludność ukraińska (głównie na wsi – w miastach przeważała, bowiem na ogół ludność polska i żydowska). Galicją Zachodnią nazywano tereny na zachód od Sanu, gdzie przewagę ilościową miała ludność polska. Jeśli więc chce pan odwiedzić Galicję Zachodnią – zapraszam do Krakowa.

Pan Władimir stawia też tezę, iż komuś bardzo zależy by słowo polskie (w podtekście wrogie – komu? czemu? nie wiadomo) aktywnie przesunęło się na wschód. Zdradzę panu Władymirowi tajemnicę – rzeczywiście tak jest. Tym kimś jest mniejszość polska, mieszkająca na Ukrainie. Obywatele Ukrainy. Przez lata Związku Sowieckiego przeważnie pozbawieni możliwości uczenia się w polskich szkołach, zrzeszania się w swoich organizacjach, otwartego kultywowania swoich zwyczajów i religii. Możliwości te pojawiły się dopiero po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości. To ta, tak bardzo znienawidzona przez pana

Dodatkowego smaczku dodaje sprawa fakt, że przeciw temu „słowu polskiemu”, w małej przecież, wydawanej w języku polskim gazecie, o nakładzie zaledwie paru tysięcy egzemplarzy, wystąpił dziennikarz gazety o ponad półmilionowym nakładzie. Cytuję za stopką gazety „Komunist”: nakład ukraińskiego wydania gazety 178 tys. sztuk, nakład wydania w języku rosyjskim 384 tysiące. A przecież język rosyjski na Ukrainie to, póki co, też język o statusie nie innym niż polski (choć o wielkim zasięgu).

Dochodzimy jednak do sedna postawionej przez pana Władymira tezy. I tu nie jestem już naprawdę pewny, co pan Władimir jadł na obiad i czym zapijał. Absurd goni absurd. Rozumiem, że można to streścić tak. Pozornie stosunki między Polską a Ukrainą są dobre. Polska nie czyha na ziemię zachodniej Ukrainy. Kto by tam w dzisiejszych czasach wojował? Od tego jest tolerancja, przenikanie kultur i inne „tuli muli”.

W sprzyjającej sytuacji, na przykład takiej, jak w Jugosławii (oj, ciężki był ten obiad pana Władymira), Polacy – siup i już we lwowskim ratuszu. Na wypadek takiej sytuacji redakcja „Kuriera Galicyjskiego” już dziś rezerwuje sobie miejsce na parterze ratusza – stamtąd najbliżej, bowiem do restauracji „Złoty Wieprz” po drugiej stronie rynku. Jak absurd, to absurd.

Porzućmy jednak żartobliwy ton, sprawa jest, bowiem poważna. Po raz kolejny, nazwijmy to wprost, czyni się starania, by wbić klin pomiędzy nasze narody. Zatrzymać proces porozumienia, odgrzewać antagonizmy. Czynią to ludzie, wyznający wartości, dalekie od europejskich. W czym interesie, odpowiedź sobie sami. Historia dawno ich oceniła, współobywatele – też. Dowodem tego jest malejący procent poparcia, uzyskiwany przez KPU w każdych kolejnych wyborach parlamentarnych na Ukrainie.

Polska jako pierwsze państwo na świecie uznała niepodległość Ukrainy. Podczas pomarańczowej rewolucji na Majdanie Niezależności w Kijowie powiewały też polskie sztandary, a polscy studenci na placu przed operą lwowską uczyli się śpiewać „Szczę nie wmerła Ukraina”. Nie przyjechali tam po, to by komuś coś odbierać, ani popierać konkretną opcję polityczną. Przyjechali poprzeć budzące się do życia społeczeństwo obywatelskie Wolnej Ukrainy.

Stosunki polsko – ukraińskie są coraz lepsze. Cieszymy się z tego i staramy się pomagać w tym dziele. Przed nami wspólna perspektywa EURO 2012. Mamy nadzieję, że perspektywa ta przekuje się w nową jakość. Myślę, że doczekamy czasu, kiedy na lwowskim ratuszu, obok ukraińskiej, zawisnie niebieska flaga ze złotymi gwiazdkami.

I tu rozumiem pana Władymira. Ten dzień będzie jego klęską.

Mam jeszcze dla pana Władymira dwie wiadomości. Jak zawsze: dobrą i złą. Pierwsza jest taka, że „test na państwowość” Ukraina zdała dawno. A zła? Testu na „zdrowy rozsądek” pan nie przeszedł.

Mam też nagrodę pocieszenia. Nie musi pan organizować środków na wydawanie ukraińskiego pisma w Polsce. Takie pismo od wielu lat istnieje a „słowo ukraińskie swobodnie posuwa się na zachód”. Jest tych pism zresztą wiele. Jednym z najbardziej znanych, dostępnych w ogólnopolskiej sieci sprzedaży, jest wydawany w Warszawie po ukraińsku tygodnik „Nasze Słowo”. Można go zaprenumerować nie tylko w Polsce, ale również w Wielkiej Brytanii, Kanadzie i USA. Leży właśnie przede mną.

Czytam w stopce. Wydawca: Związek Ukraińców w Polsce. Pismo zrealizowano przy udziale wsparcia finansowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Rzeczypospolitej Polskiej. Patrę na adresy. Jest Kraków (nie Kraków), jest Riasziw (nie Rzeszów). I bardzo dobrze. Przecież to po ukraińsku.

МАРЦІН РОМЕР

Наша газета — “Кур’єр галиційський” не є газетою, що спеціалізується у політичній проблематиці. Це газета поляків, які живуть на Україні. Серед багатьох питань, яких вона торкається, ставить собі за мету розвиток добросусідських відносин між польським та українським народами. Ми підтримуємо кожен крок на шляху до тривалого порозуміння між нашими народами. Як я написав у наступній статті першого номера нашої газети, ми вважаємо, що це порозуміння є в інтересах держав України та Польщі.

Так само, вважаємо, що в інтересах держав є наш спільний європейський шлях. Саме цей напрямок ми, поляки, громадяни Вільної України, будемо завжди підтримувати. Це не відрізняє нас від більшості українського суспільства. Україна — це також наша батьківщина. Це подобається не усім, що ж, вільному волі. Погляди Комуністичної Партії України у цій матерії є відомі та, що тут приховувати, вони відрізняються від наших. Ведення дискусії вимагає, однак, дотримання елементарних засад та хоча б мінімального знання предмета. Цього бракувало.

Наведений поруч текст пана (товариша?) Володимира Синьоого містить у собі так багато некомпетентності, нерозуміння та, годі й казати, брехні та злої волі, що спочатку я думав, чи варто йому відповідати. Шкода, що, згадуючи на початку своєї статті про обід, він не виявив мені страв, які спожив. Мабуть, це б дещо прояснило ситуацію. Але, до речі.

Вже на початку з’являється закид, що подана назва нашої газети українською мовою звучить неправильно (“Кур’єр галиційський”). Добре було б, якби пан Володимир спершу довідався про правила реєстрації газет, встановлені Міністерством юстиції України. Отже, переклад назви має бути дослівний. У свідомості про реєстрацію, виданому цим же міністерством, назва вказана саме у такій формі. Ми маємо юридичний обов’язок замінити її у редакційній інформації. Ось і все, пане Володимире.

Такі ж безпідставні є й інші закиди. До прикладу, ті, у яких мова про транскрипцію та наведення власних назв польською мовою. На мою думку, пан Володимир не знає цієї мови, отже я наведу йому декілька коротких пояснень. Ці засади не змінюються і не залежать від політичної кон’юнктури. Стосуються вони не тільки польської мови. Варшава німецькою мовою — це Варшау, французькою — Варсові. Венеція чеською мовою звучить, як Бенаткі (так!). Польська власна назва Львова російською звучить як Львов, а українською — Львів. Якщо говоримо українською, саме так треба вимовляти. Чи це про щось свідчить? Варто вчитися мов, пане Володимире.

На моє здивування, пан Володимир атакував вміщену у нашій газеті статтю “Якої національності Львів?”, вже у другому реченні задаючи нібито риторичне запитання — вгадайте, нуж бо, якої? У думці, звичайно, польської. Я переконалий, що пан Володимир не читав цієї статті. В іншому випадку, ніколи б так не

ТЕСТ НА ЗДОРОВИЙ ГЛУЗД



написав, хіба що зробив це з певною метою, проявляючи далекосяжну злу волю, використовуючи геббельсівські методи. Це приємна стаття про велику кількість культур у цьому чудовому місті, де впродовж віків перепліталися культури багатьох народів. Ось і все. Без підтекстів, що нав’язуються читачам.



Щодо “невідомого” Станіслава, сьогоднішнього Івано-Франківська, пан Володимир може звернутися до джерела і зателефонувати, наприклад, мерів міста. Він знає. Ще краще приїхати сюди. Вже на залізничному вокзалі пан Володимир може скористатися таксі мережі “Станіслав-таксі”, зробити покупки у мережі магазинів “Фаворіт”, якою керує “Станіславська Торгівельна Компанія”, пообідати у ресторані “Старий Станіславів” або випити кави в одній з багатьох кав’ярень, що мають у назві старий Станіславів. Міг би послухати розмови людей, які, у різних справах, приїхали “до Станіслава” або “Франківська”. Попереджую — у переважній більшості це не будуть місцеві поляки.

Я заохочую також, щоб він зайшов до однієї з багатьох місцевих книгарень. Міг би може придбати, а ще краще, прочитати одну з чудових книжок відомого письменника Юрія Андруховича, який народився у цьому місті та у своїй творчості часто до нього звертається, якого цінують також у Польщі. Заохочую також пана Володимира, щоб пізнав творчість Івана Франка, ім’я якого місто носить зараз. Це прекрасна постать історії польсько-українських взаємин. Бувало, що обидві сторони накладали на неї тяжкі випробування. Я попереджую, що із засвоєнням частини його творчості пан Володимир може мати проблеми. Вона написана польською мовою.

І ще одне пояснення для пана Володимира — на цей раз географічно-історичне. Галичина була одним з країв імперії Габсбургів. Її столицею був Львів. В її східній частині переважало українське населення (в основному — на селі, оскільки у містах переважало польське та єврейське населення). Західною Галичиною називали території на захід від Сяну, де кількісно переважало польське населення. Отже, якщо ви захочете відвідати

Західну Галичину, запрошую до Кракова.

Пан Володимир висуває також тезу, що комусь дуже залежить на тому, щоб польське слово (у підтексті — вороже — кому? чому? не відомо) активно просувалося на схід. Я відкрию пану Володимирові таємницю — так воно насправді є. Хтось — це

упередження, що існують десь у середині, недовіру, що дрімає.

Зараз ми на цьому шляху набагато даліше. На щастя.

Пікантності цій справі додає факт, що проти цього польського слова у малій будь що газеті, що виходить польською мовою, має тираж лише декілька тисяч примір-



польська національна меншина, яка живе на Україні. Громадяни України. Впродовж років існування Радянського Союзу переважно позбавлені можливості навчання у польських школах, об’єднання у свої організації, відкритих проявів своїх національних звичаїв та віросповідання. Ці можливості з’явилися лише після того, коли Україна отримала незалежність. Це та влада вільної України, влада, яку пан Володимир дуже ненавидить, повернула нормальні європейські стандарти. Попри усі труднощі,

ників, виступив журналіст газети, що має понад півмільйонний тираж. Ось цитую за редакційною інформацією газети “Комуніст”: тираж українського видання газети 178 тис. штук, тираж видання російською мовою 384 тисячі. Але ж російська мова має, поки що, статус не інший, ніж польська (хоча ширше вживається). Однак, доходимо до сенсу наведеної паном Володимиром тези. І тут я вже зовсім не впевнений, що пан Володимир їв на обід та чим запивав. Абсурд за абсурдом. Коротко про це

можна сказати так. На перший погляд, відносини між Польщею і Україною є добрі. Польща не зазіхає на землі Західної України. Хто б там у теперішні часи воював. Для цього існує толерантність, взаємне проникнення культур та інші “сусі-пусі”.

У сприятливій ситуації, наприклад, такий, як в Югославії (ой, обід пана Володимира був важкий), поляки — гоп — і вже у львівській Ратуші. Якби щось таке трапилося, то редакція “Кур’єра галиційського” вже сьогодні бронює для себе місце на першому поверсі Ратуші — оскільки звідти найближче до ресторану “Золотий ведр”, що знаходиться потойбіч площі Ринок. Як абсурд, то абсурд.

Однак, треба кинути жартівливий тон, адже справа є поважна. У черговий раз, скажімо про це прямо, чиниться дії, щоб поміж наші народи вбити клина. Затримати процес порозуміння, підігравати антагонізми. Роблять це люди, які визнають засади, що далекі від європейських. Кому це вигідно, відповідайте самі. Історія давно їх оцінила, співгромадяни — також. Доказом цього є відсоток підтримки, який КПУ одержує на парламентських виборах в Україні і який є щоразу меншим.

Польща першою у світі визнала незалежність України. Під час помаранчевої революції на Україні на Майдані Незалежності майоріли також польські прапори, а польські студенти на площі перед Львівською Оперою вчилися співати: “Ще не вмерла Україна”. Не приїхали туди для того, щоб в когось щось забирати, ні для того, щоб підтримувати конкретну політичну силу. Приїхали підтримати громадянське суспільство Вільної України, яке прокинулося, щоб жити.

Польсько-українські відносини щоразу покращуються. Ми цим задоволені і намагаємось допомагати у цій справі. Перед нами спільна перспектива Євро 2012. Маємо надію, що ця перспектива переросте у нову якість. Я гадаю, що ми дочекаємось часів, коли на львівській Ратуші поруч з українським з’явиться синій прапор із золотими зірками.

Я розумію пана Володимира. Це буде його поразкою.

У мене також є для пана Володимира дві новини. Як завжди, одна — гарна, друга — погана. Перша така, що “тест на державність” Україна склала давно. А погана? Тесту на здоровий глузд пан Володимир не склав.

В мене також є заохочувальний приз. Пану Володимирові не треба збирати засобів для видавання української газети у Польщі. Така газета існує багато років, а “українське слово вільно просувається на захід”. Таких газет, зрештою, багато. Одна з найвідоміших, доступних у загальнопольській мережі продажу, це тижневик “Наше слово”, що видається у Варшаві українською мовою. Його можна передлатити не тільки у Польщі, але також у Великобританії, Канаді та США. Він переді мною.

Читаю у рядку редакційної інформації: Видавець: Об’єднання українців у Польщі. Газета виходить за фінансової підтримки Міністерства Внутрішніх Справ та Адміністрації Республіки Польща. Дивлюся на адреси. Є Краків (а не Кракув), є Ряшів (а не Жешув). І дуже добре. Це ж українською.

ODDANIE HOŁDU BOHATEROM

STANISŁAW DURYS tekst
MARIA BASZA zdjęcie

Gremialnie przybyli też przedstawiciele organizacji polskich ze Lwowa, by uczcić rocznicę Niepodległości. Złożyli wianki kwiatów, wieńce i znicze na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza.

O godz. 14.00 na Cmentarz Orłąd przybył Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski z Małżonką i pracownikami Konsulatu. Stanęli na czele kolumny do składania wieńców i kwiatów, a za nimi do składania hołdu nieznanym bohaterom, leżącym w panteonie, ustawili się kolumna przedstawicieli organizacji polskich Lwowa. Ci właśnie, polegli w 1918 r., zjednoczyli tego dnia wszystkie organizacje polskie Lwowa.

Polska uzyskała niepodległość 11 listopada 1918 r., a młodzież lwowska stanęła do walki o tę wolność już 1 listopada i nie ustąpiła. Szli aż do zwycięstwa, zrzucając swą młodzieńczą krew na ziemię lwowską, mając przeciwko sobie doświadczonych w walkach żołnierzy – Ukraińskich Strzelców Siczowych, czasem nawet dwu- i trzykrotnie starszych od siebie. Padli niezwykłej. Dzieci Lwowa.

Nigdy nie byli zapomniani, ponieważ nauczyciele polscy przyprowadzali na to święte miejsce w latach 50. i 60. dzieci i młodzież ze szkół polskich. Robiło się to pod pozorem wycieczek do parku Pohulanka, który jest obok. Polska inteligencja lwowska, gromadząc wokół siebie młodzież, uczyła ją dbania o ten panteon. Byli to ś.p. pani Maria Tepleszczakówna, ostatni prezes Towarzystwa Ochrony Wojskowych Mogił Polskich, pan Bronisław Krzysztoforow, pedagog, panie Zofia i Krystyna Pankówny, pani Nona

11 listopada do Lwowa zjechała wielka grupa samorządowców z Lublina, na czele z przewodniczącym Rady miasta, których chyba rokrocznie przywozi Józef Husarz. Zwiedzili oni miasto i Cmentarz Łyczakowski, a przyszli na Cmentarz Obrońców miasta Lwowa, aby złożyć wieńce i hołd niezłomnym Orłętom.



Fastnach, pani Maria Klamut i wielu innych. Formowali oni grupy młodzieży, które każdego roku od 1 września do 1 listopada oczyszczali Cmentarz Obrońców Lwowa i inne cmentarze. 2 listopada, w Dniu Zaduszny, po Mszy św. na grobach polskich bohaterów zapalano świece, znicze, lampiony, samodzielnie zrobione lampki oliwne.

Było tak aż do złowrogo 1971 r. Wówczas ręka wandalów podniosła się nad grobami Cmentarza Obrońców Lwowa. Wstęp na cmentarz groził wielkimi konsekwencjami, ale to też nam nie przeszkodziło. Ci, co byli tchórzliwi i nie

przychodzili na cmentarz, aby własną obecnością stwierdzić fakt wandalizmu, uczyniony przez gegemona, obecnie wypisują i opowiadają różne głupoty. Np. o tym, że na Cmentarz Orłąd wjechały czołgi sowieckie i zdruzgotały cmentarz. Jest to nieprawda, wielka głupota. Zdjęcia, przechowywane w kaplicy Cmentarza Orłąd udowadniają, że kwatery nie były naruszone, a jedynie zasypane gruzem. To prawda, że ciągnik z linami zwałił kolumnadę, ale wandy byli bezsilni wobec łuku triumfalnego i pylonów. Pozostały w spokoju, mówiąc potomnym, że *Mortui sunt ut liberi vivamus...*

ROCZNICE W LISTOPADZIE

16 XI - Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej, Matki Miłosierdzia
16 XI - Międzynarodowy Dzień Tolerancji
16 XI 1989 - W Warszawie zburzono pomnik Feliksa Dzierżyńskiego
17 XI 1648 - Elekcja Jana Kazimierza Wazy na króla Polski
18 XI 1297 - Władysław Łokietek zrzekł się w Sieradzu praw do Małopolski na rzecz króla czeskiego Wacława II w zamian za 5 tysięcy grzywien srebra
18 XI 1965 - Episkopat Polski skierował do biskupów niemieckich orędzie, którego ideę wyrażały słowa: „przebaczymy i prosimy o wybaczenie”
19 XI 1942 - Bruno Schulz, pisarz i grafik, został zastrzelony w trakcie likwidacji getta w Drohobyczu
20 XI 1818 - Urodził się Karol Szajnocha, historyk, publicysta, dramaturg. Zmarł w r. 1868. Pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie
21 XI - Ofiarowanie Najświętszej Maryi Panny
21 XI - Światowy Dzień Telewizji
22 XI 1918 - Józef Piłsudski objął w Polsce najwyższą władzę jako Tymczasowy Naczelnik Państwa
23 XI 1927 - Zmarł Stanisław Przybyszewski, pisarz, poeta, dramaturg i publicysta
24 XI 1227 - Podczas zjazdu książąt w Gąsawie zamordowano księcia seniora Leszka Białego

25 XI - Uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata
25 XI 1795 - Abdykacja Stanisława Augusta Poniatowskiego
26 XI 1812 - Początek bitwy podczas przeprawy Wielkiej Armii przez Berezynę. Dzięki wspaniałej postawie polskich oddziałów udało się przeprowadzić wojsko przez rzekę
26 XI 1991 - Przyjęcie Polski do Rady Europy
26 XI 1855 - Zmarł Adam Mickiewicz, największy poeta polski. Urodził się 24 grudnia 1798 roku
27 XI 1806 - Wojska francuskie wkroczyły do Warszawy
27 XI 1815 - Car Aleksander I nadał konstytucję Królestwu Polskiemu
28 XI 1627 - Flota polska, dowodzona przez Arendta Dickmanna, stoczyła pod Oliwą zwycięską bitwę morską ze Szwedami
28 XI 1907 - Zmarł Stanisław Wyspiański, dramaturg, poeta, malarz
29 XI 1830 - Noc Listopadowa, początek Powstania Listopadowego
29 XI 1939 - Dekret Rady Najwyższej ZSRR o przymusowym nadaniu obywatelstwa radzieckiego „byłym obywatelom polskim”
30 XI - Św. Andrzeja, Apostoła
30 XI 1427 - Urodził się Kazimierz Jagiellończyk, król Polski.

źródło: www.wspolnota-polska.org.pl

SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIE

W dniu 14 listopada w szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie odbyło się seminarium na temat: „Technologie innowacyjne w kształceniu i wychowaniu w szkole początkowej.” Uczestniczyli w nim nauczyciele szkół i klas z polskim językiem nauczania, działających w Gródku na Podolu, Drohobyczu, Maćkowcach, Mościskach, Strzelczyskach. Organizatorami spotkania były: dyrekcja i grono pedagogiczne wspomnianej placówki oraz Związek Nauczycieli Polskich Ukrainy. Poinformowano nas, iż było to pierwsze seminarium nauczycielskie, zorganizowane przez ZNPU.

Irena Masalska tekst
Maria Basza zdjęcia

W trakcie seminarium uczestniczące w nim panie były na lekcjach otwartych: „Powtórka mnożenia i dzielenia przez 7” (klasa 3), „Historia pewnego wynalazku” (klasa 4) i „Różnobarwna jesień” (klasa 2). W trakcie lekcji nauczyciele poznali wykorzystanie najrozmaitszych środków dydaktycznych oraz technologii edukacyjnych. Nauczyciele zapoznali się też z prowadzeniem dokumentacji w szkole początkowej, obejrżeli bibliotekę i pracownie



klasa 4



Klasa 3

dydaktyczne. Wysłuchali wykładu nt. „Dysleksja i dysgrafia. Diagnostyka i pomoc”, który wygłosiła pedagog-terapeuta Barbara Hurko-Romeyko. Na zakończenie dla gości wystąpił szkolny zespół taneczny „Tęcza”.

Ufamy, że to pierwsze seminarium było pomocne zarówno dla gości, jak i dla gospodarzy, którzy wymieniali doświadczenia ze swymi kolegami i koleżankami z innych miast Ukrainy. Cycero powiedział: „Nie wystarczy zdobywać wiedzę, trzeba umieć z niej korzystać.” Mamy nadzieję, że podobne seminaria zawsze będą ubogacające i zachęcające do pracy twórczej nauczycieli polskich Ukrainy.

UKRAIŃSKI KATYŃ

Jarosław Junko
źródło: <http://www.kijow.polemb.net>

Na cmentarzysku ofiar NKWD w podkijowskiej Bykowni pochowano w sobotę, 27 października, szczątki ok. 2 tysięcy osób, w tym ponad 400 Polaków, ekshumowanych w ciągu ostatnich dwóch lat przez ekspertów polskiej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i ukraińskiej Państwowej Międzyresortowej Komisji ds. Upamiętnienia Ofiar Wojny i Represji. Są to szczątki Polaków z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej.



„Pochowanie Polaków ma charakter tymczasowy. Chcieliśmy zabezpieczyć ich szczątki przed zimą. Uroczystości upamiętniające Polaków z ukraińskiej listy katyńskiej odbędą się najprawdopodobniej w przyszłym roku” – powiedział sekretarz ROPWiM Andrzej Przewoźnik.

Szczątki, wydobyte przez ekipę prof. Andrzeja Koli z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu we współpracy z ukraińską komisją międzyresortową, były dotychczas przechowywane w bykowniańskim lesie w plastikowych workach w zaplombowanym i strzeżonym przez całą dobę namiocie.

„Prace w Bykowni będą nadal kontynuowane. Mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości będziemy mogli dokonać ekshumacji następnych grobów, w których spoczywają Polacy, a jest tych grobów jeszcze 15, oraz opracować koncepcję ostatecznego upamiętnienia naszych rodaków” – powiedział Przewoźnik.

W uroczystościach w Bykowni z polskiej strony wzięli udział przedstawiciele Rodzin Katyńskich, dyplomaci oraz miejscowi Polacy. Pochówek odbył się w asyście kompanii honorowej Sił Zbroj-

nych Ukrainy.

Informacje o masowych grobach w Bykowni ujrzeli światło dzienne pod koniec lat 80. XX w. Badania przeprowadzone tam w latach 2001-2004 wykazały, że jest to największy na Ukrainie cmentarz ofiar komunizmu. Liczba pochowanych może sięgać kilkudziesięciu tysięcy.

Na podstawie rozkazu ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ławrientija

Berii o rozładowaniu więzień NKWD w zachodnich obwodach obecnej Ukrainy i Białorusi z 22 marca 1940 roku, Polacy zostali przewiezieni do więzień centralnych obwodów ZSRR w Kijowie, Charkowie oraz Chersoniu i tam zamordowani wiosną 1940 roku.

Na tzw. ukraińskiej i białoruskiej liście katyńskiej figuruje ogółem 7,3 tys. Polaków. W Bykowni są szczątki części z grupy 3435 Polaków - m.in. oficerów, policjantów i urzędników - z listy ukraińskiej. Wśród miejsc, gdzie mogą być szczątki zamordowanych Polaków z listy białoruskiej, wymienia się m.in. Kuropaty pod Mińskiem.

DZIEŃ PEŁEN ŚWIATŁA



MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Podczas Mszy św. na Cmentarzu Orląt homilię wygłosił ks. kard. Marian Jaworski, który powiedział m.in.: „Dzisiejsze święto Wszystkich Świętych i jutrzejsze – Dzień Zaduszny są pełne światła. W wierze widzimy nie tylko koniec życia ziemskiego, ale pełnię życia wiecznego, życia szczęśliwego w Bogu, życia pełnego jasności. Wiara poucza nas, że wiele dusz, które są zgromadzone z Jezusem i Maryją, tworzą Kościół Niebieski, gdzie w wiecznym szczęściu widzą Boga takim, jakim jest. Ich pragnienie widzenia i posiadania Boga się spełniło, wstawiają się oni za nami oraz wspierają naszą słabość swoją troską. Modlitwy do świętych wzmacniają także naszą wiarę w życie wieczne”.

„My, Kościół Lwowski, dziękujemy Bogu w szczególny sposób także za naszych świętych. Nasz Kościół wydał wielu świętych, spośród których niektórzy dostąpili chwały ołtarzy. Na pierwszym miejscu trzeba wymienić bl. Jakuba Strzeżmie – abpa Metropolite Halickiego i Lwowskiego, który jest patronem naszej archidiecezji, który w swojej gorliwości pasterskiej kładł fundamenty naszego Kościoła. Tutaj, niedaleko, znajduje się grób św. Zygmunta Gorazdowskiego, który urodził się, zresztą, 1 listopada. Jutro pójdziemy na Cmentarz Janowski, ażeby przy grobie św. Józefa Bilczewskiego modlić się za naszą Archidiecezję i modlić się także za wszystkich naszych zmarłych” – powiedział Metropolita Lwowski.

Ks. kardynał zachęcił uczestników Liturgii Eucharystycznej do modlitwy za zmarłych, do ofiarowania w intencji tych, którzy od nas odeszli – uczynków miłości. „My okazujemy im teraz swoją miłość skuteczną” – zaznaczył kardynał. „Niech modlitwy za naszych zmarłych będą nie tylko teraz – dzisiaj, jutro, w listopadzie, ale pamiętajmy o nich w ciągu całego roku” – dodał ks. Metropolita. Na zakończenie homilii hierarcha zachęcił obecnych do miłości chrześcijańskiej

W dniu Wszystkich Świętych przed kaplicą na Cmentarzu Orląt Lwowskich została odprawiona Msza św. pod przewodnictwem JE kard. Mariana Jaworskiego, Metropolity Lwowskiego. Po uroczystej liturgii wyruszyła wspólna procesja duchowieństwa i wiernych obrządku rzymsko- i greckokatolickiego. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza oraz na Grobach Strzelców Siczowych zostały złożone kwiaty i odmówione modlitwy za zmarłych. Natomiast 2 listopada, na Cmentarzu Janowskim, celebrowano Msze św. przy grobie św. abp Józefa Bilczewskiego, której przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki, koadiutor Archidiecezji Lwowskiej. Podczas nabożeństw na obydwu cmentarzach lwowskich śpiewał chór Archikatedry Lwowskiej im. Jana Pawła II.

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie zorganizował akcję „Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”, w czasie, której w dniu 1 listopada na zapomnianych grobach tej nekropoli zapalono ponad 25 000 zniczy.



Msza św. na Cmentarzu Orląt Lwowskich



Śpiewa chór Archikatedry Lwowskiej

wobec każdego człowieka, z której będziemy sądzeni pod koniec naszego życia.

Po uroczystej Eucharystii, we wspólnej procesji duchowieństwo i wierni obrządku rzymsko i greckokatolickiego wyruszyli do Grobu Nieznanego Żołnierza, który znajduje się na Cmentarzu Orląt Lwowskich. Zostały odmówione stosowne modlitwy za zmarłych, za pochowanych na tym cmentarzu, za poległych podczas walk w obronie miasta Lwowa i Ojczyzny. Delegacje złożyły wieńce oraz znicze. Harcerze lwowscy pełnili wartę honorową przy Płycie Głównej Cmentarza. Następnie procesja wyruszyła na Cmentarz Strzelców Siczowych, aby oddać hołd pochowanym tam żołnierzom wojska ukraińskiego.

„Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”

Konsulat Generalny RP zorganizował po raz drugi akcję „Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”, w czasie, której na zapomnianych grobach tej polskiej narodowej nekropoli zapalono ponad 25 000 zniczy. Podobnie jak w roku ubiegłym, współorganizatorem przedsięwzięcia było Polskie Towarzystwo Radiowe Radio Lwów. W odpowiedzi na apel Konsula Generalnego RP, skierowany do miast województwa Podkarpackiego symboliczne światelka pamięci – znicze zostały ofiarowane przez uczniów szkół oraz samorządy Przemyśla, Rzeszowa, Jarosławia, Sanoka i Łańcuta.

Zapalenie tak wielkiej liczby „światelka pamięci” byłoby niemożliwe bez masowego udziału lwowskich Polaków, w tym szczególnie studentów, uczniów obydwu szkół z polskim językiem nauczania

Mokrzycki, koadiutor Archidiecezji Lwowskiej. Podczas rozpoczęcia Liturgii Eucharystycznej ks. abp powiedział: „Przybyliśmy, aby spotkać się z naszymi zmarłymi, aby przynieść im największy



Wspólna modlitwa przy Grobie Nieznanego Żołnierza

we Lwowie, członków lwowskiego Oddziału PTTK oraz lwowskich harcerzy. Dzięki zaangażowaniu wolontariuszy Cmentarz Łyczakowski po raz drugi od zakończenia II wojny światowej w Dniu Wszystkich Świętych zapłonął tysiącami światełek. Akcja spotkała się z pozytywnym przyjęciem lwowskiej opinii publicznej, podkreślano ogromną skalę przedsięwzięcia oraz fakt, iż świeczki ustawiono na wszystkich grobach, bez względu na narodowość spoczywających tam osób.

Nabożeństwo na Cmentarzu Janowskim

2 listopada została odprawiona Msza św. za zmarłych na Cmentarzu Janowskim, przy grobie św. abp Józefa Bilczewskiego, której przewodniczył abp Mieczysław

dar serca, jako wdzięczność za wszystko, co od nich myśmy w życiu otrzymali – dar modlitwy. Najpiękniejszą modlitwą jest ofiara Mszy św., którą złożył Chrystus za zbawienie świata, za odkupienie wszystkich ludzi”. Pełny tekst homilii ks. abp Mokrzyckiego zostanie przedstawiony oddzielnie.

Dzień Wszystkich Świętych jest rzeczywicie – dniem pełnym światła. Jak podkreślił ks. kard. Marian Jaworski – „w wierze widzimy nie tylko koniec życia ziemskiego, ale pełnię życia wiecznego, życia szczęśliwego w Bogu, życia pełnego jasności”. Jasności na naszych cmentarzach dodają zapalone znicze, przyniesione przez nas kwiaty. Jasnością i ciepłem wypełniają ten dzień nasze serca, w których pali się ogień miłości i wdzięczności do naszych bliskich zmarłych.

Pierwsza masowa akcja porządkowania cmentarzy polskich na Ukrainie Zachodniej

Porządkowanie polskiego cmentarza w Komarnie

źródło: www.konsulat.lviv.ua
BEATA WOLAŃSKA
<http://ww6.tvp.pl/ww2.tvp.pl>
WALDEMAR KOWALSKI, konsul RP we Lwowie zdjęcia

13 października 2007 r. w Komarnie (obw. lwowski) odbyła się akcja porządkowania miejscowego cmentarza polskiego. Komarno przed wojną było własnością rodziny Lanckorońskich. W miejscowości tej, na skutek tragicznych wydarzeń wojennych oraz powojennych repatriacji, nie ma obecnie ludności narodowości polskiej. Dawna nekropolia, uznawana za jeden z najpiękniejszych tego typu obiektów na Ukrainie Zachodniej, popadła w zapomnienie i ruinę.

Inicjatorem pierwszej masowej akcji porządkowania polskich cmentarzy, przy finansowym i organizacyjnym wsparciu naszego konsulatu, było środowisko lwowskich Polaków, w tym członkowie lwowskiego Klubu „SEMPER POLONIA”, lwowscy przewodnicy zrzeszeni w PTTK, przedstawiciele Towarzystwa Opieki nad

Grobami Wojskowymi, a także pracownicy placówki. W przedsięwzięciu wzięło udział około 70 osób. Marzena Kleban przyjechała do Komarna ze Lwowa razem z bratem, na co dzień studentem Uniwersytetu Rzeszowskiego, stypendystą polskiego rządu. W gronie wolontariuszy najwięcej było właśnie studentów.

Udało się uporządkować całą starą część XIX wiecznego cmentarza. W sumie kilkadziesiąt zabytkowych nagrobków.



Godnym szczególnego podkreślenia jest masowy udział polskiej młodzieży oraz ludzi młodych z terenu naszego okręgu konsularnego. Celem przedsięwzięcia, prócz uporządkowania polskich cmentarzy, jest także integracja środowiska polskiego,

w tym szczególnie najmłodszego pokolenia przedstawicieli mniejszości polskiej na Ukrainie. Na następny rok zaplanowano jeszcze dwie tego typu akcje. Miejmy nadzieję, że jeszcze więcej osób przyłączy się do tego szczytnego dzieła.

Słowo abpa Mieczysława Mokrzyckiego na Cmentarzu Janowskim we Lwowie 2 listopada 2007

ZADUSZKOWE WSPOMNIENIA

Jedno z moich wspomnień z dzieciństwa – to cmentarz – grób dziadka, nad nim stare dęby, szeleszczące liście, światła nad grobami. Przy grobie spotkanie bliskich. Jedna chryzantema na grobie. Tak, chryzantema była jedna, a lampek kilka. I jeszcze parę świeczek. Dziś – lampek tysiące, i to nie w jakichś maleńkich, blaszanych naczyniach, czy też byle jakich świec. Kwiatów – całe morze. I ludzi dużo więcej, bo łatwiej przyjechać. Coś się zmieniło, ale równocześnie coś jest takie samo. Co? Groby? Krótki, jesienny dzień? Uczucie tęsknoty i pustki w życiu? Pamięć o kimś, kto był tak blisko – a teraz go nie ma? Rozstawanie się z gośćmi, które zapowiada ostateczne rozstanie się z tym światem? Zapach zwiedzionych liści, chryzantem i dymu ze zniczy?

Gdy zostałem kapłanem, przeżywanie tego dnia nabrało dla mnie nowego kształtu. Brałem udział w procesji, w czytaniu wypominek, kropieniu i okadzaniu grobów. Nie byłem już przy grobie dziadka i tego mi brakowało. Ale równocześnie nie oddałbym tego nowego dla mnie sposobu bycia na cmentarzu. To sięgało głębiej w moją dziecięcą duszę, niż tamto. I tak zostało do dziś. Jestem dziś z Wami tu we Lwowie, nie mogę być na tym cmentarzu, gdzie groby moich bliskich. Tam wieniec położyć i zapalać lampkę moi rodzice, rodzeństwo, ja będę modlitwą towarzyszył z daleka. A to będzie jeszcze bliżej, niż wtedy. Bo przed Bogiem i w obliczu wieczności ziemskie ograniczenia nic nie znaczą.



Msza św. na Cmentarzu Janowskim, przy grobie św. abpa Józefa Bilczewskiego

Wierzę w życie wieczne

To wszystko są ramy tego dnia, potrzebna i wiele znacząca dekoracja. Więcej – ta sceneria to nasze wyznanie wiary. I dlatego nie wolno nam, chrześcijanom, zagubić sensu, znaczenia Dnia Zadusznego. Bo dzień ten obchodzą także niechrześcijanie, ludzie niewierzący, których przecie wielu w naszym otoczeniu. Czym jest ten dzień dla nich i dla nas? Przeczytajmy napisy na grobach:

«**CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!**» A więc wspomnienie. Jeśli nie wierzy się w wieczne życie – zostaje tylko wspomnienie. Jest to dużo, ale równocześnie mało, bardzo mało. Dlatego tym więcej potrzeba kwiatów, zniczy – wielkich, ogromnych,

drogich. To wszystko musi zapełnić pustkę niewiary i bezsensu życia. Myślę, że dlatego coraz więcej tej dekoracji, bo na cmentarzach coraz więcej ludzi, którym brak wiary. A może i nam chrześcijanom zaczyna jej brakować?

«**DO WIDZENIA**» – Taki napis na grobie umieści człowiek, wyznający wiarę w życie wieczne. Dla nas, chrześcijan, jest to nie tylko wiara w nieśmiertelność duszy człowieka. To wyznanie wiary w zmartwychwstanie – i Jezusa, i nasze. Dlatego przy katafalku stawiamy paschał – wielkanocną świecę, symbol zmartwychwstania.

«**PROSI O MODLITWĘ**» – To jeszcze więcej, niż „do widzenia”. Spotkamy się, zobaczymy kiedyś – nie wiemy

kiedy. Ale już dziś siebie potrzebujemy – ci, którzy odeszli, potrzebują nas. Każdy zabiera ze sobą z tej ziemi nie spłacone długi: zżamowany czas i siły, grzechy i zaniedbania, zwątpienia i zapomnianie o Bogu. Zanim staniesz przed Bogiem, zanim ja przed Nim stanę, muszę się przygotować do tej chwili, dojrzeć, oczyścić się. Im mniej dojrzysz odchodzisz z tej ziemi – tym dłuższa droga po „tamtej stronie”. I tym bardziej potrzebujesz pomocy – czyli modlitwy tych, którzy są jeszcze tutaj.

Niektórzy z naszych zmarłych tej modlitwy już nie potrzebują – już radują się niebem. Niektórym ta modlitwa już pomóc nie może – za życia wybrali zło, czego konsekwencją jest piekło. Ale nie wiemy kto i w jakiej znajduje się sytuacji. Dlatego modlimy się za wszystkich. Taka jest wieczna tradycja chrześcijan, taka jest praktyka Kościoła, który modli się także za tych, których wiarę znalazł jedynie Bóg.

Chrześcijańskie święto

To dziś, drugi listopada jest Dniem Zadusznym, nie wczoraj. To dziś powinniśmy w sposób szczególny pamiętać o naszych zmarłych, nawiedzać ich groby i ofiarowywać za nich nasze modlitwy.

Dzisiejszy dzień jest dniem pamięci o naszych bliskich, przyjaciółach, dobroczyńcach. Ważną rzeczą jest, aby w gronie rodzinnym porozmawiać o tych, którzy odeszli. Powspominać. Opowiedzieć dzieciom o babci i dziadku, może o prababci i pradziadku. Przeglądajcie stare zdjęcia, dokumenty. Jakże niepokojący jest fakt, że nieraz młodzi, a czasami i starsi, nie pamiętają imion czy nazwisk swoich przodków. A tylko wtedy, kiedy w sercu pozostaje żywa pamięć, tylko wtedy, kiedy na ustach mamy modlitwę – to znicz zapalony na grobie i kwiat tam postawiony nabierają pełnego znaczenia. I znicz, i kwiat stają się przedłużeniem naszej pamięci i naszej modlitwy. A bez pamięci i bez modlitwy – znaczą niewiele, a bywa, że są tylko bardzo smutnym wykretem i uspokojeniem własnego sumienia ze spełnionego na siłę obowiązku.

„WSZYSTKO, CO POLSKĘ STANOWI”

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

4 listopada, w ramach tournée, pod nazwą: „Wszystko, Co Polskę Stanowi”, w Archikatedrze Lwowskiej wystąpił Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej pod batutą Violetty Bieleckiej. Zostały wykonane utwory o tematyce patriotycznej, a także piosenki ludowe, nie zabrakło również akcentu lwowskiego. Z ramienia Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, konsul Waldemar Kowalski wręczył wykonawcom wiązanek białoczerwonych kwiatów.

Chór wykonał m.in. utwory: „Pożegnanie Ojczyzny” do muzyki Michała Kleofasa Ogińskiego i słów Hanny Szyplskiej, Mazur z opery „Straszny Dwór” Stanisława Moniuszki, „Polesia czar” Jerzego Artura Kosteckiego.

Miłą niespodzianką dla publiczności lwowskiej była piosenka o Orłętach Lwowskich p.t. „Orleń”, której słuchano z zapałem i ze łzami w oczach.

Publiczność owacyjnie przyjęła występ chóru z Białegostoku. Koncert ten stał się dla Polaków, mieszkających we Lwowie, niejako spotkaniem z utraconą Ojczyzną, został przyjęty bardzo emocjonalnie.

Podczas obecnego tournée zespół wystąpił także w Grodnie oraz w Wilnie. Projekt został dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej.

Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej powstał z inicjatywy profesor Violetty Bieleckiej i dyrektora Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego w marcu 2006 roku.



Chórzyści wywodzą się z najlepszych białostockich chórów. Trzon składu chóru OiFP stanowią artyści, śpiewający przez wiele lat w znakomitym Białostockim Chórze Kameralnym *Cantica Cantamus*, prowadzonym przez obecnego dyrygenta i kierownika chóru Violetę Bielecką.

Chór uczestniczył w koncertach a cappella w wielu miejscowościach Podlasia. W czerwcu 2006 r. koncertował także w Brukseli i Liege w Belgii. Od września 2006 r. chór rozpoczął regularny cykl koncertów oratoryjnych w Filharmonii Podlaskiej z takimi kompozycjami jak: Stabat Mater - Rossiniego, Msza Koronacyjna - Mozarta, IX Symfonia - Beethovena i inne. We wrześniu 2006 roku Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej wystąpił



na prestiżowym festiwalu *Warszawska Jesień*, brał także udział w koncercie finałowym Międzynarodowego Festiwalu *Laboratorium Muzyki Współczesnej* 2006 w Warszawie.

Nie można nie wspomnieć o założycielce i dyrygentce artystycznym chóru, pani Violetcie Bieleckiej. Pani Violetta jest profesorem sztuk muzycznych w Akademii Muzycznej im. F. Chopina – filii w Białymstoku. Od roku 1998 jest prezesem Stowarzyszenia Miłośników Muzyki Chóralnej *Cantica Cantamus* oraz organizatorem Międzynarodowych Warsztatów Młodzieży Polskiej i Polonijnej. Z wdzięcznością wspominają panią profesor muzyki ze Lwowa oraz z innych miast na Ukrainie. Jej potężny dorobek pedagogiczny to szereg znakomicie wykształconych chórmistrzów, wokalistów chóralnych, a także śpiewaków solowych. Zdobyła szereg nagród na prestiżowych konkursach chóralnych – m.in. w Lipsku, Legnicy i Warszawie. Uczestniczy jako członek jury na festiwalach i konkursach chóralnych w kraju i za granicą. W 2002 roku została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi nadanym przez Prezydenta RP. W 2000 roku otrzymała tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego sztuk muzycznych, a w 2006 roku tytuł profesora zwyczajnego.

W imieniu publiczności lwowskiej, dziękujemy za piękne, niezapomniane przeżycia, których dostarczył nam Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej. Życzymy artystom sukcesów w życiu zawodowym oraz osobistym i zapraszamy do Lwowa.

ORLEŃ

Autor nieznan

Jest takie miasto, co zwie się Lwów. Znów wolno o nim dziś pamiętać, Nocą, we Lwowie srebrzysty nów Oświeła cmentarz, gdzie Orleń.

To lwowskie dzieci nazwano tak, Te, które padły, broniąc miasta; Śpią na cmentarzu, gdzie krzyży brak, A ciemna zieleni grób zarasta.

Nie ważne, z kim walczyli, Nie ważne, kto dowodził, Lecz to koledzy nasi, Co pozostaną młodzi.

I zawsze już mieć będą Lat dziesięć, jedenaście... Na płyty potraskane Wiatr strąca liści garście.

Jest takie miasto, co zwie się Lwów, Znów wolno o nim dziś pamiętać. Nocą, we Lwowie srebrzysty nów Oświeła cmentarz, gdzie Orleń.

To lwowskie dzieci w mogiłach śpią; Gimnazjaliści i batiary. Na niebie gwiazdy ze zwienną mgłą... I płyną chmury jak sztandary.

Modlitwę w ciszy zmów bez słów, Za Cmentarz Orleń i za Lwów. Modlitwę w ciszy zmów bez słów, Za Cmentarz Orleń i za Lwów.

JURIJ SMIRNOW tekst
LUCYNA JAGLIŃSKA zdjęcia

Goście opracowali bardzo szeroki plan zwiedzania dawnych Kresów Południowo-Wschodnich, które dla dzieci z Wilna były bardzo daleką okolicą. Cały plan został opracowany i zrealizowany dzięki wspaniałemu człowiekowi, Izydorowi Kowalcukowi, który sam pochodzi z Podola, studiował we Lwowie, a już od

LITWA DALEKA I BLISKA

Niestety, obecnie kontakty z Polakami z Litwy, z Wina są dość rzadkie. Do Lwowa nie przyjeżdżają zespoły artystyczne, nie przyjeżdżają także uczniowie szkół polskich. Litwa niejako się oddaliła od nas. Trzeba przekroczyć aż dwie granice, potrzebne są wizy. Mało wiemy o obecnej sytuacji szkolnictwa polskiego oraz o życiu Polaków na Litwie, a konkretnie w Wilnie. Tym bardziej, było bardzo miło podczas ferii jesiennych gościć we Lwowie grupę nauczycieli i uczniów z polskiej szkoły im. Szymona Konarskiego w Wilnie.



Wycieczka z Wilna na Cmentarzu Orłąt Lwowskich

wielu lat mieszka w Wilnie, jest ojcem jednego z uczniów obecnych na tej wycieczce. Pan Izidor przez lata swego pobytu we Lwowie był bardzo ściśle związany z grupą Polaków, którzy kształcili się pod bezpośrednim kierownictwem naszego słynnego profesora, ks. Henryka Mosinga. Izidor Kowalcuk podczas obecnego przyjazdu do Lwowa, pierwsze swoje kroki skierował do grobu śp. ks. Mosinga na Cmentarzu Łyczakowskim. Nadal utrzymuje relacje z wielu osobami ze Lwowa, także z siostrami zakonnymi, pracującymi w naszym mieście.

Oprócz Lwowa, pan Izidor ze swoimi uczniami zwiedził Podole. Był w Kamieńcu Podolskim, Chocimiu, Tamopolu. Grupa nocowała w Domu Pielgrzyma w Gródku Podolskim. We Lwowie gościła Polaków z Wilna 24 szkoła, pani dyrektor Lucyna Kowska.

Dwa dni goście poświęcili na zwiedzanie Lwowa – jego zabytków. Uczestniczyli we Mszy św. w naszej prastarej Katedrze, odwiedzili groby wybitnych Polaków na Cmentarzu Łyczakowskim, złożyli wieniec na Cmentarzu Orłąt przy grobie Nieznanego Żołnierza. Uczestnicy wycieczki bardzo mile wspominali nie-

dawną wizytę w Wilnie Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa, który nie był tam od wielu lat. Przedstawienie, które przywiózł pan Zbigniew Chrzanowski ze swoim zespołem, był dla Polaków w Wilnie wielkim wydarzeniem artystycznym.

Na czele grupy, przybyłej do nas z Wilna, stała pani Lucyna Jaglińska, nauczycielka języka polskiego. W grupie były nauczycielki: Beata Kowalewska, nauczycielka historii, Teresa Dzierżyńska – nauczycielka geografii, Grażyna Wajtukowicz – psycholog. Cały projekt wycieczki został zrealizowany pod patronatem Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

Nie można było nie porozmawiać o szkolnictwie polskim w Wilnie, na Wileńszczyźnie, na Litwie i porównać do tego, co mamy u nas, tutaj we Lwowie. W wywiadzie z panią Lucyną Jaglińską poznaliśmy historię szkoły, z której przyjechali uczniowie.

Szkolnictwo polskie na Litwie przedstawia się dość interesująco. W chwili obecnej w Wilnie działa dziesięć szkół średnich z nauczaniem języka polskiego, w tym – dwa gimnazja, sześć szkół podstawowych oraz pięć szkół początkowych. Do tych szkół uczęszcza nie tylko młodzież

polska, która mieszka bezpośrednio w Wilnie, lecz także – z najbliższych wiosek polskich, których nie ma dookoła stolicy. Właśnie, w tych wioskach istnieje niemalże problem, tam uczniów z polskim językiem nauczania jest mało, dlatego są klasy z językiem litewskim. Z tego powodu, dzieci z odległości pięciu, dziesięciu, a nawet piętnastu kilometrów dojeżdżają do szkół w Wilnie.

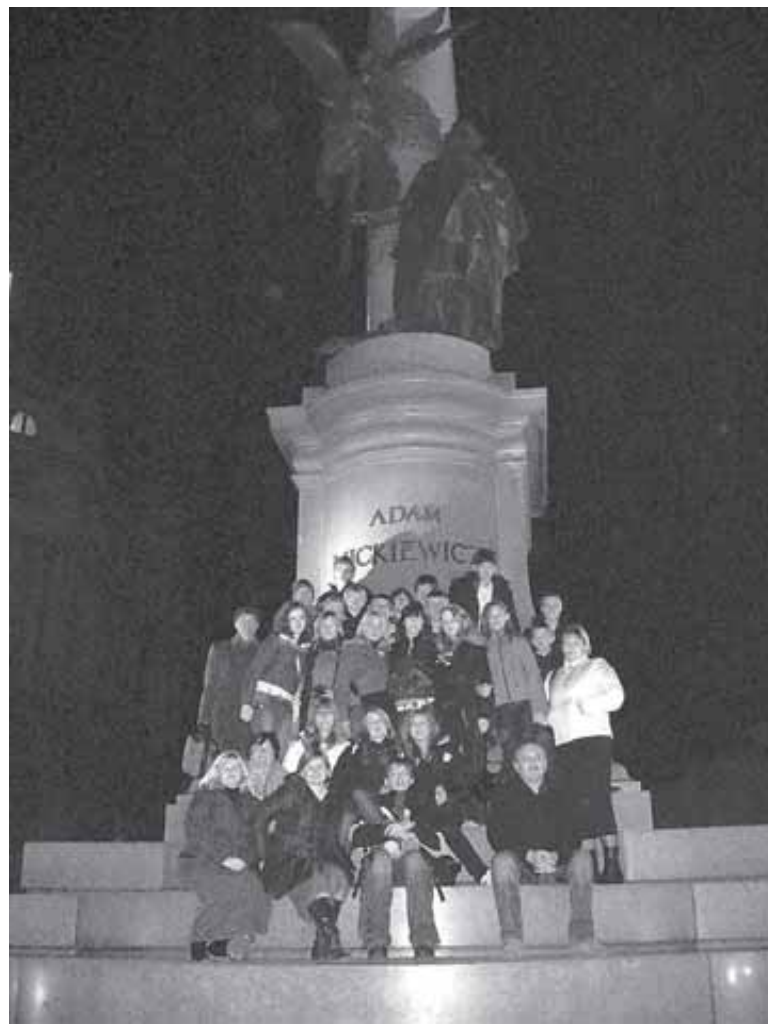
Szkoła Średnia imienia Szymona Konarskiego nr 29 w Wilnie, którą reprezentowali nasi goście, jest odnośnie młoda. Powstała w latach sześćdziesiątych. Mieści się w zachodniej części Wilna, na dawnym przedmieściu – Pohulanka (nazwa taka lwowska). Zaczęła działać w składzie szkoły z litewskim językiem nauczania, od roku 1963 działa jako samodzielna placówka oświatowa wyłącznie z polskim językiem nauczania. Wielkim wydarzeniem dla społeczności tej szkoły było nadanie jej imienia Szymona Konarskiego. Miało to miejsce 16 czerwca 1993 roku. Z tej właśnie okazji zaczęto organizować uroczystości na cześć patrona szkoły. Szczególnie uroczysta akademia odbywa się każdego roku w dniach 1-2

marca. W 1996 roku szkoła otrzymała odpowiedni sztandar z imieniem Konarskiego.

Rozmawialiśmy także z innymi nauczycielami, również i z młodzieżą, zwłaszcza z klas starszych. Interesująco wypowiadali się na temat funkcjonowania języka polskiego nie tylko w szkole czy w rodzinie, a także na ulicach Wilna. Trzeba powiedzieć, że jest różnie. Większość uczennic powiedziała, że swobodnie posługuje się zarówno językiem litewskim,

jest tak prosto pojechać na wypoczynek na wspaniały brzeg morza Bałtyckiego czy na zwiedzanie wspaniałej stolicy kraju – Wilna.

Grupa wileńskich Polaków do Lwowa jechała nie najkrótszą drogą – przez Białoruś, lecz okrężną – przez Polskę. Z różnych powodów, w tym najpierw, z powodu wiz, potrzebnych do przekroczenia granicy z Białorusią. Litwa jest w Unii Europejskiej i granica, jako taka między Litwą a Polską już nie istnieje. Także szkolnictwo polskie w Wilnie rozwija się w kierunku ku Macierzy, w kierunku Polski. Tak, szkoła im. Konarskiego w Wilnie współpracuje z gimnazjum w Kołobrzegu. Było bardzo miło usłyszeć, że Rodacy z Wilna zostali zadowoleni z gościnności szkoły nr 24 we Lwowie, ogromne wrażenie wywarły na nich zabytki zarówno Lwowa, jak i Kresów Południowo-Wschodnich, które oni zwiedzili. Wielką ciekawostką dla nich była nasza lwowska gazeta polska – „Kurier Galicyjski”, którą dostali od



Młodzi wilanianie przy pomniku Adama Mickiewicza we Lwowie

polskim, jak i rosyjskim. Chociaż w szkołach nie ma obecnie języka rosyjskiego, jednak, na co dzień w Wilnie można na ulicach usłyszeć ten język. Dość dużo turystów z Rosji odwiedza Wilno, czego nie można powiedzieć o turystach z Ukrainy, ze Lwowa. Zarówno polskie szkoły ze Lwowa, jak i Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej nie utrzymuje teraz stałych kontaktów z rodakami z Wilna dlatego, że jest to, naprawdę, bardzo daleki od nas kraj, do którego nie

dyrektor szkoły nr 24 pani Lucyna Kowalskiej.

Młodzież polska z Wilna odbierała Lwów i inne miasta kresowe jako bardzo bliskie sobie, jako część naszej wspólnej historii i kultury. Dlatego wycieczka ta miała dla nich nie tylko aspekt turystyczny, lecz znacznie szerszy. Serce którego Polaka nie drgnie na szlakach bohaterów Sienkiewicza, na bastionach Kamieńca Podolskiego, czy pod pomnikiem Adama Mickiewicza we Lwowie.

Taniec prawdziwie ludowy

9 listopada 2007 r. z gościnną wizytą przybył do Lwowa Zespół Pieśni i Tańca Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Zwiedzali oni Lwów, a oprowadzała ich inicjatorka tego przyjazdu, Swietłana Sosnowska, była tancerka PZPiT „Lwowiacy”, a obecnie – tancerka zespołu wspomnianej uczelni. Jej koledzy niejednokrotnie prosili, by pomogła im zwiedzić piękny Lwów, a przy okazji by mogli oni zaprezentować swój dorobek artystyczny. Taka okazja się nadarzyła.

Zespół przyjechał na koszt własny, płacąc samodzielnie za zakwaterowanie i wyżywienie, zaś Polakom ze Lwowa zaprezentował wspaniały program patriotyczny, który został zaprezentowany 10 listopada na akademii z okazji Narodowego Święta Niepodległości w sali Pałacu Petruszewicza.

Lwowiacy są niezmiernie wdzięczni za przyjazd zespołu, który też uświetnił

swą obecnością akademię rocznicową, prezentując prawdziwy polski taniec i folklor polski. Tym zasadniczo się różni od zespołów „Śląsk” czy „Mazowsze”. Moim zdaniem, mają one choreografię, jak w wyższej szkole baletu, na kształt zespołu ś.p. B. Moisiejewa z Moskwy, bardzo mało przy tym mają z polskiego ludu. Przyznać trzeba, że swymi elementami popisowymi zespoły te mogą zafas-

cynować niedoinformowaną publiczność, która nie ma skąd zaczerpnąć wiedzy o polskim tańcu czy obrzędzie ludowym. Na szczęście, jest w Polsce jeszcze wiele zespołów ludowych z prawdziwego zdarzenia, które prezentują piękną tradycję narodową, jak na przykład wyżej wymieniony.

Stanisław Durys



R E K L A M A K O M E R C Y J N A

ZATRUDNIĘ PIEKARZY

legalnie, w Polsce,
w Częstochowie

Istnieje możliwość wynajęcia kwatery.
Jedyny warunek - to posiadanie świadectwa
informacyjnego, że jest się piekarzem.

Bliższych informacji udzielam
pod nr tel. +48 601545895

SPOTKANIE Z KONSULEM

WANDA RIDOSZ

Rozdawane małe karteczki zawierały maksimum informacji: Towarzystwo Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego zaprasza Polaków na spotkanie z Konsulem Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Waldemarem Kowalskim. Temat: KARTA POLAKA. A dalej, jak zawsze - data, miejsce spotkania, godzina... Sprawdzony, niezawodny sposób dotarcia do wielu zainteresowanych, chociaż ulotek było nieco ponad 100.

Na KARTE POLAKA czekaliśmy ponad dziesięć lat! I chociaż Ustawa została podpisana przez Prezydenta, pewne wątpliwości wciąż jej towarzyszą. Do czasu ostatecznego rozwiązania tej sprawy, do czasu, kiedy już można będzie wypełniać niezbędne kwestionariusze, składać papiery, podpisywać deklarację o przynależności do narodu polskiego. I wreszcie otrzymania upragnionego dokumentu, potwierdzającego to, że nie rzekło się swoich korzeni, pomimo wielu przeciwności i niesprawiedliwości losu, niełatwego życia w obcym środowisku, wśród obcych języków, wyznań i kultur. Z cichą radością - a jednak wytrwaliśmy, doczekaliśmy się. I my, i nasze dzieci, i nasi wnukowie. Nie wszyscy oczywiście...

Organizatorzy stanisławowscy za rogatkami miasta spotkali busik Pana Konsula, któremu towarzyszyli pracownicy konsulatu Pani Basia Pacan i Pan Jacek Klimowicz. Jest jeszcze sporo czasu, więc na prośbę Pana Konsula udajemy się do Czarnego Lasu - miejsca zagłady polskiej inteligencji Stanisławowa w tragicznym sierpniu 1941 r. Przy symbolicznym kopcu złożono okazałą wiązkę żywych kwiatów z wplecioną białą-czerwoną szarfą. Na ośmiu grobach ziemnych zapłonęły znicze. Cicho, pogodnie, słonecznie. Od razu widać, że nekropolia zadbaną, wykoszono trawę, wycięto dużo drzew-samosiejek i krzaków. Odczuwa się jednak brak nazwisk ofiar bestialskiego mordy, warto by było oprawić mogiły w beton, ażeby zapobiec powolnemu, lecz nieuchylnemu osuwaniu się. I zdecydowanie zrezygnować z umieszczenia na

trzonie krzyża na kopcu wielu koszyczków i wianuszków ze sztucznymi kwiatami. Nie jest to ani w tradycji polskiej, ani katolickiej, jest im obce, prawdopodobnie zaczerpnięte ze zwyczajów od bliskich sąsiadów. Warto nie tylko trwać we swoim ale i innych na dobrym wzorować.

Podążamy do miasta, do szkoły, naszej „trójki” jak mówimy. Tam już czekają nauczyciele, uczące przedmiotów w języku polskim z tej samej szkoły i z sobotnio-niedzielnymi szkołami z całego województwa. Przed kilkoma dniami obchodzono Dzień Nauczyciela. Konsulowie fizycznie nie mają możliwości dotarcia w jednym dniu do sześciu województw, podlegających pod Konsulat Generalny RP we Lwowie, ażeby podziękować wszystkim nauczycielom za ich wyteżony trud. Dlatego odwiedza się ich po kolei. Tym dniem w Stanisławowie był 17 października br. Oficjalnie, lecz z wielką dawką humoru przebiegła pierwsza część spotkania, na której dwu nauczycielkom - Nadziei Wańczak z Kałusza oraz Julii Tomczak ze Stanisławowa wręczono Dyplomy Uznania. Każda z nauczycielek otrzymała również ... oraz dwie książki, w tym jedna Stanisława Vincenza „Na wysokiej poloninie”. Przy herbacie i kawie szybko minął czas spotkania. I chociaż czas niemiłosiernie się kurczył, jednak musiał starczyć chociażby na krótką wycieczkę przez miasto.

Zainteresowani spotkaniem schodzili się bardzo szybko. Kiedy sala była pełna, głos zabrał dziennikarz z Opola Jan Poniatyszyn, który poinformował zebranych, że od kilku miesięcy jest realizatorem polsko-ukraińskiego programu radiowego, który na razie będzie transmitowany jeden raz na miesiąc. O konkretnym dniu i godzinie programu Polacy Stanisławowa zostaną poinformowani nieco później.

Dzięki „Kurierowi Galicyjskiemu”, który bardzo operatywnie wydrukował Ustawę o Karcie Polaka, sporo zgromadzonych już znało jej treść, jednak z wielkim zainteresowaniem wsłuchiwało się w relacje Pana Konsula. Po wysłuchaniu informacji zadawano pytania:

- Czy małżonek lub małżonka Polki lub Polaka również mogą starać się o

przyznanie im Karty Polaka? Odpowiedź była krótka i zdecydowana - Nie.

-Czy przynależność do parafii rzymskokatolickiej rokuje nadzieję na otrzymanie Karty Polaka? -Nie.

-Czy zostanie utworzona w Stanisławowie Agencja Konsularna Rzeczypospolitej Polskiej, jak to niegdyś podawał w mas-mediach eks-gubernator Mychajło Wyszywaniuk? Zapewniał mieszkańców województwa, że otrzymał już na to zgodę w Kijowie, a w Stanisławowie nawet wyłoniono całkiem sympatyczną kamieniczkę przy ulicy Lipowej. Pan konsul gruntownie wyjaśnił, że powołanie nowych placówek dyplomatycznych jest sprawą parytetową. Musi być ich jednakowa ilość: ukraińskich w Polsce i polskich na Ukrainie. Poza tym, nie bez znaczenia są koszty utrzymania konsulatów i agencji konsularnych. A więc, nie zawsze warto wierzyć w to, co mówią byli promienenci i w jakim celu to robią.

Najwięcej pytań było związanych z utratą dokumentów, potwierdzających polskość ich właścicieli. Okazało się, że, ponieważ jest jeszcze nieco czasu, warto poświęcić go na rzetelne przeszukania tak swoich archiwów domowych, jak i państwowych. Na pewno ci, którzy bardzo tego pragną, znajdą wymagane zaświadczenia.

Na zakończenie spotkania zebrani dowiedzieli się, że o wszelkich postępach prawnych, związanych z wprowadzeniem Karty Polaka w życie można będzie dowiedzieć się między innymi z „Kurjera Galicyjskiego”, do którego konsulat będzie przekazywał odpowiednie informacje. Każdy zainteresowany będzie je mógł mieć na bieżąco i na własny użytek. Na pożegnanie Konsul Waldemar Kowalski zapowiedział kolejną wizytę w Stanisławowie i nie wykluczone, że jeszcze w roku bieżącym.

Po serdecznym podziękowaniu za spotkanie i możliwość bezpośredniego kontaktu goście odjechali do Lwowa. A czytelnicy naszej gazety sięgnęli po jej nowe numery lub nabywali dla swoich znajomych i bliskich ten z Ustawą o Karcie Polaka.

Rząd Donalda Tuska zaprzysiężony



19 listopada w Pałacu Prezydenckim został zaprzysiężony rząd PO-PSL Donalda Tuska. Prezydent Lech Kaczyński powołał premiera i 18 ministrów rządu. Tusk został powołany również na szefa Komitetu Integracji Europejskiej. *Zamierzenia były ambitne, szczerze życzę ich realizacji* - powiedział prezydent. *To ludzie dobrze przygotowani i pracowici - chwalił ministrów ze swojego rządu Donald Tusk.*

W skład rządu weszli:

premier – **Donald Tusk**

minister gospodarki – **Waldemar Pawlak**

minister spraw wewnętrznych i administracji – **Grzegorz Schetyna**

minister spraw zagranicznych – **Radosław Sikorski**

minister sprawiedliwości – **Zbigniew Cwiakalski**

minister obrony narodowej – **Bogdan Klich**

minister finansów – **Jacek Rostowski**

minister skarbu państwa – **Aleksander Grad**

minister infrastruktury – **Cezary Grabarczyk**

minister rolnictwa – **Marek Sawicki**

minister pracy – **Jolanta Fedak**

minister rozwoju regionalnego – **Elżbieta Bieńkowska**

minister ochrony środowiska – **Maciej Nowicki**

minister zdrowia – **Ewa Kopacz**

minister edukacji narodowej – **Katarzyna Hall**

minister kultury – **Bogdan Zdrojewski**

minister nauki i szkolnictwa wyższego – **Barbara Kudrycka**

minister sportu – **Mirosław Drzewiecki**

Wiadomo również, że wśród współpracowników Tuska w jego kancelarii jako szefa rządu będą: **Sławomir Nowak, Tomasz Arabski i Paweł Graś.**

źródło: TVN24/PAP/wp.pl

NAM TURYSTÓW TU NIE TRZEBA

PIOTR JANCZAREK

Kilka miesięcy temu koleje ukraińskie zlikwidowały pociąg relacji Czerniowce - Przemyśl. Oficjalnym powodem było niszczenie wagonów przez przemytników. Na pocieszenie wprowadzono nowy pociąg, tzw. „elektryczkę” na trasę Lwów-Przemyśl. Niedawno zlikwidowano także ten pociąg.

Pociągami do Czerniowca cieszył się dużym powodzeniem przez turystów z Polski, można nim było wygodnie dotrzeć w Karpaty, wysiadając w Iwano-Frankiwsku lub Kołomyi, albo na Bukowinę, a stamtąd do Kamieńca-Podolskiego. Niestety cieszył się on też powodzeniem u handlarzy, którzy rzeczywiście niszczyli wagony. Zamiast więc wprowadzić np. patrole policyjne, zlikwidowano ważne połączenie między Polską i Ukrainą. Podobnie, kilka lat temu, PKP zrezygnowały z połączenia Warszawa-Rawa Ruska.

W miejsce zlikwidowanego pociągu do Czerniowca koleje ukraińskie wprowadziły nowe połączenie Lwów-Przemyśl, z którego można było się przesiąść we Lwowie na pociąg do stolicy Bukowiny. Elektryczna kolejka do Przemyśla, miała być, jak zapowiadano, odporna na

działania przemytników, poszukujących schowków na papierosy, alkohol i inne produkty. Niestety, koleje ukraińskie stwierdziły, że jednak odporna nie jest i zlikwidowały także to połączenie. Zdążyłem przejechać się tym pociągiem, większość pasażerów to byli turyści, prawie cały czas w administracyjnych siedzibach lub przechodzili ukraińscy milicjanci, służby graniczne, a później polska straż graniczna. Wydaje się więc, że wystarczyłoby trochę dobrej woli i lepsza współpraca służb, aby ten bardziej profesjonalny przemyt wyeliminować lub chociaż mocno go ograniczyć. Co ciekawe służący głównie handlarzom pociąg z Chyrowa do Ustrzyk Dolnych funkcjonuje bez przeszkód. Zlikwidowanie pociągu ze Lwowa do Przemyśla jest kolejnym sukcesem ukraińskich decydentów: administracyjnych, samorządowych, kolejowych, nie wiem jakich jeszcze w walce z powoli rozwijającą się turystyką. Jedyne podróże pociągami dają możliwość przekroczenia granicy polsko-ukraińskiej i ukraińsko-polskiej w cywilizowanych warunkach. Żaden rozsądny turysta nie wybierze się w podróż samochodem ryzykując kilku- lub kilkunastogodzinne stancje na granicy i niezbyt mile kontakty z ukraińskimi służbami granicznymi. Ostatnio sytuacja

się pogorszyła, coraz trudniej przejechać przez przejście ukraińskie, nic lepiej jest po polskiej stronie. W wielogodzinnych kolejkach stoją też rejsowe i turystyczne autobusy. Proeuropejska Zachodnia Ukraina właśnie uszczelnia swoje zachodnie granice.

Niechęć do turystów zapewne nie jest głównym powodem sytuacji na przejściach granicznych. Być może chodzi tu bardziej o dokuczanie swoim obywatelom podróżującym do i z Polski, może jest to samowola urzędników, a może zwyczajna głupota. Większość europejskich!, i nie tylko europejskich krajów, jak np. Austria, Węgry, Słowacja, Włochy, Hiszpania, Turcja inwestuje znaczne środki i wkłada wiele wysiłku, aby zachęcić turystów z Polski do przyjazdu do siebie, bo jak wiadomo turystyka to dobry biznes.

Ukraina jest chyba jednym krajem, który postępuje dokładnie odwrotnie. Najtrudniej jest, jak wiemy zmienić mentalność, reszta pójdzie łatwiej. A co zdaniem decydentów powinni w takiej sytuacji robić Polacy z Ukrainy, którzy chcą utrzymywać kontakt z krajem, młodzi ludzie studiujący w Polsce i wielu, wielu innych? Siedzieć w domu, albo latać samolotem, jeśli ich na to stać.

Poniżej zamieszczamy tekst, znanego i wydawanego również w Polsce, ukraińskiego pisarza i dziennikarza Tarasa Prochaśki. Tekst jest oceną przyczyn porażki Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej w burzliwych latach 1918 – 1919. Ocena dokonana z pozycji ukraińskiego patrioty. Można, oczywiście inaczej rozłożyć akcenty, ale czy można z nim się nie zgodzić?

WALKI O MIASTO: FASADY I PODWÓRKA

TARAS PROCHAŚKO

Na początku XX wieku urbanizacja była w Europie procesem tak samo znaczącym, jak obecnie globalizacja. Chociaż w większości krajów liczba ludności miejskiej nie przekraczała jeszcze wiejskiej, właśnie w miastach kształtowały się idee narodowościowe i państwowość. W miastach kształtował się system edukacji ogólnej i nauki, tam się skupiały najnowsze technologie produkcyjne, gromadziły się kapitały. Świadomość miejska, przyswoiwszy sobie tradycyjne wartości narodowe, nadawała im znacznie większe perspektywy. Zresztą, życie miejskie wyrobiło giętki model współżycia, kiedy każdy musi czuć się bardziej wolnym, pewniejszym siebie, odważniejszym, bardziej samodzielnym, a jednocześnie nie może się nie czuć się częścią jednego organizmu. Tego wszystkiego Ukraińcy nie mieli. Brak mentalności miejskiej powodował przegraną na wszystkich poziomach życia politycznego i wojskowego.

Większość przedstawicieli inteligencji galicyjskiej, reprezentującej naród ukraiński w parlamencie Austro-Węgier, prowadziła politykę pełnej lojalności do imperium. W przeciwieństwie do reprezentacji innych narodów, Ukraińcy dziękowali cesarzowi za wszystkie dobra i prosili jedynie o drobne ustępstwa w sferze kultowo-religijnej. Ograniczenie światopoglądu oraz zdolności dyplomatycznych spowodowało wreszcie to, że ukraińska Galicja Wschodnia tak i nie została uznana za autonomiczną krainę narodową Austro-Węgier. Dlatego przy rozpadzie imperium Polacy nie mieli wątpliwości co do tego, że cała Galicja powinna należeć do nowopowstałej Polski. Zresztą, w przeciwieństwie do Polaków, politycy ukraińscy do ostatniego dnia spodziewali się, że wszystko będzie po staremu, że, nijak się nie obejdzie bez cesarza. A czołowe ośrodki – Lwów, Przemyśl, Stanisławów – były faktycznie polskimi miastami.

Po błyskotliwym zdobyciu władzy przez wojskowych, ci sami ostrożni politycy (większość pochodziła z rodzin księży, było im obce zarówno miasto, jak i chłopstwo) nagle stali się kierownikami proklamowanego państwa. Bezradność i strach by nie obrazić kogokolwiek kierowały prawie każdą ich decyzją. Zotwartym

1 listopada 1918 r. na Ukrainie Zachodniej wybuchła narodowa rewolucja wojskowa, która miała szansę na zawsze zmienić historię narodu ukraińskiego i mapę polityczną Europy. Powodów porażki ZURL, która nastąpiła po kilku miesiącach, jest bardzo wiele. Jeden z nich zasadniczo wybija się ponad wszystkie inne – Ukraińcy nie byli narodem miejskim.



Fasada sądu w Stanisławowie



Podwórka

Tym czasem Polacy lwowscy rozpoczęli od środka wojnę w stolicy ZURL. Kilku tysiącom żołnierzy ukraińskich, z których większość po raz pierwszy trafiła do miasta, przeciwstawiono twardą walkę partyzancką, prowadzoną przez rodowitych lwowian, dla których Lwów był wszystkim, którzy znali we Lwowie każdy zakątek. Mieszkańcy Lwowa wykazali zadziwiającą solidarność. Z Ukraińcami walczyli wszyscy – każdy na swój sposób. Bohaterskich strzelców ukraińskich, doświadczonych polowych żołnierzy, ostrzeliwano z każdego poddasza. A ukraińscy chłopci, zmęczeni wojną światową, wolili unikać mobilizacji. Ani rząd, ani administracja lokalna nie zrobiły nic, by ukształtować choćby jeden korpus i zlikwidować opór na polskiej wyspie Lwów. Nikt nawet nie próbował zniszczyć torów, biegnących z Przemyśla przez ukraińskie wioski, przez ukraińskie jednostki wojskowe, (jeśli chodzi o ważny strategicznie most na Sanie, Ukraińcy nie wysadzili go, ponieważ okazało się, że nikt z wojskowych nie potrafił tego zrobić. Kiedy zaś ktoś odważył się zrobić to, kto jedynie kiedyś widział, jak się wysadzało most, został zgubiony jedyny podpalacz materiału wybuchowego). Tą drogą pomoc do Lwowa nadchodziła z całej Polski, która jeszcze walczyła o Warszawę. Po trzech tygodniach od rewolucji, dowódcy wojskowi ZURL, którzy w żadnym wypadku nie mieli doświadczenia wojskowego, zdecydowali wycofać się ze Lwowa. Ponieważ państwo ukraińskie miało dość duży obszar, utrata jednego miasta nie wydawała się tragiczna.

Jednak właśnie tak się rozpoczęła prawdziwa katastrofa, z której wyjść już nie było można – ani poprzez przeniesienie stolicy do Stanisławowa, ani podpisując akt o zjednoczeniu z URL (stało się oczywiście to, że chłopci naddnieprzańscy nie mogą się przeciwstawić rosyjskiemu miastu), ani oczekując żalosnej sprawiedliwości konferencji międzynarodowych. Państwowość ukraińska istniała przede wszystkim na fasadach miejskich. Tymczasem podwórka i oplotki były jej głównym wrogiem. Na sposób miejski okrutnym, zdecydowanym i pewnym siebie. W maju 1919 roku front polsko-ukraiński jedynie zbliżał się do Stanisławowa, kiedy stolicy ZURL, pełnej żandarmerii wojskowej, urzędników i delegacji ze Wschodu, wybuchło miejskie powstanie antyukraińskie. Uczestnicy międzynarodowych konferencji pokojowych, na których decydowano o konfiguracji powojennej Europy, nie potrzebowali już żadnych innych argumentów.

Sercem tworzyli to, co mogli. Budowali od zera fasadę nowego państwa europejskiego. Uchwalali ustawy, rozbudowywali ministerstwa i parlament, opracowywali symbolikę i odznaczenia wojskowe, zapewniali wszystkie prawa mniejszości polskiej, współpracowali z komisjami międzynarodowymi oraz omawiali warunki pokoju i linie demarkacyjne...

Szanowni Czytelnicy!

Jest przygotowywana do druku książka, na którą się złożyło 120 szkiców o życiu i losach wybitnych Polaków, pochodzących ze Stanisławowa i okolic. Roboczy tytuł książki – „Połączyła ich Ziemia Stanisławowska”. Autor i redaktor opracowania, dr Olga Ciwkacz, zwraca się do wszystkich, którym nie są obojętne historia i kultura Ziemi Stanisławowskiej, z prośbą o nadsyłanie pod adresem redakcji „Kuriera Galicyjskiego” fotografii oraz wspomnień o wybitnych osobistościach, które urodziły się, mieszkały, pracowały na Ziemi Stanisławowskiej. Wspomnienia, nadesłane w ciągu listopada-grudnia 2007r., wejdą już do I części opracowania.

Redakcja

R E K L A M A D L A P R Z Y J A C I Ó Ł

"SLAVICA"
Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa

ZAPRASZAMY
do Centrum Kultury Słowiańskiej
ul. Gagarina 15
00-753 Warszawa
Księgarnia Czytelnia
Wieczory Słowiańskie

Z przyjemnością informujemy Państwa, że pod koniec listopada, redakcja naszego pisma wyda planszowy kalendarz na rok 2008. Zapraszamy do nabycia!

KALENDARZ KRESOWY 2008



STYCZEN 2008



1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				

LUTY 2008

OPOWIEŚĆ O HUCULSKIM TALERZU



1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29						

MARZEC 2008



1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				

KWIECIEŃ 2008



1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30					

LIPIEC 2008



1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				

WRZESIEŃ 2008



1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30					

LISTOPAD 2008



1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30					

GRUDZIEŃ 2008



1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				

MAJ 2008



1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				

CZERWIEC 2008

1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30					

LISTOPAD 2008

1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30					

KURIER GALICYJSKI
NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAJINIE

KURIER GALICYJSKI
NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAJINIE

KURIER GALICYJSKI
NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAJINIE

WESTERPLATTE RAZ JESZCZE...

Otrzymaliśmy list pani Barbary Zajdel ze Lwowa, dotyczący wydrukowanego w drugim numerze naszej gazety artykułu pana Szymona Kazimierskiego „Westerplatte bez pozłoty”. Tekst listu poniżej, odpowiedź autora artykułu także.

LIST

Kurier Galicyjski
76000 Iwano-Frankiowsk
(dlaczego nie Stanisławów?)
ul. Iwasiuka, 60

Szanowna Redakcjo!

Zdziwił mnie niepomnie „rewelacyjny” artykuł pana Kazimierskiego, dotyczący obrony Westerplatte. O co mu właściwie chodziło, że „nie szli do niewoli czwórkami”, jak pisał poeta, czy też o to, że major Sucharski chciał wcześniej placówkę poddać?

Otóż, miał prawo to zrobić, a ponieważ i obowiązek, bo ciążyła na nim odpowiedzialność za powierzonych mu ludzi, a przecież już wypełnił rozkaz utrzymania jej przez 12 godzin.

Obrona Westerplatte obrosła w legendy, bo nawet wbrew rozkazowi polscy żołnierze pragnęli bronić swej ziemi (tak!), mimo protestów niemieckiej części ludności Gdańska (wiemy, jak się rzecz miała z “Wolnym Mastem Gdańsk”).

Obrażliwe wyrażenia, użyte w artykule i niczym nie poparte insynuacje jasno wskazują na intencje autora i każą wątpić w jego bezstronność.

Rozśmieszyło mnie do łez autorytatywne stwierdzenie, że „Wódz (Hitler) Polskę lubił.” Może wyczytał o tym w „Mein Kampf ?” I ZSRR wcale nie był dla Niemiec wrogiem, wprost przeciwnie, współpartnerem. A współpraca z Rosją była nader owocna jeszcze za Republiki Weimarskiej.

Możliwie, wielu Czytelników zna historię tylko z ławy szkolnej, ale również mnóstwo ludzi zna ją głębiej, szczegółowo, więc „ukłon” autora w stronę „pani od historii” budzi tylko uśmieszek.

Artykuł pana Kazimierskiego jest wyraźnie tendencyjny, prowokacyjny, świadczy również, że „na wojnie jest, jak na wojnie” i aż chce się mu ofiarować paczkę pampersów na wypadek, gdyby się znalazł w podobnej sytuacji.

Kwestia jednak nie polega na tym, dlaczego i w jakim celu został napisany taki właśnie artykuł, bo to i tak już się stało jasne. Kwestia polega na czym innym – po co to „pranie mózgów” opublikował „Kurier Galicyjski”?

P.S. Kilka dni temu w Kijowie pewien „dowcipny” dziennikarz powyciągał z życiorysu Tarasa Szewczenki niezbyt chwalebne fakty i opisał je w broszurze pt. „Szewczenko-wilkolak”. Reakcja społeczeństwa była natychmiastowa – dziennikarz długo lizał rany w szpitalu, redaktor został zwolniony ze stanowiska, a pisemko, zdaje się, zamknięto. Polacy nie są tak radykalni, łatwo ich kupić. A jednak, wbrew znanemu porzekadłu, niektóre pieniądze ...śmierdzą.

Barbara Zajdel (z domu Trubicka)
Lwów

ODPOWIEDŹ

Szanowny Panie Redaktorze,

Po zapoznaniu się z listem pani Barbary Zajdel, jaki przesłał mi Pan wraz z poleceniem odpowiedzi na ten list, uprzejmie informuję, że nie będę odpowiadał pani Zajdel. Choćby tylko dlatego, że jej list nie był kierowany do mnie, a do redakcji „Kuriera”. Ale ważniejsze niż ten fakt jest to mianowicie, że list pani Zajdel utrzymany jest na poziomie, na jakim nie zwykłem z kimś dyskutować, polemizować, czy korespondować. Nie zwykłem też dyskutować, polemizować i korespondować z kimś, kto odczuwa sadyistyczną satysfakcję z powodu pobicia kogokolwiek. Dość wstrętne też wydaje mi się oskarżanie Polaków o to, że łatwo ulegają chciwości i za pieniądze (śmierdzące oczywiście) gotowi są zrobić niejedno świństwo.

List pani Zajdel zostanie jednak, jak rozumiem, opublikowany w „Kurierze”, a więc sprawa nabierze charakteru publicznego. Dlatego uważam, że powinienem udzielić pewnych wyjaśnień do mojego artykułu „Westerplatte bez pozłoty”, ale będą to wyjaśnienia, kierowane do czytelników „Kuriera”, nie do pani Zajdel, której jak się wydaje, nic nie jest w stanie wytrącić z błędnego poczucia dobrze spełnionego obowiązku obrończyni Historii Prawdziwej.

Na początku chciałbym złożyć pewną deklarację. Wszystko, o czym napisałem w moim artykule o obronie Westerplatte, nie jest wynikiem mojego osobistego badania. Nie jest nawet moim spojrzeniem na historię. Wszystko, o czym pisałem, jest w tej chwili już jawne, dość dawno opisane przez innych autorów, a informacje te są łatwe do osiągnięcia dla każdego. Posądzanie mnie o efekciarstwo jest w takich okolicznościach zupełnie bezzasadne.

Przypomnę jeszcze pewną oczywistość. Związek Radziecki już upadł. Otwarli się, tajne dotąd, archiwa. Ci, co przeżyli, pozbawieni już paraliżującego strachu, zaczęli mówić. Coraz bardziej pokazuje się, jak bardzo byliśmy dotąd okłamywani.

Pisząc swój artykuł, musiałem wielokrotnie dokonywać skrótów i opuszczeń, bo inaczej nie zmieściłbym tematu na dostępnym dla mnie miejscu, jakie wyznaczył mi na swoich łamach „Kurier Galicyjski”. Mogło to być przyczyną powstania jakichś nieporozumień i dlatego proszę o cierpliwe wysłuchanie do końca moich wyjaśnień.

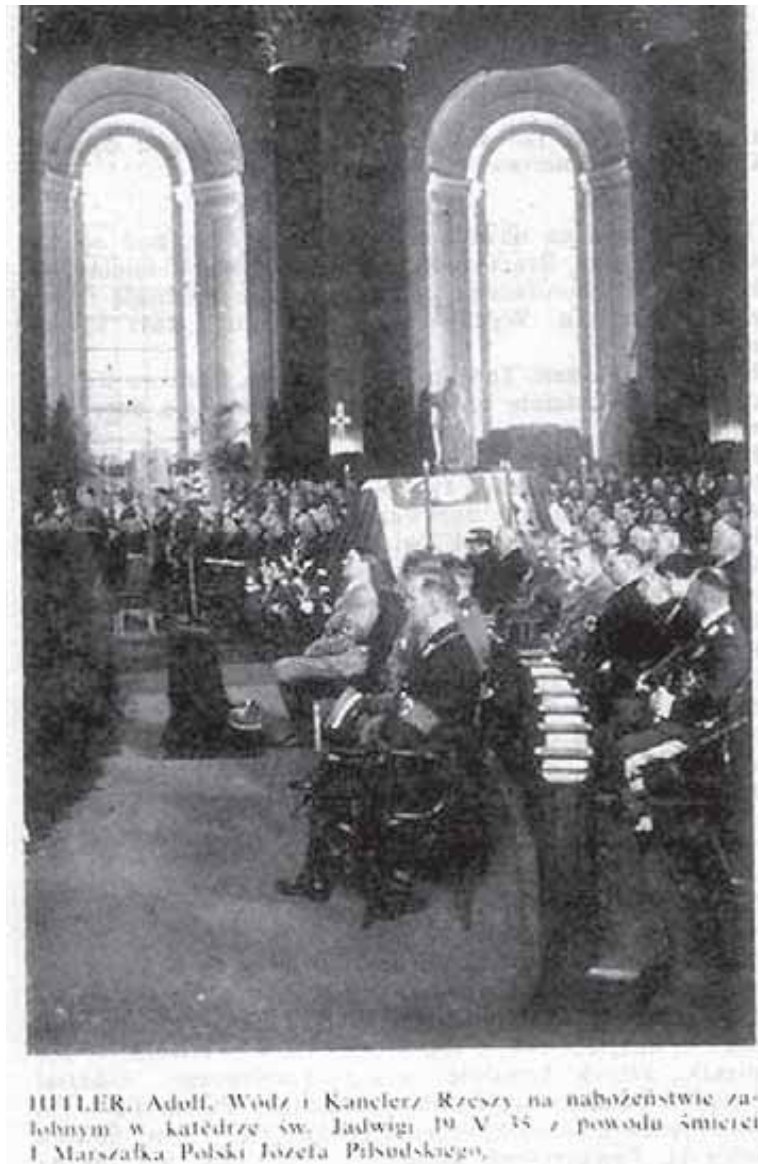
A więc jeszcze raz o tych nieszczęśliwych „czwórkach do nieba”.

Na początku musimy sobie przypomnieć status Wolnego Miasta Gdańska, o którym pani Zajdel napisała, że „wiemy, jak się rzecz miała”. Otóż obawiam się, że jednak nie wiemy.

Po pierwszej wojnie światowej, podczas wyznaczania granicy polsko-niemieckiej, Gdańsk uzyskał status wolnego miasta (nie pierwszy raz, bo w roku 1807 postanowieniem cesarza Napoleona Gdańsk też był wolnym miastem), czyli odrębnego państwa. Państwa z własnym rządem (Senat), z własnym pieniądzem (gulden) oraz własną granicą państwową i celną. Westerplatte leżało, więc ZA GRANICĄ POLSKI!

Było ZAGRANICZNĄ placówką Wojska Polskiego (stąd taka dziwna, niemiecka nazwa placówki). Chcąc zrozumieć, co naprawdę zdarzyło się na Westerplatte, nie wolno zapominać o tym fakcie.

Małe państewko, jakim było Wolne Miasto, nie posiadało swojej armii. Armie zastępowały Miastu dość liczne oddziały policyjne. W miarę narastania wpływów hitlerowskich, na bazie policji gdańskiej zaczęły powstawać ochotnicze oddziały SS, które jednak nadal były POLICJĄ



Adolf Hitlera na mszy żałobnej za duszę zmarłego Marszałka Józefa Piłsudskiego

gdańską. A więc, przykładowo: SS-Heimwehr Danzig, albo SS-Wachsturm-bann Eimann.

1 września Westerplatte zostało zaatakowane przez takie właśnie policyjne siły Wolnego Miasta, a pierwsze trzy dni września były dla Westerplatte wojną nie polsko-niemiecką, a polsko-gdańską.

Niemiecki Wehrmacht wszedł do Gdańska dopiero 3 września.

Oficerowie i żołnierze Westerplatte nie mogli kapitulować po 12 godzinnej obronie placówki, bo musieliby kapitulować przed POLICJANTAMI!!! Najlepsza, elitarna kompania Wojska Polskiego, jak jakiś złodziej kur, miałaby złożyć broń przed gdańskim policjantem??? Toż ci żołnierze woleliby raczej zdechnąć, jeden na drugim, niż pozwolić na takie zhańbienie polskiego wojska. A zdychać wcale nie było trzeba, bo to oni bili Niemców, zadając im ogromne straty.

Oficerowie i żołnierze Westerplatte nie chcieli kapitulować i wtedy, kiedy dowodzenie oblężenia polskiej placówki przejęły niemieckie wojska lądowe, czyli to, co się w Polsce potocznie nazywa Wehrmachtem. Na Westerplatte nie chciano się poddawać już nikomu, bo obrońcy obawiali się, że zostaną przez Niemców rozstrzelani. Zrywając wywieszoną przez Sucharskiego białą flagę, kapitan Dąbrowski popelił niechęć, rzadko kiedy wybaczalny, wojskowy grzech. Naraził się na podejrzenie wstrętnego podstępów wojennego, że niby to wywiesza się białą flagę, a jak nie-przyjacieli wyjdzie z umocnień – to wtedy ognia po nim! Podczas kapitulacji Niemcy oczywiście podjęli ten temat. Było trochę krzyku, ale nie było, chwała Bogu, ze strony Niemców żadnych represji. Przed kapitulacją nikt z Polaków nie mógł wiedzieć, że tak się to skończy, a znając Niemców, można się było spodziewać najgorszego.

Przez pierwszy tydzień kampanii wrześniowej walczących z Niemcami na terenie całego kraju polskich żołnierzy krzepiły komunikaty o wciąż broniącym się Westerplatte, a przecież wiadano, że jest ono atakowane od lądu, od morza i z powietrza. Po tygodniu okazało się, że Westerplatte jednak padło. Powszechnie zaczęto sobie wyobrażać, że, skoro polska placówka była atakowana aż tak zaciekle, jej obrońcy zostali po prostu wystrzelani do ostatniego.

Konstanty Ildefons Gałczyński, doskonały poeta, zmobilizowany na czas wojny, na wieść o upadku Westerplatte napisał wstrząsający wiersz pod tytułem „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte”. Wiersz o bohaterskich żołnierzach ginących co do jednego w obronie powierzonej im placówki, których duchy formują kolumnę czwórkową i marszowym krokiem, czwórkami, odchodzą do nieba. Wiersz, jako że napisany przez nie lada mistrza, zyskał sobie natychmiast ogromne zainteresowanie. Kilka dni po napisaniu „Pieśni” Gałczyński sam dostał się do niemieckiej niewoli, a napisany przez niego wiersz zaczął żyć swoim własnym życiem. Ludzie uczyli się go na pamięć. Czytali go sobie nawzajem. Prasa podziemna raz po raz drukowała „Pieśń” w swoich wydaniach. W całym narodzie narastała świadomość tego, że z Westerplatte żywy nie wyszedł nikt.

Z chwilą przejścia kontroli nad Polską przez Związek Radziecki, działacze Polskiej Partii Robotniczej otrzymali polecenie wychowania „nowego Polaka”, człowieka całkowicie i dobrowolnie popierającego „linię Partii”, świadomego komunizm i internacjonalistę, czyli takiego, który marzy o rozszerzeniu ideologii komunistycznej na następne kraje. By dokonać w Polakach takiej przemiany, należało, przede wszystkim, rozprawić się z pamięcią o Polsce przedwojennej. Zaczęto, więc ostrą walkę propagandową przeciwko wszystkiemu, co by się pozytywnie kojarzyło z tą okropną dla komunistów, przedwojenną Polską. Charakterystyczne w tej

propagandzie było typowo sowieckie ustawianie jednych przeciwko drugim. Więc, na przykład, na wsi przeciwstawiano tak zwanych „biedniaków”, kulakom i, nie wiedzieć czemu, młynarzom, zaś w obrębie przedwojennego wojska przeciwstawiano dowództwo wojskowe szeregowym żołnierzom. Generalnie, w założeniach propagandystów żołnierze byli w porządku, ale dowództwo było głupie i szkodliwe. Powstawały według tego schematu, czasem dosłownie idiotyczne opowieści, które jednak zagnieżdżały się w umysłach co bardziej prostacko myślących. Wieczne powtarzanie tego samego utrwalało się w głowach nawet tych, myślących zdawałoby się racjonalnie. Pasiono nas opowieściami o atakach dzielnego, ale nieuzbrojonego wojska polskiego, konno, szablami na niemieckie czołgi. Brednia absolutna, ale ludzie zaczęli wierzyć w tą brednię. Co więcej, zaczęli ją uznawać za kanon odwagi i miłości ojczyzny! Partyjne „sępy cmentarne” zaczęły sztucznie mnożyć straty, jakie ponieśli Polacy, służący w wojsku przedwojennym, lub wojsku, podległym rządowi polskiemu na Zachodzie, natomiast minimalizować straty wojsk polskich, podległych Związkowi Radzieckiemu.

Na przykład, Powstaniu Warszawskiemu dopisano, lekko licząc, 120 – 130 tysięcy zabitych, czyli równo drugie tyle, ile naprawdę tam poległo. Po co tak zrobiono? Mało im było?

- Nie! Chodziło im o zohydzenie dowództwa Powstania, o zohydzenie rządu na Zachodzie. Trzeba było ludziom pokazać, do czego, niby, taki rząd był gotów. Pokazać, że ten rząd dla własnych celów odważył się spalić i zrównać z ziemią największe w Polsce miasto, a zabitych? – O! Jaka góra!

„Sępy” pracowały w pocie czoła i, jak się teraz oblicza, do ofiar obozu w Auschwitz – Birkenau dopisano... ponad DWA MILIONY zabitych! Tutaj wielokrotność zamordowanych miała chyba uzmysłowić nam, od jakiego to okropnego zagrożeniem uratowała nas Armia Czerwona, która po wojnie zechciała grać rolę tej, która uratowała cywilizację europejską od zagłady.

Czużne „sępy” natychmiast jednak traciły wzrok, słuch i powonienie, gdy wspomnieli o stratach Wojska Polskiego, poniesionych w walce z Armią Czerwoną na froncie wschodnim. Takiego frontu zresztą, jak czyta się prace naszych zacnych historyków z tamtych dni, w ogóle nie było. Polska walczyła jedynie z Niemcami. Ze Związkiem Radzieckim?? Ależ skądże!!

Jak szydło z worka pokazał się Katyń, więc natychmiast przypisano go Niemcom, ale jednocześnie zabroniono wspominać o Katyniu choćby jednym słowem. Gdy zdarzył się ktoś na tyle odważny, że jednak o Katyniu wspomniął, zaraz zostawał wyrzucany z pracy i szedł do kryminalu za rozpowszechnianie fałszywych pogłosek. Dopiero po wielu latach dowiedzieliśmy się, że oprócz Katynia był jeszcze Charków, że jeszcze było Miednoje, a na koniec odnaleziono Twer. Ile jeszcze będzie takich znalezisk?

Ku zdziwieniu, bo to jednak chodziło o „niebłagonadiożne” wojsko przedwojenne, komuna bardzo lubiła Westerplatte. „Pieśń” drukowano bez żadnych problemów, dzieci masowo uczyły się tego w szkole, deklamowali ją aktorzy w radiu i telewizji. „Pieśń” odsyłała westerplatczyków czwórkami do nieba, a więc była dla władzy ludowej bardzo wygodna. Z jednej strony, stawała się opowieścią równą tej o szablach i niemieckich czołgach, a z drugiej strony powodowała, że nikomu nie przychodziło do głowy rozejrzeć się za westerplatczykami tutaj, koło nas. Gdyby ktoś tak uczynił, znalazłby ich natychmiast. Ale jakich! Pograżonych w nędzę

i beznadziejności. Bez pracy, bez renty. Władza korzystała tylko z fasady, jaką dla niej było Westerplatte, gnojąc przy tym prawdziwych westerplatczyków, jako znienawidzonych żołnierzy przedwojennej Polski.

Pierwszym, który upomniał się o westerplatczyków, był pułkownik, historyk wojskowości, Zbigniew Żaluski. Ale stało się to dopiero w końcówce lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Pułkownik Żaluski pierwszy wystąpił też przeciwko oglupianiu przedwojennego wojska. Zdecydowanie protestował przeciwko przypisywaniu Polakom idiotyzmów takich, jak te z szabłami na czołgi. Popłakującym nad wymordowanymi jakoby przez Niemców obrońcami Westerplatte pułkownik udowodnił, że gadają głupstwa i jeszcze obliczył, że gdyby każda kompania Wojska Polskiego miała 1 września takie sukcesy, jak ta z Westerplatte, dnia 2 września Niemcy przegrałyby wojnę! Nie miałyby już żołnierzy!

Na pułkownika rzuciły się wtedy równo: władze partyjne i jakoby patrioci, którym już tak wbito do głowy, że cenili sobie te rąbanie szabłami czołgów, doszukując się w tym przejawów gorącego poświęcenia dla ojczyzny. Tego, że tak myśląc obrażają polskiego żołnierza, bo traktują go jak matola i przygłupa, chyba nawet nie zauważali. Dzisiaj nikt już w Polsce nie wspomina o ulanach, rąbiących szabłami niemieckie czołgi, ani o wybitych do nogi obrońcach Westerplatte, ale proces przywracania prawdziwości relacjom z Września był długi i trudny. Na tym przykładzie można zaobserwować, jak sprytna i jak podstępna była komunistyczna propaganda. Jakub Berman, nadzorujący z ramienia partii pracę Urzędu Bezpieczeństwa, powiedział, że trzeba wychować w duchu komunizmu tylko dwa pokolenia, a ideologia marksistowska na wieki zapanuje wśród Polaków. Omalże się im to udało.

Aby dowiedzieć się czegoś o stosunkach politycznych pomiędzy Polską i III Rzeszą Adolfa Hitlera, nie trzeba czytać „Mein Kampf”, która to książka napisana została na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku, a w związku z tym nie może zawierać w sobie takich informacji.

Zostało nam jeszcze odpowiedzieć Pani Barbarze Zajdel na dwa pytania – zarzuty postawione pod adresem naszego pisma. Pierwszy zarzut dotyczy nazewnictwa w naszej stopce redakcyjnej. Dlaczego Ivano-Frankivsk a nie Stanisławów? Odpowiedź jest banalna. Jesteśmy pismem oficjalnie zarejestrowanym. Zgodnie z ukraińskim prawem prasowym istnieje wymóg podania w stopce redakcyjnej oficjalnego adresu pisma. A ten jest właśnie taki.

W roku 1962 zmieniono nazwę tego pięknego miasta ze Stanisławowa na Ivano – Frankivsk. Czy stara nazwa umarła? Nie do końca. Często używana jest zamiennie. Jest obecna w nazwach wielu miejscowych firm, stowarzyszeń itp. Słyszysz się często: ”jedu do Stanisława”, choć ludzie młodzi coraz częściej jadą „do Frankivska”.

Najlepszą chyba ilustracją tego podwójnego trwania są słowa pochodzącego z tego miasta znakomitego pisarza Jurija

Pierwsi, którzy byli dla mnie nauczycielami w sprawie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską i Niemcami, od których po raz pierwszy dowiedziałem się, że to, co się nam przedstawia jako stosunki polsko niemieckie, jest zabiegiem manipulacyjnym, byli dwaj autorzy: Stanisław Cat-Mackiewicz oraz Jerzy Łojek.

Pan Mackiewicz pochodził z Wileńszczyzny. Był założycielem, wydawcą i naczelnym redaktorem wileńskiego „Słowa”. Członkiem POW. Bliskim znajomym i wielbicielem Józefa Piłsudskiego. Posłem na Sejm w latach 1929 – 1935. Premierem polskiego Rządu na Uchodźstwie w latach 1954 – 1955. Autorem piętnastu książek.

Pan docent Łojek. Historyk. Działacz opozycji demokratycznej. W 1967 roku habilitował się na Uniwersytecie Warszawskim. Był wielokrotnie szykanowany przez komunistów, którzy między innymi nigdy nie zgodzili się na przyznanie mu tytułu profesora. Napisał czternaście książek, z tego cztery ukazały się w wydawnictwach podziemnych, poza zasięgiem cenzury.

Można się zadumać nad tym, ile książek napisała pani Zajdel i co było powodem jej rozbawienia, gdy spotkała się z opiniami obu tych autorów prezentowanymi przeze mnie w moim artykule o Westerplatte.

Obaj autorzy nie są bynajmniej jedynymi w Polsce, wyrażającymi opinię o uporczywych wręcz zabiegach Adolfa Hitlera w celu uzyskania polskiej zgody na przyjacielskie stosunki z III Rzeszą i późniejszy wspólny atak na Związek Radziecki. Wściekły antypolonizm Hitlera zaczął się objawiać dopiero od kwietnia 1939, kiedy to Polska przyjęła gwarancje brytyjskie, doprowadzając tym samym dotychczasową politykę Niemiec do całkowitej ruiny. Jednak, zanim się to stało, stosunki polsko niemieckie były jak najbardziej poprawne. Choć pokazać Państwu autentyczną fotografię, przedstawiającą Adolfa Hitlera na mszy żałobnej za duszę zmarłego właśnie Marszałka Józefa Piłsudskiego, jaka odbyła się w katedrze świętej Jadwigi w Berlinie. Zdjęcie pochodzi z „Leksykonu Polactwa w Niemczech”,

Andruchowicza: „Pewnego razu przyjaciel z Kanady zapytał mnie w elektronicznym liście, czy mógłbym udzielić mu wyczerpującej odpowiedzi na pytanie: „Jeśli śnieg pada w Stanisławowie, to jaka pogoda jest w Iwano-Frankivsku?” „Przeważnie też pada śnieg, ale niekoniecznie” – odpisałem mu. Dopiero po jakimś czasie uświadomiłem sobie, że się nie myliłem. Przecież w istocie to dwa różne miasta. Tak, to dwa sąsiednie miasta, bardzo blisko siebie położone, wtańczyte to pierwsze znajduje się wewnątrz drugiego, miasto w mieście. Ale w żadnym razie nie można uznać ich za tożsame. Stanisławów był i pozostał w granicach starego miasta - łatwo go rozpoznać po pozostałościach murów obronnych, kolegiacie, katedrze, synagodze, ratuszu, czysto środkowoeuropejskim rynkiem, po secesyjnych willach wzdłuż alei Lipowej oraz rozpanoszonych wszędzie eklektycznych i konstruktywistycznych kamienicach.”

wydanego przez Związek Polaków w Niemczech, organizacji polskiej powstałej na terenie Niemiec w roku 1922. Na zdjęciu widać wyraźnie katafalk, pokryty polską flagą z białym orłem, Adolfa Hitlera, siedzącego na wysuniętym przed szereg krześle i liczne grono niemieckich dostojników cywilnych i wojskowych. Proszę sobie odpowiedzieć na pytanie: kto może Państwu powiedzieć więcej prawdy o stosunkach panujących w III Rzeszy – Związek Polaków w Niemczech, czy pani Zajdel?

Sprawa Westerplatte znalazła swoją niezwykłą kontynuację.

W 1993 r. podczas Mszy św. w kościele w Ciechocinku, sprawowanej przez ks. bp. Bronisława Dembowskiego, doszło do historycznego spotkania obrońców Westerplatte z załogą pancernika „Schleswig-Holstein”: dawni wrogowie podali sobie dłonie w geście pojednania. W ten sposób urzeczywistniła się inicjatywa, którą Tadeusz Krepś podjął wspólnie z niemieckim księdzem Johannesem Gehrmanem.

Od razu trzeba powiedzieć, że nie byli to wszyscy marynarze i nie wszyscy westerplatczycy. Polscy weterani, którzy zgodzili się uczestniczyć we Mszy pojednania, najedli się niemają gorzkiej krytyki nie tylko od swoich kolegów, ale i od ludzi, którzy, według mnie, z racji swego młodego wieku nie powinni raczej zabierać głosu w osobistych sprawach kombatantów. Różne zarzuty stawiano Polakom uczestniczącym we wspólnej Mszy, ale nikomu nie przyszło do głowy stawiać im zarzutu przyjęcia śmierzdzących pieniędzy. Pod tym względem pomysł pani Zajdel ma niekwestionowane pierwsze miejsce.

Msza bardzo mocno dotykała osobistych przeżyć uczestniczących w niej Niemców i Polaków, co było wyraźnie widać na ich twarzach, gdy stanęli w kościele, starcy, ale wtedy żołnierze strzelający do siebie z zamiarem trafienia i zabicia. Na wezwanie księdza do przekazania sobie znaku pokoju, Polacy i Niemcy podali sobie dłonie. Mówiono, że właśnie wtedy skończyła się nareszcie wojna polsko-niemiecka.

Szymon Kazimierski

Zostawmy więc problem nazwy. Zostało pytanie drugie: po co to „pranie mózgów” opublikował „Kurier Galicyjski”? Co do „prania mózgów” – czyich i przez kogo, odpowiedź już padła w tekście pana Szymona Kazimierskiego. Czasem warto powiedzieć, że „król jest nagi”. Likwidacja „białych plam” jest też jednym z podstawowych zadań wolnej prasy. Prawda zawsze jest lepsza od mitów. Przy okazji, chciałbym zwrócić uwagę czytelników, w tym pani Barbary Zajdel, iż w tym samym numerze naszego pisma, w artykule pana Tadeusza Olszańskiego „Ulica Kamińskiego – opowieść o Stanisławowie” odnaleźć można obszerny fragment, poświęcony pochodzącemu ze Stanisławowa kapitanowi Franciszkowi Dąbrowskiemu – faktycznemu dowódcy obrony Westerplatte. Jego relacja w pełni potwierdza przedstawione fakty.

Marcin Romer

MIŁE SPOTKANIE

BOGUSŁAWA CZERNA

8 listopada odbyło się spotkanie członków Organizacji Kombatantów Lwowskich wojny 1939-1945 i Osób Represjonowanych, poświęcone 89. rocznicy Święta Niepodległości Polski. Jak zwykle, spotkaliśmy się w lokalu Centrum Pomocy Medyczno-Socjalnej Czerwonego Krzyża przy

ul. Łepkoho, 5 we Lwowie. Jesteśmy ogromnie wdzięczni kierownictwu tego ośrodka, które zawsze ma dla nas otwarte podwoje.

Na początku spotkania prezes Kombatantów Lwowskich pani Stanisława Kalenowa przywitała przybyłych. Trzeba powiedzieć, że witaliśmy także dwie panie z Czerwonego Krzyża ze Szwecji – mianowicie panią Gunnel

Danielsson (Karlskrona) i panią Maję Stina Malmavist. Obie panie interesowały się naszym życiem – naszą obecną sytuacją oraz naszą przeszłością. Interesuje ich historia Polski, w sposób szczególnie zainteresowały się Świętem Niepodległości.

Przy herbacie i kawie bardzo przyjemnie płynął czas spotkania. Myślę, że panie dowiedziały się o nas w Polsce. Sądzę, że zostały zadowolone z obecnego spotkania, podobnie, jak my.



Stanisław Niewiadomski – w 150. rocznicę urodzin

Kompozytor, pedagog, dyrygent, publicysta i krytyk muzyczny. Urodzony 4 listopada 1857 w Sopotynie koło Żółtkwi, zmarł 15 sierpnia 1936 we Lwowie.

Kształcił się początkowo pod kierunkiem Karola Mikulego w Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie. W 1880 zadebiutował jako kompozytor kantatą „Akt wiary” na bas, chór męski i orkiestrę, napisaną ku uczczeniu 50. rocznicy Powstania Listopadowego. Uznanie, z jakim spotkał się ten utwór wpłynęło na decyzję obrania kariery muzycznej. W latach 1882-85 studiował kompozycję, najpierw w Konserwatorium Towarzystwa Przyjaciół Muzyki w Wiedniu pod kierunkiem Franciszka Krenna, a następnie w Królewskim Konserwatorium Muzycznym w Lipsku u Salomana Jadasohna.

Po powrocie do Lwowa podjął działalność jako pedagog, krytyk muzyczny oraz organizator życia muzycznego. Początkowo pracował jako korepetytor w Teatrze hr. Skarbka, a od 1886 do 1887 współkierował tą instytucją, pełniąc funkcję dyrektora artystycznego opery i operetki. W 1887 objął stanowisko profesora Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie, w którym pozostał do 1918. Wykładał tu teorię muzyki, harmonię, historię muzyki i prowadził klasę śpiewu chóralnego. Jednocześnie w latach 1885-92 sprawował, obok Stanisława Cetwińskiego, funkcję drugiego dyrygenta Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia-Macierz”, a w latach 1888-92 był nauczycielem śpiewu chóralnego w działającej przy tym towarzystwie szkole śpiewu. Od 1890 do 1900 pełnił funkcję członka komisji, sprawującej nadzór artystyczny nad działalnością Teatru hr. Skarbka.

W 1886 roku Stanisław Niewiadomski rozpoczął ożywioną działalność jako krytyk muzyczny, pisząc sprawozdania i recenzje do dzienników lwowskich („Gazeta Lwowska” i „Dziennik Polski”) oraz korespondencje do pism warszawskich (EMTA). W latach 1902-14 zamieszczał recenzje i felietony muzyczne wyłącznie w „Słowie Polskim”.

Lata I wojny światowej (1914-18) spędził w Wiedniu, gdzie kierował filią konserwatorium lwowskiego, zorganizowaną dla uchodźców. Kadre pedagogiczną tej placówki stanowili przeważnie profesorowie lwowscy, ewakuowani do Wiednia. Po powrocie do Lwowa w 1918 r. objął stanowisko kierownika opery w Teatrze Miejskim. W 1919 r. przeniósł się na stałe do Warszawy, gdzie w Państwowym Konserwatorium Muzycznym do 1927 roku uczył estetyki, historii muzyki i instrumentoznawstwa. W 1924 r. założył w Warszawie Stowarzyszenie Pisarzy i Krytyków Muzycznych, którego był długo-

letnim prezesem. Był również pierwszym przewodniczącym Sekcji Współczesnych Kompozytorów Polskich, powstałej w 1925. W latach 1927-31 sprawował funkcję dyrektora Instytutu Muzycznego im. Antoniego Grudzińskiego. W Warszawie kontynuował działalność publicystyczną – pisał do „Rzeczypospolitej”, „Warszawianki”, „Dnia Polskiego”, „Kuriera Polskiego”, „Muzyki”, „Gazety Porannej”, „Lwowskich Wiadomości Muzycznych i Literackich”, lwowskiego „Wieku Nowego”, poznańskiego „Przeglądu Muzycznego”, przemyskiej „Orkiestry” oraz katowickiego „Śpiewaka”. Ponadto wygłaszał regulamin prelekcje i odczyty w radiu oraz, sporadycznie, w filharmonii i operze. Został laureatem Nagrody Muzycznej m.st. Warszawy.

Jest autorem kompozycji orkiestrowych, kameralnych, fortepianowych, utworów na chór męski, m.in.: „Grób wikinga” (słowa Or-Ot), „Trzy pieśni” (słowa Adam Asnyk), „Górskie dzwony” (słowa maria Konopnicka), „Hymn polskiej młodzieży – słowa kompozytor. Skomponował „Kantatę na cześć Marii Konopnickiej” – na głosy solowe, chór mieszański i orkiestrę (słowa Anna Neumanowa) oraz „Serenadę ku uczczeniu najjaśniejszego cesarza i króla Franciszka Józefa I” – na chór męski i orkiestrę – słowa Stanisław Rossowski. Jest też autorem utworu „Na podęgrodziu” – na bas, chór męski, fortepian lub orkiestrę – słowa Stanisław Wyspiański.

Na głos z fortepianem skomponował m.in.: „Miedzy nami nic nie było” (słowa Adam Asnyk), „Rotę” (słowa Maria Konopnicka), „Kurhanek Maryli” (słowa Adam Mickiewicz), „Hymn do zgody” (słowa Jan Kochanowski).

**Małgorzata Kosińska
Polskie Centrum Informacji
Muzycznej
Związek Kompozytorów Polskich
październik 2006
źródło: <http://www.culture.pl>**

Od redakcji: W dniu 1 listopada lwowski Chór Katedralny im. Jana Pawła II odwiedził grób Stanisława Niewiadomskiego na Cmentarzu Łyczakowskim. Ze zniczy została wyłożona liczba 150, nie obyło się również bez śpiewu. Chór wykonał utwór „W krzyżu cierpienie” oraz „Suplikacje” – „Święty Boże...”, muzykę do których skomponował Stanisław Niewiadomski. Mamy nadzieję, że Autor to słyszał i cieszył się, że jego muzyka po latach jest wciąż żywa...



Okienko liryczne

Biało-czerwona

(hymn do Polski)

*O, Niepodległa! Biało-czerwona!
Jak jestem Tobą zauroczona!
Siedziło Lecha, orlich gniazd knieję,
Zwycięskie, jakże szlachetne dzieje
Srebrzystych orłów Twych dumne czoła,
Chorągwi barwnych orszaków koła,
Triumfalnych dziejów chwalebne
dzwony
Przez tysiąclecia, aż po Legiony –
Tyś nasza duma! Miłość dozgonna!
O Niepodległa! Biało-czerwona*

*Biało-czerwona! Biało-czerwona!
Jak jestem Tobą zauroczona!
W sercu Ty śpiewasz nutę radości,
W sercu zapalasz ogień miłości.
Orzeł w koronie wzlata nad Tobą,
Król wolnych ptaków Twoją ozdoba.
Gdy Twoje surmy do boju grały,
Rycerskie hufce wnet zagrzewały.
Z „Bogurodzicą” do boju suną,
Słońce oślepia wolności luną
Podniebnych srebrnych lotów sokolich,*

*Szlacheckich drużyn nie z roli, z soli
Walczących za to, co Naród boli.*

*Biało-czerwona! Biało-czerwona!
Jakżeś wysoko w Niebo wzniesiona.
Z orłem na tarczy! Na całym świecie
Tak pięknej flagi wszak
nie znajdziesz.
Jedyna w świecie w tak pięknej szacie.
Gdzie jeszcze taką Ojczyznę macie?
Tak nieskalaną, a tak skrwawioną
I taką wzniośle uduchowioną.
Z Niej to się iskra Boża zrodziła,
Nową nadzieję świata odkryła,
Z Niej Boży Plomień rozgrzał świat cały
Jan Paweł II, nasz Pielgrzym Biały
Ją chroni stale i wciąż od nowa,
Pani Łaskawa, Maria Królowa!*

*O, Niepodległa Biało-czerwona!
Bądź pozdrowiona! Biało-czerwona!*

Stanisława Nowosad



SZYMON KAZIMIERSKI

Część trzecia

DZIKIE KNIEJE, MOCZARY I PAPIEŻ NA KAJAKU

Królestwo Przyrody

Ta część Puszczy, to kraina roślin i zwierząt. Nikt tutaj nie śmie polować. Nikt tutaj nie śmie wyciąć choćby tylko jednego drzewa. Stare, monstrualnie grube i wysokie drzewa rosną tak długo, jak tylko jest to możliwe. Potem obumierają. Stoją martwe i uschnięte lub padają z hukiem, łamiąc swoim ciężarem otaczające je, młodsze drzewa. Na ich gnijącym ciele wyrasta następne pokolenie drzew i krzewów. W tym lesie człowiek jest tylko obserwatorem zjawisk, przebiegających w przyrodzie. Specjalnie powołane do tego służby chronią Puszczę przed ludźmi wrednymi i pazemnymi, ludźmi, widzącymi w niej tylko metry sześcienne drewna przemysłowego i tony mięsa rzeźnego dla sklepów i restauracji.

Las rośnie tak, jak jemu jest wygodnie. Tu gęściej, tu rzadziej. Właściwie wszędzie jest tylko to pierwsze. Gęsto, gęściej, najgęściej. Drzewa, krzaki, jakieś zielska i trawy. Tłoczy się to wszystko, napiera na wąską ścieżkę wyznaczoną dla zwiedzających, a my, idąc po niej, mamy widoczność w głąb lasu nie dalszą niż na kilkanaście metrów. Ze ścieżki nie da się



Nasze puszcze są trudne do przebycia



Puszcza białowieska dodatkowo jeszcze jest pełna miejsc podmokłych, bagiennych jeziorzek i komarów gotowych zagryźć człowieka na śmierć

zejść. Straszliwa gęstwiną, przez jaką trzeba by było się przedzierać, nie pozwoli na to. Na ścieżce nie jest o wiele lepiej. Wzrok, napotykający stojącą wokół zieloną, nieprzezierną ścianę, zaczyna się męczyć. Pod nogami cmoka podmokły teren. Ręce nie nadążają odganiać komarów, chmurą oblepiających twarz, kark, dłonie, wszystko, co nie przykryte ubraniem. Droga wydaje się nie mieć końca. Nikt już od dawna nie wie, gdzie się aktualnie znajduje i w jakim kierunku należy iść, by trafić do domu. Instynktownie starsz się zbliżyć do przewodnika, nie wyobrażając sobie nawet, co by się stało, gdyby nagle zabrakło koła ciebie tego leśnika ze strzelbą na ramieniu. Świadomość, że Park Narodowy rozprzestrzenia się na terenie, liczącym ponad 105 kilometrów kwadratowych, bynajmniej nie działa krzepiąco na wyczerzonego turystę. Las, las, urozmaicony tylko chwilami przez widoki powalonych na ziemię, martwych olbrzymów, drzew, padłych przed dziesiątkami lat, zbutwiałych teraz, pokrytych mchami, grzybami i jeszcze czymś zielonym, bujnie wyrastającym do góry. Wiadomo, że z Puszczy nie wolno wywozić NICZEGO. Nawet połamanych wiatrem drzew, nawet naturalnie opadłych gałęzi. Stąd wszystko, co tu kiedykolwiek wyrośnie, po swej śmierci musi stać się nawozem dla następnego pokolenia roślin.



Pomiędzy leśną drobnicą wyrasta nagle kolumna giganta, nie mieszczącego się w kadrze aparatu fotograficznego. Dąb, dla swej grubości zwany „Beczka”. Obwód pnia 7 metrów 40 centymetrów. Wysokość 40 metrów. Ma już 450 lat i nadal rośnie!

Zaczynają na serio boleć nogi. Nigdzie nie można usiąść, choćby na chwilę. Dookoła mokro. Podmokłe torfy i ociekający wodą mech. Gęsty plotek, migających tuż przed nosem pni drzew, ogłupia i otepia. Chciało ci się zobaczyć autentyczną, nieposzlakowaną i dziką przyrodę, to teraz bardzo proszę. Masz, co chciałeś. A ja już

ich żubry wołały przebywać u naszych żubrów i masowo przechodziły do Polski.

Tur i jego...historia

Uratowanie żubra przed wyginieciem

było niewątpliwą zasługą polskich leśników i hodowców. Mniej szczęścia miał tur, nieco mniejszy od żubra, też mieszkający w lasach, dziki przodek naszego bydła rogatego. Ostatni tur (była to osamotniona już krowa) padł w roku 1627.

Zawsze dotąd przedstawiano wymordowanie tura jako skutek bezmyślności panujących w Polsce królów, gwarantujących sobie prawo do polowań na tury i korzystających z tego uprawnienia bez jakiegokolwiek pohamowania. Tymczasem było akurat odwrotnie. Tura wykończyli nie jaśni panowie, a chłopkowie-roztrop-

wiem, że następnym razem, na pewno, pooglądał sobie przyrodę tylko w telewizji... Przewodnik odwraca się do nas nagle, podnosi palec do góry i świszczącym szeptem zarządza nam absolutną ciszę. Znaczącym gestem poprawia zawieszoną na ramieniu dubeltówkę. Przed nami otwiera się dość duża polana. Leśnik nie pozwala nam wyjść z gęstwin. Możemy tylko patrzeć. Daleko, na polanie widać pasące się żubry!

W odwiedzinach u żubra

Żubr jest największym zwierzęciem Europy. Waga byka dochodzi ciężaru jednej tony. Mniej masywna krowa waży



Darż bór!

około 650 kilogramów. Żubr bez trudu potrafi biec z szybkością 40 kilometrów na godzinę i przeskakiwać dość szerokie rowy i niewysokie płoty. Wspaniale powonienie ostrzega go przed niebezpieczeństwem zanim jeszcze pojawi się ono przed jego oczami. To, że dzisiaj możemy podziwiać pasące się żubry, graniczy z cudem, gdyż w niedalekiej przeszłości żubry zostały prawie całkowicie wybite. Cała obecna populacja żubra, licząca sobie około 3000 sztuk i żyjąca w różnych miejscach na całym świecie, powstała z 7 ostatnich żubrów białowieskich, które wzięto pod ochronę, zapewniono im spokój i warunki dobrego rozrodu. W Puszczy Białowieskiej żyje 400 żubrów po stronie polskiej i około 300 żubrów po stronie białoruskiej. Puszcza została, bowiem podzielona po wojnie granicą. Białorusini wybudowali po swojej stronie granicy długi płot, bo, nie wiedząc czemu,

ich żubry wołały przebywać u naszych żubrów i masowo przechodziły do Polski.

Tur i jego...historia

Uratowanie żubra przed wyginieciem było niewątpliwą zasługą polskich leśników i hodowców. Mniej szczęścia miał tur, nieco mniejszy od żubra, też mieszkający w lasach, dziki przodek naszego bydła rogatego. Ostatni tur (była to osamotniona już krowa) padł w roku 1627.

Zawsze dotąd przedstawiano wymordowanie tura jako skutek bezmyślności panujących w Polsce królów, gwarantujących sobie prawo do polowań na tury i korzystających z tego uprawnienia bez jakiegokolwiek pohamowania. Tymczasem było akurat odwrotnie. Tura wykończyli nie jaśni panowie, a chłopkowie-roztrop-



Do leżących na trawie podeszła nagle dzika panienka



Byk trzyma głowę niżej niż krowa. Jak każdy atleta ma bardzo silnie rozbudowaną klatkę piersiową i wąskie biodra. Krowy są szczuplejsze i noszą głowy wysoko, przez co czasami wydają się wyższe od byków

kowe. Jest to wciąż odradzająca się, prostacka część społeczeństwa, która wszystko zniszczy, wszystko połamie, wszystko zeżre, ukradnie, powycina i wyrwie z korzeniami. Obecnie jest z nimi taki kłopot, że rozbierają nocami całe kilometry szyn kolejowych, albo linii energetycznych, których materiał sprzedawany jest potem na złom.

Chcąc ratować tura przed takimi prymitywnymi wandalami, królowie, począwszy chyba już od Władysława Jagiełły, starali się zapewnić temu zwierzęciu ochronę. Pomimo królewskich wysiłków, akcja ochrony tura nie powiodła się. Pozwolę sobie teraz na pewien cytat z Wikipedii (encyklopedia):

- Już w drugiej połowie XVI wieku we wsi Kozłowice na skraju Puszczy Jaktorowskiej osadzono szesnastu „leśników” z rodzinami, których wyłącznym obowiązkiem była opieka nad turami i ich obrona przed kłusownikami. Jako przywilej



królewski otrzymali ziemię pod uprawę, wolną od jakichkolwiek świadczeń. Za to mieli „turów doglądać, siana z Jaktorowa od poddanych odbierać, a tym sianem w zimie tury opatrzyć, liczbę turów znać i panu staroście co kwartał oznajmiać”.

A oto jak musiała wyglądać w praktyce działalność uprzywilejowanych przez władzę „ochroniarzy”, skoro znalazł się następujący dokument.

W 1597 r. z kancelarii Zygmunta III Wazy wyszło pismo do starosty sochaczewskiego:

„Skazujemy i znajdujemy, aby poddani wsi pomienionej, gdzie turowie bywają i pastwiska swoje albo stanowiska mają, bydła swego nie ganiłi i trawy na pożytek swój nie kosili, gdyż ta wieś nie tak dalece dla dobytków ich, jako dla turów i takiego zwierza wczasów jest posadzona i wolnościami opatrzona. Starosta ma tego przestrzegać, aby puszcza nasza, gdzie tur przebywa, od poddanych przyrzeczonych pustoszona nie była; żeby turowie, zwierzą nasz, mieli swe dawne stanowiska”.

Los dzikich zwierząt

A puszcza „od poddanych” pustoszona była. I to właśnie owi poddani niszczyli środowiska naturalne dzikich zwierząt, grabili ich pastwiska, a i nie bez tego, że kłusowali, kiedy tylko mogli. Robili to też i z żubrem, aż natrafili, niebożęta, na polską przedwojenną administrację państwową. A ta poradziła sobie z hołotą.

Żubry to oczywiście nie jedyne zwierzęta żyjące w naszych puszczech. Najwięcej jest dzików, saren i jeleni. Początkowo całkowicie wytępiony, wraca bóbr. Bobry w niektórych miejscach zaczynają nawet stanowić problem. Poprzez budowę swoich tam, zalewają tereny nie tylko niepotrzebne nikomu, ale i użytkowane przez ludzi. Ze zwierząt drapieżnych trzeba koniecznie wymienić wilka i rysia.



Byk ocenia stopień zagrożenia obecnością kamery. Ma prawie 2 metry wysokości. Jeśli zaszarżuje, uderzy łbem z siłą dochodzącą do 4 – 5 ton. Żubr zawsze uderza jedną stroną głowy. Jednym rogiem. Żeby przebić. Przeprowadza uderzenie z dołu – do góry

Nie jest ich wiele, ale nasze puszcze nie byłyby w stanie wyżywić większej ilości drapieżników. Istnieje, bowiem prawidłowość, tak samo bezwzględna, jak prawa matematyki i fizyki, mówiąca o tym, że w środowisku o określonej ilości zasobów roślinnych przebywać może ściśle określona ilość zwierząt roślinożernych, zaś ilość roślinożerców ściśle określa możliwość istnienia określonej ilości drapieżników, żyjących z polowania na zwierzęta roślinożerne. Wszelkie incydentalne zwiększenie się jakiegokolwiek grupy zwierząt jest automatycznie regulowane zwiększonym ich umiarem z powodu braków pożywienia.



Dolina Rospudy z samolotu, widziana w niskim świetle budzącego się dnia. To wtedy mają przebiegać ogromne estakady Via Baltica

Wielokrotne łamanie tych zasad przez człowieka, któremu wciąż się wydaje, że to ON decyduje o wszystkim na ziemi podległej mu i danej mu jakoby przez samego Pana Boga (dziwne, ale cała kupa ludzi jest przekonana, że właśnie tak jest, i że na ziemi wolno im robić wszystko), doprowadzało zawsze do katastrof ekologicznych. Stare dokumenty przekazują nam informację prawdziwą, choć na pierwszy rzut oka może nie tak bardzo czytelną. Wynikająca z treści dokumentów konieczność dokarmiania tura zimą, przy niewielkim już jego pogłowiu, brała się nie z wyższej niż możliwości żywieniowe puszczy ilości tych zwierząt, ale z okradania przez człowieka naturalnych zasobów puszczy wypasaniem na leśnych polanach chłopskiego inwentarza i wykaszaniem przez chłopów leśnych łąk. Takie postępowanie prowadzi do tego, że głodna zwierzyna leśna przewyższa wrodzony jej strach przed człowiekiem, wychodzi z lasu i żeruje na podleśnych uprawach rolników, dając im pretekst do wybijania „szkodników”. Bywa, że zwierzyna wymiera wtedy masowo w trakcie jakichś niezrozumiałych dla ludzi zwierzęcych epidemii, a które biorą się, zwyczajnie, z braku odporności spowodowanej niedożywieniem.

Jeśli opuścimy już Puszczę Białowieską i przeniesiemy się w stronę północy do leżącej na wysokości Białegostoku Puszczy Knyszyńskiej, odczuwamy nieomal ulgę. Po wręcz „nieludzkiej”, bo aż tak autentycznej Puszczy Białowieskiej, Puszcza Knyszyńska wyda się nam słiczna, miła i radosna. Przede wszystkim bardziej dostępna i nie taka pierwotna. Dla obserwatora nie będzie to już dzika otchłań, jaką widziało się w Puszczy Białowieskiej, a raczej taki sobie, bardzo, bardzo wielki las. Puszcza Knyszyńska zawsze była



Dorosły ryś może ważyć 50 kilogramów i dochodzić wielkości dużego psa

podróżników i myśliwych, ksiądz Jan Radziwiłł postawił karczmę. W roku 1546 królowa Bona rozpoczęła w tym miejscu budowę miasta mającego nazywać się Augustowo. Wreszcie w roku 1550 powstało miasto Augustów.

Wojna o autostradę

Augustów zaczął być niedawno znany, jeśli nie na całym świecie, to na pewno w całej Europie. Na północ od miasta, poprzez dziewięć dolin rzeki Rospudy, ma przechodzić międzynarodowa autostrada, zwana Via Baltica. Będzie to gigant, łączący Skandynawię i państwa bałtyckie z południem Europy. W związku z roz-



Pośród puszczy można natknąć się na prawosławną kapliczkę, która zaznacza miejsce świętej krynoczki

poczęciem budowy autostrady, doszło do ostrego konfliktu pomiędzy środowiskami ekologów, których popiera Unia Europejska oraz polskim rządem wspieranym żarliwie przez mieszkańców Augustowa, przez które to miasto, jak na razie, przejeżdża cały ruch tranzytowy na kierunku północnej Europy, duszący mieszkańców Augustowa chmurami śmierdzących spalin, doprowadzający ich do rozpaczliwych warkotów motorów, uniemożliwiający przejście na drugą stronę ulicy i dający im jeszcze wiele innych „dobrodziejstw nowoczesności i postępu”. Wojna poszła na całego. Ekolodzy w ekstazie męczeństwa przywiązywali się do drzew, broniąc je przed wycięciem. Krzyczeli o zwierzątkach, które będą ginąć na zbudowanej tu autostradzie jak i o tym, że gotowi są osłaniać owe zwie-



Klasztor w Wigrach widziany od strony łąd

umilowaną puszcza ostatnich Jagiellonów, do której chętnie przyjeżdżali aż z Krakowa. Puszcza wygląda inaczej, niż Puszcza Białowieska również dlatego, że zaczynają zmieniać się gatunki rosnących w niej drzew. Wyraźnie zaczynają dominować świerki i sosny, a maleje ilość drzew liściastych.

Najbardziej na północ położona w szeregu polskich nadgranicznych puszczy, leży Puszcza Augustowska. Nazwę przyjęła od położonego już w jej obrębie Augustowa, bardzo ładnego, niewielkiego miasta nad kanałem o tej samej nazwie. Augustów przyjął z kolei nazwę od imienia króla Zygmunta Augusta, częstego gościa i bywalca wszystkich puszczy na Podlasiu.

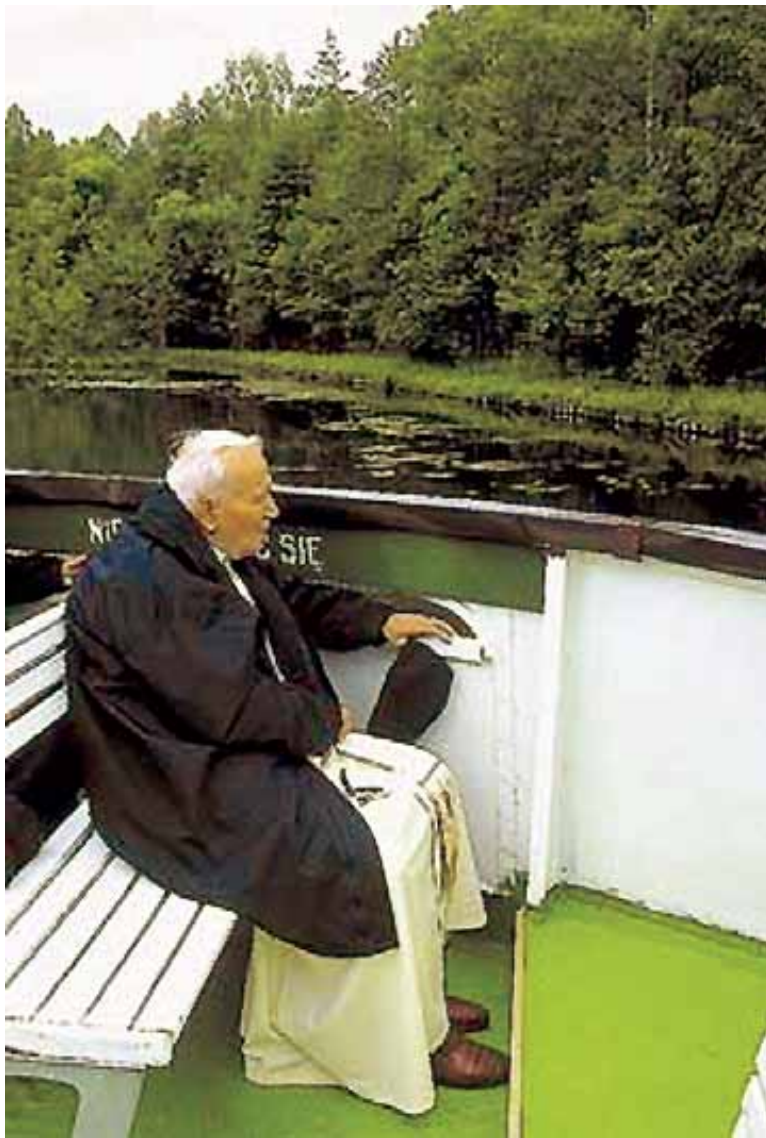
Na początku, w miejscu obecnego Augustowa, w roku 1526, ku wygodzie

rzątka własnym ciałem. Oddziały policji broniły ekologów przed „nakopaniem im do rzyki” przez wściekłych mieszkańców Augustowa, których ostatnią nadzieją na przeżycie najazdu gigantycznych ciężarów jest właśnie budowa tej Via Baltica, omijającej z dala nieszczęsny Augustów. Jakiś bardzo dostojny pan z Brukseli bardzo się gniewał i groził Polsce strasznymi karami, gdyby ośmieliła się puścić autostradę przez dolinę Rospudy, a dziennikarze, jak to dziennikarze. Zaraz wynaleźli, że Unia Europejska pobudowała u siebie autostrady na niejednej takiej swojej „dolinie Rospudy”, a teraz, gdy już ukończyli budowę autostrad, zapalali nagłą miłością do przyrody, ale u kogoś. Bo u siebie, to jednak woleli autostrady. Wojna do

dzisiaj nie jest zakończona i nikt nie wie, co będzie dalej.

Puszcza Augustowska, podobnie jak Białowieska, została po wojnie pocięta granicami. Jej część północna znajduje się na Litwie, a część wschodnia należy do Białorusi.

Puszcza Augustowska – to las, pelen jezior, rzek i strumieni. Największe jezioro (2170 ha), to Jezioro Wigry, ale oprócz Wigier są tu całe dziesiątki innych jezior. Jest tu też najgłębsze jezioro w Polsce, Jezioro Hańcza. 113 metrów głębokości!



Papież z pokładu statku „Sejny” zwiedza Kanał Augustowski



Po jeziorze Wigry obwoził papieża statek „Tryton”

Jan Paweł II nad jeziorem Wigry

Nad Jeziorem Wigry, w miejscowości Wigry (skąd zostali wypędzeni ostatni Jaćwingowie), można podziwiać prześliczny kościół i klasztor kamedulów. W roku 1667 król Jan Kazimierz podarował zakonowi kamedulów Jezioro Wigry, wszystkie okoliczne jeziora, ogromny kawał puszczy, wszystko, co można zobaczyć z wieży obecnego klasztoru kościoła w Wigrach. W roku 1999, podczas swej wizyty w Polsce, w pokamedulskim klasztorze w Wigrach zatrzymał się papież Jan Paweł II. Stamtąd podziwiał zapierający dech w piersiach widok na Jezioro Wigry i stamtąd wyruszył na objazd jeziora statkiem „Tryton”.

Przez Puszczę przechodzą dwie drogi wodne. Kanał Augustowski i rzeka Czarna Hańcza. Mamy, więc nadzwyczajne nagromadzenie atrakcji turystycznych. Każdy znajdzie dla siebie coś, czego się

spodziewał, jak i to, o czym nie miał przedtem nawet bladego pojęcia. Lasy, rzeki, jeziora i piaszczyste plaże. Od kilku lat rozwija się tu dynamicznie turystyka. Ale nie zawsze tak było.

Przed laty nie było żadnych udogodnień dla odwiedzających, a więc i odwiedzających było niewielu. Aby nacieszyć oczy pięknem przyrody, trzeba się było wtedy sporo natrudzić. Czasami tylko trafiała się okazja przejazdu kolejką dla pracowników leśnych, gdzie „biletem” była sakramentalna ćwiartka, albo butelka

owocowego wina. Na co dzień trzeba było chodzić piechotą, albo służyć kajakami. Jadło się to, co się było w stanie upitrać na ognisku, a spało się w namiocie. Do takiej turystyki trzeba było mieć naprawdę dużo chęci i naprawdę dużo zdrowia. Ale, jeśli ktoś już raz tu przyjechał, czy to z wyboru, czy namówiony przez znajomych, przyjeżdżał odtąd, co roku. Tworzyły się grupy przyjaciół, którzy nie wyobrażali sobie urlopu spędzonego inaczej, jak na kajaku, na Wigrach, czy na Czamej Hańczy. Jednej takiej grupie z Krakowa przewodził ksiądz Karol Wojtyła. Nad Wigry przestał przyjeżdżać chyba dopiero wtedy, kiedy został biskupem. Potem nie było go następne długie lata, bo został papieżem. Po bardzo wielu latach, kiedy posunięty w latach, o mocno już zniedołężniały przyjechał do Polski, miał tylko jedną prośbę. Ostatni raz chciał jeszcze popatrzeć na Puszczę Augustowską, Kanał Augustowski i Jezioro Wigry.

RUTHENIS RECEPTIS, CZYLI GENEZA I DZIEJE UNII BRZESKIEJ

c.d. z numeru poprzedniego



JAROSŁAW ZOPPA

Działania przeciwników

Przeciwnicy unii nie złożyli jednak broni. Co więcej, uzyskali wydatne wsparcie ze strony schizmatycznej Moskwy i Kozaków. Książę Ostrogski nadal podburzał przeciw niej ruską szlachtę i bractwa cerkiewne, wytaczał uniom procesy, aby ich oczernić w oczach społeczeństwa, a za pośrednictwem założonej przez siebie akademii w Ostrogu, wydawał pisma godzące w katolicką jedność. W antyunijnej zajął się nie wahał się nawet współdziałać z protestantami! Podobnie Nicefor podjudzał duchowieństwo ruskie, aby oparło się unii i stojąc przy patriarchacie wybrało sobie innych biskupów i metropolitów. Niestety, groźba restytuowania schizmatycznej hierarchii w Rzeczypospolitej była realna i wkrótce stała się faktem. Słynnej polskiej tolerancji trzeba przypisać fakt, że – wbrew „Artykułom...” – nie zatrzymano na granicy patriarchy jerozolimskiego Teofanesa. Pod opieką Kozaków udało mu się wywieźć na schizmatycznego metropolitę Kijowa Hioba Boreckiego, a kilku innych schizmatyków – na resztę stolic biskupich. W ten sposób już w 1620 r. obok hierarchii unickiej w Polsce pojawiła się druga – schizmatyczna. Mimo tych trudności i doznawanych cierpień, Cerkiew unicka wzrastała, głównie dzięki godnej podziwu postawie bezpośrednich następców metropolity Michała Rahozy: Hipacego Pociej i Józefa Welamina Ruskiego. Władcy skoncetrowali swoje wysiłki na wychowaniu kapłanów i zakonników według wymogów teologii i prawa kościelnego, ludu zaś w przywiązaniu do prawdziwej wiary.

Trudności, okupione cierpieniem i krwią

Nie upłynęło wiele lat, a rozpoczęte dzieło zostało uświęcone krwią męczenników. Dn. 12 listopada 1623 r. Józefat Kuncewicz, arcybiskup połocki i witebski, odznaczający się świętością życia i apostołską gorliwością, nieugięty obrońca katolickiej jedności, poniósł w Witebsku śmierć męczennicką z rąk rożnanych wyznawców prawosławia. Od tej pory znamię męczeństwa miało towarzyszyć unii już stale. Zaledwie 34 lata po śmierci Kuncewicza w Janowie Podlaskim został bestialsko zamordowany przez schizmatyków łaciński krzewiciel unii – ks. Andrzej Bobola SI.

Z biegiem lat piętrzyły się przed Cerkwią unicką coraz to nowe trudności i rozpoczęte dzieło ugody było stale kępowane. Najgorszy był fakt, że polscy królowie, na początku uważani za opiekunów sprawy unijnej, później szli na coraz większe ustępstwa względem wrogów jedności katolickiej, zmuszeni do tego naciskiem wrogów zewnętrznych, bądź wewnętrznymi waśniami. Im trudniejsze jednak nastawały czasy, tym gorliwsi okazali się ruscy biskupi. Nie upadli na duchu nawet wtedy, gdy król Władysław IV (1632-1648), który nie oddziedziczył po ojcu katolickiej żarliwości, w 1632 r. zatwierdził stworzoną przez Teofanesa hierarchię dyzunicką z Piotrem Mohyłą na czele, i przyznał jej znaczną część dóbr kościelnych.

Nieco lepsze czasy dla unickiej Cerkwi nastały po zawarciu pokoju w Andruszowie (1667). Wprawdzie odpadły wówczas od Rzeczypospolitej ziemie, leżące za Dnieprem (Smoleńsk, Siewierz, Czernichów, Kijów), które tym samym były dla unii stracone, to w istniejących granicach Polski unia wzięła górę. W 1692 r. przystąpiła do unii diecezja przemyska, w 1700 r. – lwowska, w 1702 r. – łucka.

Prześladowania Cerkwi unickiej w Imperium Rosyjskim

Niezwykle ważnym momentem w dziejach unii w Polsce był synod w Zamościu w 1720 r. Zwołał go za zgodą papieża metropolita Leon Kiszka. Synod, obradujący pod przewodnictwem nuncjusza apostolskiego Hieronima Grimaldiego, zreorganizował życie unickiego duchowieństwa, zreformował zaniedbany kult (przybliżając go w niektórych obrzędach do łacińskiego), przyczynił się do rozwoju szkół bazyliarskich, które odegrały ogromną rolę w kształceniu młodzieży. Akta synodu zatwierdził papież Benedykt XIII (1724-1730) w 1724 r. brewem *Apostolatus officium*. Natomiast materialnym wyrazem rozwoju unickiej Cerkwi w tym czasie stało się wzniesienie lwowskiej Katedry św. Jura oraz świątyń i klasztorów w Poczajowie, Toroczanach i Żyrowicach.

Niestety, pod koniec XVIII w. na Cerkiew unicką zaczęły spadać kolejne okrutne prześladowania, zwłaszcza na tych ziemiach, które, wskutek rozbiorów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zostały przyłączone do Imperium Rosyjskiego. Już caryca Katarzyna II (1762-1796) wydała ukazy, na mocy których unia w zasadzie przestała istnieć w Wielkim Księstwie Litewskim. Rozporządzenia te zniosły na zabranych ziemiach unickie biskupstwa (ostało się tylko jedno – w Połocku), zlikwidowały 9316 unickich parafii, skasowały 145 klasztorów bazyliarskich! Zdegradowanych biskupów postawiła

Katarzyna przed alternatywą: albo „dobrowolnie” wybiorą banicję, albo będą pozostawać poza granicami swoich diecezji, nie ingerując w rządy. Na ruinach unickich diecezji powstały prawosławne eparchie. Rosyjskiej cesarzowej wystarczyło ówczesne, by pozbawić katolickiej tożsamości 8 milionów poddanych! Ucisk zelżał nieco wraz z wstąpieniem na tron rosyjski Pawła I (1796-1801). Car polecił podjąć rokowania ze Stolicą Apostolską. Na mocy układów z nuncjuszem apostolskim Littą, prócz istniejącego jeszcze arcybiskupstwa w Połocku na Białej Rusi, ufundowano dla Wołynia i Podola biskupstwo w Łucku a dla Litwy – w Brześciu. Zwrócono też niekiedy klasztorom opactwa. Również przychylny uniom okazał się następca Pawła I, cesarz Aleksander I (1801-1825). Za jego panowania unicką Cerkwią rządził arcybiskup Herakliusz Lisowski, któremu przywrócono nawet tytuł metropolity. Po traktacie tylżyckim (1807) Aleksander powiększył liczbę unickich diecezji; do już istniejących dodano wileńską i włodzimierską. W tym samym czasie w nowopowstałym Księstwie Warszawskim erygowano dla unitów diecezję chełmską, która po Kongresie wiedeńskim przeszła we władanie Aleksandra. Wraz ze śmiercią tego monarchy skończył się czas odwilży. Nowy car Mikołaj I (1825-1855) w postępowaniu z unitami wziął sobie za wzór Katarzynę II. O ile jednak za panowania tej ostatniej nikt spośród unitów nie dopuścił się zamachu na swą Cerkiew, to za Mikołaja I znalazło się odpowiednie narzędzie w samym klerze unickim. Renegatem tym był ks. Józef Siemaszko.

Działania na rzecz zniszczenia Unii

Nieszczęsny ów kapłan opracował plan zniszczenia unii, który drogą urzędową w 1827 r. przedstawił carowi. Dokument przewidywał usunięcie unitów spod wpływu łacinników, zniesienie klasztorów bazyliarskich, zmniejszenie liczby diecezji, wprowadzenie języka rosyjskiego do szkół i seminariów unickich, oczyszczenie obrzędów z naleciałości łacińskich, obsadzenie stolic biskupich ludźmi oddanymi prawosławiu itd. Mikołaj zaakceptował plan, a ks. Siemaszka w dowód uznania udekorował brylantowym krzyżem, do którego przywiązana była miesięczna pensja w wysokości 100 rubli. Kilka lat później, w nagrodę za oddane Moskwie usługi, ks. Siemaszko został mianowany biskupem wileńskim. Wówczas, przy biernej postawie metropolity Józefata Bulhaka, ze zdwojoną aktywnością zaczął wprowadzać w życie represyjne ukazy cesarskie. Za jego staraniem mianowano też na stolicę biskupie trzech ludzi, całkowicie oddanych schizmie: Bazylego

Łużańskiego (w Orszy), Antoniego Zubkę (w Brześciu) i Józefa Żarskiego (na Litwie). W wyniku podjętych działań, w latach 1837- 1839, ostatecznie zlikwidowano unię na Litwie i Białej Rusi. Wkrótce po śmierci metropolity Bulhaka nastąpił ostatni, smutny akt w życiu unickiej Cerkwi w Cesarstwie Rosyjskim. Dnia 12 lutego 1839 r. biskupi Siemaszko, Łużyński i Zubka wraz z 1305 innymi duchownymi unickimi podpisali adres do cara z prośbą o przyjęcie do prawosławia. Car Mikołaj z zadowoleniem przychylił się do prośby. W konsekwencji tego kroku rzesza unitów przeszła na prawosławie. Przy unii wytrwało zaledwie ok. 600 księży. Tragedię przeżywali jednak przede wszystkim wierni unickiej Cerkwi. Wskutek decyzji swych pasterzy, najczęściej wbrew swej woli, zostali przyłączeni do Cerkwi prawosławnej. Po dokonaniu akcie apostazji, papież Grzegorz XVI (1831-1846) w uroczystej alocucji z dnia 22 listopada 1839 r. potępił dokonane gwałty.

Pozostała jeszcze garstka unitów w Królestwie Kongresowym, w diecezji chełmskiej. Liczyła ona ok. 250 tys. wiernych, z których lwią część stanowili mieszkańcy Podlasia. Z tą grupą władze rosyjskie rozprawiły się po nieudanym powstaniu styczniowym (1863). Już we wrześniu 1866 r. uwięziony został unicki biskup z Chełma - ks. Jan Kaliński. Zmarł on wkrótce po zesłaniu na Syberię. Wówczas władzę w diecezji powierzono człowiekowi całkowicie oddanemu Moskwie, ks. Józefowi Wójcickiemu. Rozpoczął on gorączkowe zabiegi, mające na celu likwidację unii. Jednak wskutek interwencji papieża Piusa IX, w 1868 r. na stolicę biskupią w Chełmie powołano ks. Michała Kuźmiewskiego. Okres jego trzyletniego pasterzowania tylko na chwilę zahamował pracę „likwidatorów” unii. Kiedy w 1871 r. biskup Kuźmiewski podał się do dymisji i powrócił do Galicji, na czele diecezji chełmskiej stanął biskup - apostata Marceli Popiel. Swe rządy rozpoczął od oczyszczania kultu z polonizmów i łacinizmów (zakazał używania języka polskiego w kazaniach i modlitwach, odmawiania litanii, różańców, śpiewania suplikacji, nakazał wyrzucenie z cerkwi unickich organów i dzwonów, wprowadził prawosławne mszały itp.). Następnie, w 1875 r., wydał akt, likwidujący unię w diecezji chełmskiej. W wyniku tych działań 270 cerkwi i około 130 kaplic unickich oddano w ręce kleru prawosławnego. Podjęto także rozprawę z duchowieństwem unickim. W latach 1866-1875 33 księży unickich deportowano na Sybir, 37 uiszło do Galicji, 85 zmarło, a tylko 59 przyjęło prawosławie. Po 1875 r. ponad 140 duchownych unickich usunięto z parafii.

Męczennicy za wiarę

W tych trudnych latach padły pierwsze zbiorowe ofiary przemocy ze strony schizmatycznej Moskwy. 17 stycznia 1874 r. wojsko rosyjskie zastrzeliło kilkunastu chłopów, broniących cerkwi unickiej w Drełowie. Tydzień później od kul kozackich zginęło 13 unitów w Pratulinie. Kościół katolicki zysywał nowych męczenników za wiarę. Ich wyniesienie na ołtarze przez Jana Pawła II podczas obchodów 400-lecia unii brzeskiej było spełnieniem długo żywionych pragnień, które pół wieku temu znalazły wyraz także w encyklice Piusa XII *Orientales omnes Ecclesias*, wydanej z okazji 350-lecia połączenia ruskiej Cerkwi z Kościołem Katolickim. Papież bowiem napisał: „*Pratulińscy chłopci, gdy przyszło wojsko, aby zająć świątynię i przekazać schizmatykom, nie opowiedzieli siłą na siłę, lecz ustawili się w żywy mur. Jedni ugodzeni kulami przełali krew za Chrystusa, drugich poraniono i okrutnie skatowano, innych wreszcie na wiele lat wtrącono do więzienia lub wywieziono na mroźną Syberię (...)* Ponieważ zaczęto już proces diecezjalny, należy mieć nadzieję, że pieczętujących własną śmiercią swoje przywiązanie do wiary katolickiej wpisze Kościół w poczet błogosławionych”. O tych świątobliwych mieszkańców Podlasia Jan Paweł II w kazaniu beatyfikacyjnym powiedział: „*Wincenty Lewoniuk i jego Towarzysze, jako wierni słudzy Pana, pełni ufności w moc jego łaski, dali świadectwo swojej przynależności do Kościoła katolickiego w wierności własnej tradycji wschodniej. Nie szczędząc siebie, nie tylko bronili świątyni, przed którą ponieśli śmierć, ale także Kościoła, który Chrystus powierzył apostołowi Piotrowi, tego Kościoła, apostołowie czuli się częścią jako żywe kamienie*”.

Podobne prześladowania miały miejsce w innych wsiach na Podlasiu. Rząd carski postanowił spacyfikować niepokornych chłopów-unitów. Wojsko rosyjskie zaczęło więc wymierzać zbiorowe kary: chłostę, wielogodzinne apele na mrozie i deszczu, więzienie, zsyłki na Sybir. Represje te, z powodzeniem można przyrównać do prześladowań pierwszych chrześcijan.

Dramatyczna walka unitów o zachowanie wierności wierze katolickiej trwała do 1905 r. W tym roku rząd carski ogłosił ukaz tolerancyjny. Na jego podstawie ok. 200 tys. unitów przyjęło obrządek łaciński. W 1912 r. władze rosyjskie zdecydowały się na włączenie gubernii chełmskiej do Cesarstwa Rosyjskiego, co oznaczało urzędową likwidację pozostałości unii na tych terenach.

cdn.

W związku z przyjętą przez Sejm RP ustawą o ogłoszeniu roku 2006 rokiem Jerzego Giedroycia, Ambasada RP w Kijowie w roku akademickim 2006/2007 zorganizowała konkurs jego imienia. Warunkiem wzięcia udziału w konkursie było nadesłanie pracy o tematyce historycznej, socjologicznej, kulturowej lub stosunków bilateralnych między Polską i Ukrainą.

Prace pod adresem Ambasady uczestnicy nadsyłali do 30 czerwca br. roku. Powołane na tą okazję międzynarodowe jury w składzie: Bogumiła Berdychowska, Jarosław Hrycak, Andrzej Mencwel, Mykoła Riabczuk, Natalia Jakowenko i Ola Hnatiuk oceniło prace. Werdykt ogłoszono 18 września br. na stronie Ambasady.

Rozstrzygnięcie konkursu i uroczyste wręczenie nagród nastąpiło 11 października br. w budynku Ambasady przy Jarosławiu Wal 12. Wszystkich

Konkurs im. Jerzego Giedroycia został rozstrzygnięty

uczestników powitał Ambasador RP Jacek Kluczkowski.

Nagrody przyznano w dwóch kategoriach: praca dyplomowa bądź magisterska i praca doktorancka. Spośród 50 nadesłanych prac nagrodzono po trzy w każdej kategorii. W pierwszej ze wspomnianych kategorii najwyższą nagrodę otrzymał **Wasył Stefaniw** z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie za pracę: „Dyskusja pomiędzy UGKC a OUN na temat aktualnych problemów rozwoju społeczeństwa ukraińskiego w latach 1920-1930”. Dwie równorzędne nagrody przyznano **Oksanie Wynnyk** z Akademii Kijowsko-Mohylańskiej (praca na temat: „Codziennosc wojny: ludność

cywilna w Galicji Wschodniej podczas wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918-1919”) i **Andrijowi Smymowu** z Akademii Ostrojskiej (praca na temat: „Działalność społeczno-polityczna Stefana Skrypnyka w latach 1930-1939”).

Zwycięzcą w kategorii prac doktoranckich została **Chrystyna Czuszak** z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. I. Franki („Ukraina i Ukraińcy w koncepcjach polskiej opozycji 1976-1989”). Drugie miejsce przyznano **Oldze Denysiuk** za badania przygotowane dla Uniwersytetu Przykarpackiego: „Krakowska Akademia Sztuk w kontekście polsko-ukraińskiej wymiany kulturowej w latach 20. i 30. XX wieku”. Laureatką trzeciego miejsca

została **Oksana Łobko** z Akademii Kijowsko-Mohylańskiej. Tytuł zwycięskiej pracy to: „Magnackie dobra Ukrainy prawobrzeżnej w warunkach transformacji społeczno-gospodarczej 1830- 1917. W oparciu o dokumenty hr. Potockich.”

Ponadto wyróżniono następujące prace: **Andrija Horuka**, Czerniowce, praca doktorancka: „Narodowo-kulturowy ruch Polaków na Bukowinie (II poł XIX wieku)”, **Sofii Dacko**, Ługańsk, praca magisterska: „Analiza porównawcza postawy wobec Unii Europejskiej młodzieży polskiej i ukraińskiej na przykładzie studentów z Gdańska i Ługańska”, **Iryny Kyjak**, Kijów, praca dyplomowa: „Paradygmat fantastyki i futurystyki

Stanisława Lema”, **Wołodmyra Kuczery**, Lwów-Warszawa: „Wykorzystanie doświadczeń Polski w procesie integracji Ukrainy z Unią Europejską”, **Oleksandra Łapiuka**, Kijów, praca dyplomowa: „Porównanie technologii informacyjnej portali internetowych MZS świata (Ukraina i Polska)”, **Iryny Pryszczepce**, praca magisterska: „Społeczność polska Odessy u schyłku XVIII wieku do lat 20. XX w.”

O tym, że warto brać udział w takich konkursach, przekonali się tegoroczni laureaci. Oprócz nagród książkowych, dyplomów oraz nagród pieniężnych liczył się także sam udział w konkursie, który ma dużą szansę stania się prestiżowym. Organizatorzy zaapelowali do gości uniwersyteckich, by wśród swoich studentów rozpropagowali ideę konkursu. Apelowano także do młodych ludzi, by powiększali swój dorobek pisarski i brali udział w kolejnych konkursach.

źródło: <http://www.kijow.polemb.net>



ZBARAŻ – WIŚNIEWIEC – STANISŁAWÓW – MANIAWA – KOŁOMYJA

STEFANIA ŁABAZIEWICZ
tekst i zdjęcia

Rok akademicki Uniwersytetu Trzeciego Wieku, w roku bieżącym rozpoczął się od wycieczek do miejsc historycznych w naszym regionie. Mieliśmy zorganizowane trzy wycieczki z wyznaczonymi trasami w następującej kolejności: Zbaraż – Wiśniowiec, Stanisławów – pustelnia Maniawska, Kołomyja.

Pod ulewnym deszczem oraz silnym wiatrem rozpoczęliśmy zwiedzanie zabytków w **Zbarażu**. Zbaraż leży w pięknym, silnie pofalowanym terenie, w dolinie rzeki Gniezny, z dużymi połaciami lasów. Gród ten jest notowany od XIII wieku. Od wieku XIV władali nim książęta z bocznej linii litewskich Gedyminowiczów. Przyjęli język, kulturę, religię chrześcijańską obrządku wschodniego. Zbarażcy – to potężna rodzina, koligali się z katolickimi rodami, zajmowali wysokie urzędy państwowe. Jerzy Zbarański – kasztelan Krakowski, Krzysztof – koniuszy koronny.

Zamek Zbarski – to główna twierdza kresowa. W 1648 roku bez wystrzału oddana Chmielnickiemu. Ale rok później, dwa miesiące broniła się heroicznie, przed nawałą kozacką i turecką. Wśród obrońców byli Jaremi Wiśniowiecki, Stanisław Lanckoroński, Mikołaj Ostrogor, Marek i Jan Sobieski. W 1675 roku Zbaraż uległ Turkom. W 1707 i 1734 roku Zbaraż padł ofiarą wojsk rosyjskich. W XVIII i XIX w. został odbudowany przez Wincentego Potockiego. Podczas I wojny światowej zniszczony przez wojska rosyjskie. Ponownie odbudowany przez polskie służby konserwatorskie. W 1945 roku znowu uległ zaniedbania. Obecnie odnowiony. Teraz w tym tronie zabytku trudno znaleźć ślady dawnego oblężenia. Mieści się w nim muzeum regionalne i historyczno-architektoniczne. Wzgórze zamkowe pokrywa park starych drzew, a wśród nich stoi pomnik Adama Mickiewicza. Inny pomnik jest poświęcony wydarzeniom z 1649 roku i służy nie obrońcom, ale oblężającym.

Kościół i klasztor Bernardynów, obok zamku, to główny zabytek miasta. Jest to fundacja Jerzego Zbarańskiego, z 1627 roku, odnowiony przez Stanisława Potockiego. Obecny kościół o monumentalnej dwuwieżowej sylwecie pochodzi z lat 1746 – 1752 i jest dziełem architekta Jana Antoniego Gansa, który pochodził ze Śląska. Kościół miał zespół późnobarokowych ołtarzy z rzeźbami Antoniego Osinińskiego, z lwowskiej szkoły rzeźbiarzy. W 1990 roku zwrócono kościół katolikom, obecnie jest pod opieką oo. Bernardynów. Skala koniecznych robót przekracza możliwości nielicznej parafii. Jest tu cerkiew Uspieńska, zbudowana w 1755 roku, niegdyś unicka, obecnie prawosławna. W ten sposób, na architekturze Zbaraża, leżącego na rubieży łacińskiego świata, odbił się wpływ rzymskich budowli Francesca Borominięgo.

Wiśniowiec

Wiśniowiec – miasto, leżące na pograniczu Wołynia i Podola nad rzeką Horyń, rodowe gniazdo Wiśniowieckich. Wnuk Wielkiego księcia litewskiego Gedymina – Dymitr Korybut założył zamki w Wiśniowcu i Zbarażu, i od tego pierwszego przyjął nazwisko – Wiśniowiecki. Sławnym księżem Jaremi Michał, wojewoda ruski, ufundował w miasteczku kościół i klasztor oo. Karmelitów w 1645 roku i obwarował istniejący tam zamek książęcy. Wiśniowiec zyskał rozgłos za czasów Michała Serwacego Wiśniowieckiego, hetmana wielkiego litewskiego, najbogatszego z magnatów Rzeczypospolitej. On dokonał przebudowy starożytnego zamku. Swą architekturą przypomina wspaniałe zamki Francji, albo rezydencje duńskie. Wiśniowiec zaliczano do największych rezydencji



Będąc w Stanisławowie, nie można nie sfotografować się przy pomniku Wieszca

kresowych, takich jak: Nieśwież, Podhorcie, Tulczyn.

Rozkwit zamku przypada na czasy Michała Jerzego Mniszcha 1748-1806. Przebywał on w otoczeniu króla Stanisława Augusta, był jego ulubieńcem. Zgromadził on w Wiśniowcu ogromną bibliotekę z kolekcją rzadkich druków, arcydzieła światowej sztuki rzeźbiarskiej, kolekcję starych mebli, powozów, piecy kaflowych, których większość znajduje się na Wawelu. Zamek wspaniałe się prezentował, wznosząc się nad urwistym brzegiem Horynia, opadając ku dolinie. Zdobiony jest toskańskimi kolumnami. Tragizny los spotkał Wiśniowiec w 1944 roku. Polska ludność oraz oo. Karmelici, szukając schronienia w zabytkowym klasztorze, ufundowanym przez Jeremiego Michała Wiśniowieckiego w 1655 roku, zostali w bestialski sposób wymordowani i spaleni przez oddziały UPA. Spłonął wówczas kościół oraz mauzoleum rodu Wiśniwskich.

Stanisławów

Trasa drugiej wycieczki – to Stanisławów i pustelnia Maniawska. Naszym wspaniałym przewodnikiem była pani Władysława Dobosiewicz. Stanisławów powstał nietypowo, z woli jednego człowieka, jednej rodziny. Jego początek sięga 1654 roku, kiedy to Stanisław „Rewera” Potocki zaczął czynić przygotowania do budowy miasta na gruntach wsi Zabłocie. Stanisławów wyrósł na równinie, gdzie zbiegają się dwie Bystrzycy, Nadwórniańska i Solotwińska. To górskie rzeki o kamiennym podłożu, w czasie roztopów urastają do groźnych. Przedgórze Karpacie zaczyna się na 40 km od miasta i przechodzi w pasmo Gorganów, o wysokości 2000 m.

W 1662 roku syn Rewery, Jerzy wystawił przywilej lokacyjny, nadając rodzającemu się miastu nazwę imienia ojca a zarazem syna Stanisława z rodu Potockich. Od początku twórcy Stanisławowa przewidywali, że jego ludność będzie wieloetniczna. W 1662 roku były gwarantowane prawa wyznaniowe. Jędrzej Potocki wielką uwagę zwracał na umocnienia. W 1676 roku bastiony i mury obronne przydały się i oblężenie tureckie było rozbite. Przez miasto biegły szlaki handlowe, przez przełęcz Karpacie na Multany i Węgry. W 1663 roku miastu nadano prawo magdeburskie i zezwolono na strzeleckie przysposobienia. W 1669 roku kościół rzymskokatolicki otrzymał godność kolegiaty. W 1695 roku zbudowano ratusz o charakterze krzyżowym. W połowie XVIII w. przebudowano pałac Potockich w stylu późnego baroku.

Józef Potocki – hetman Wielki koronny i kasztelan Krakowski zmarł w 1751 r. Od pochówku hetmana niektóre elementy specjalnej konstrukcji zachowały się do dziś. Cennym źródłem poznania tego czasu są pamiętniki Józefa Karpińskiego. Po rozbiórce miasto znalazło się pod panowaniem austriaków a że było na tyle znaczące, to umieszczono tu urząd cyr-

kulamy. Po uzyskaniu niepodległości, było stolicą województwa. Po drugiej wojnie światowej, tragiczne losy spotkały Polaków na tych terenach. Prześladowani przez Niemców, Sowieców, bezlitośnie atakowani przez oddziały UPA. Kościół kolegiacki – to główna świątynia katolicka. Tu Henryk Sienkiewicz usytuował nabożeństwo żałobne, odprawione po śmierci pułkownika Michała Wołodyjowskiego. Obecnie jest to muzeum sztuki, malowideł i rzeźb religijnych Stanisławowa i okolic. Kościół ormiański przetrwał (było tu muzeum ateizmu), ma bogate ołtarze z wspaniałym późnobarokowym zestawem. Obecnie to cerkiew prawosławna. Kościół jezuitów zmieniono na cerkiew greckokatolicką. Zachował typowo łacińską wieżową fasadę i XVIII wieczne retabulum ołtarzowe, ukryte za ikonostasem. Ośrodkiem polskości jest kościół pw. Chrystusa Króla, monumentalna budowla międzywojenna, fundacji kolejarzy węzła Stanisławów. Świątynię odbudował i przywrócił do działania ks. dziekan Kazimierz Halimurka. Cmentarz katolicki zamieniono na park, zostawiając pojedyncze nagrobki. Korzystając z pięknej pogody pojechaliśmy do pustelni Maniawskiej.

Pustelnia Maniawska

Pustelnię Maniawską założył w 1611 roku Iwan Kniagienickij, jak sama nazwa wskazuje, we wsi Maniawa. W roku 1621 pustelnię ogrodzono kamiennym murem z trzema obronnymi wieżami. Tu chronili się mieszkańcy sąsiednich wsi przed napadami Turków i krymskich Tatarów. Pustelnia Maniawska stała się ośrodkiem życia kulturalnego w Galicji. Pustelnia posiadała ogromną bibliotekę oraz sławny ikonostas, wykonany przez ukraińskiego artystę malarza Jurija Kiendzielskiego. Ikonostas ten znajdował się w cerkwi w Bohorodczanach. Od 1923 roku ikonostas znajdował się w Ukraińskim Muzeum we Lwowie.

W 1785 roku rząd austriacki zamknął Pustelnię Maniawską. Z zabudowań pustelni zachowały się tylko mury forteczne oraz ruiny klasztoru. W 1980 roku, po ukończonej renowacji otwarto w pustelni muzeum historyczno-architektoniczne.

W Pustelni Maniawskiej mieści się ascetyczny klasztor męski obrządku wschodniego. Jest tu źródło, z którego woda posiada, podobno, cudowne właściwości. Pustelnia Maniawska zlokalizowana jest w malowniczym karpackim Międzygórzu, posiada swoisty mikroklimat oraz nieskażone środowisko naturalne.

Założyciel i opat pustelni – Iwan Kniagienickij (1550-1621), urodził się w Tyśmienicy. Był jednym z wybitniejszych przedstawicieli cerkwi. Wspólnie z Iwanem Wszeńskim i Zacharijem Kopystańskim w roku 1606 zgromadzili wokół siebie grupę zakonników.

Klasztor zespół architektoniczny – to kamienne i drewniane zabudowania, ogrodzone kamiennym murem z wieżami i dzwoniczami, świetnie wpisującymi się w górski teren. Między stokami gór,

wiecznie zielonymi świerkami, klasztor otoczony jest od trzech stron wodami potoku Baters (Skitec) – prawej przetoki rzeki Maniawki. Klasztor posiada podziemia, tajemnicze labirynty, które wiodą wysoko w góry. Pustelnia Maniawska – to obiekt unikatowy.

W Pustelni Maniawskiej mieszkało około 200 zakonników. W roku 1620, a później w roku 1748 pustelnia otrzymała

rzymska nazwa „Colonia”; wersja druga: pochodzi od imienia domniemanego królewicza węgierskiego, założyciela grodu – Kolomana (1205-1235), który po ożenku z Salomeą, córką Leszka Białego, koronowany na króla halicko-włodzimierskiego. Kazimierz Wielki (1340-1349) przywrócił władzę polską na te ziemie i nadał prawo magdeburskie Kołomyi.



Przed słynnym Muzeum Pisanki w Kołomyi

od Konstantynopola tzw. staupigie, czyli – stała się klasztorem autonomicznym, który nie był kierowany odgórnie. Nie podlegał ani Lwowowi, ani Kijowowi, ani Moskwie, ani Rzymowi. W 1628 roku na Soborze Kijowskim klasztor w Maniawie otrzymał miano „opata”, tzn. był klasztorem zwierzchnim nad innymi klasztorami w województwie Halickim, Bełskim i Kamieniecko Podolskim. Pod jego kierownictwem było wówczas 556 klasztorów. Pustelnia była trybunałem na wybór metropolitów dla Katedry Lwowskiej (Josp Tysowskyj, Kyryl Starowecy). Na początku XVIII w. na Uniowskim Soborze (Uniów – wieś w powiecie przemyskim koło Lwowa) przyjął unię, ale na krótki czas, ponieważ straciłby swoją niezależność.

Zakon miał swoich dobroczyńców, takich jak Kasjan Sakowicz, Kiril Stawrowiecki, Lew Szeptycki, Josp Szumlański, Jow Zalizo (Poczajewski), Wasyl Turkut.

Cmentarz klasztorny – to miejsce pochówku chrześcijan różnych wyznań oraz zakonników pustelni. W Pustelni Maniawskiej został pochowany według życzenia Iwan Wygowski i jego żona Olena Statkiewiczówna. Z dawnych czasów zachowała się – płyta nagrobna Iwana Kniagieckoho (założyciela) i Teodozja, 6 szklanych ikon, 5 kopii obrazów Bohorodczanńskiego ikonostasu, chorągwie, rzeźby oraz metalowe naczynia mszalne.

Znajdując się tu kamień, posiadający cudowne właściwości, podobnie, jak woda z Lourdes. Leśna dróżka do cudownego kamienia, odległość, która wynosi 1 km od pustelni, prowadzi obok jeziora klasztornego, dalej biegnie doliną na południowy wschód, do drewnianego, zadaszonego mostu. W górnej części tegoż mostu widnieje napis: „Do cudownego kamienia – 300 m”. Kamień ma wygląd paszczy skamieniałego dinozaura o wielkości 10x3 m. Z tego kamienia od stuleci wyciekała woda. Wyjeżdżając z Maniawy, każdy z uczestników naszej wycieczki mógł kupić sobie prawdziwki, które sprzedawali mieszkańcy okolicznych wiosek.

Kołomyja

Kołomyja leży nad Prutem, w samym środku Pokucia, na południe od Przedgórze Karpackiego na 295 m nad poziomem morza. Przez Kołomyję przebiegają szlaki komunikacyjne – kolejowy i drogowy – z Polski Centralnej, przez Lwów i Stanisławów, do Rumunii. Boczna linia kolejowa wiąże Kołomyję z doliną Prutu, gdzie mieszczą się uzdrowiska. Kołomyja pojawiła się w kronice w 1240 roku. Nazwa nie wyjaśniona. Wersja pierwsza: jest to

Miasto posiadało zamek, wały ziemne, fosy. Kołomyja przeżywała swój rozkwit, oparty na handlu. W XVI w. nadszedł okres klęsk i niepokojów, związanych z najazdami Turków i Kozaków wołoskich. W 1772 roku, po rozbiórce, Kołomyja była pod panowaniem austriackim. Stała się stolicą cyrkulu, potem – powiatu. To było piąte miasto, co do wielkości w Galicji (Lwów, Kraków, Tamów, Tamopol, Kołomyja, Przemyśl, Stanisławów). W Polsce odrodzonej weszła w skład województwa Stanisławowskiego. W latach międzywojennych było w Kołomyi sześć gimnazjów, kilka szkół zawodowych, teatr amatorski, stowarzyszenia kulturalno-społeczne, kilka gazet.

Ważnym zabytkiem Kołomyi jest plan urbanistyczny, oparty na prawie magdeburskim: szachowy układ ulic z rynkiem w środku (nie ma ratusza). Kościół znajduje się obok rynku. Dziś miasto jest ubogie w zabytki. Kościół parafialny, barokowy z 1775 roku (arch. B. Meretyń, zniszczony w 1946-1990), zamieniony na Dom Handlowy, obecnie cerkiew greckokatolicka. Kościół jezuitów z 1901 roku, w 1946 – 1990 latach został zamieniony na Dom Mebli. Obecnie zwrócono wiernym. Na miejscu klasztoru dominikańskiego zbudowano cerkiew w XIX w. Zabytkowy cmentarz rzymskokatolicki jest w stanie dewastacji. Przy rynku miejskim znajdują się kamienice z XVIII-XIX w. Pomniki zniszczone (J. Pilsudskiego, dłuta K. Laszczki).

Życie Polaków Kołomyi skupia się wokół kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Ignacego Loyoli. Obraz Matki Boskiej otoczony kultem, jest obecnie w Skomielnej Czarnej koło Jordanowa. W Kołomyi są dwa muzea. Muzeum Huculczyzny, bogate w wyroby huculskie, obrazy, rzeźby, wyroby broni: karabiny, muszkiety. Rzeźbione z drzewa miniaturowe cerkwie. W Kołomyi jest Muzeum Pisanki, znane nie tylko na Ukrainie, ale i w Europie. Jest tu ogromna masa eksponatów z różnych regionów Ukrainy, jest także stoisko, eksponujące pisanki z całego świata. Są tu pisanki z Kanady, USA, Czech, Polski, Niemiec, Słowacji, Francji, Hiszpanii oraz z innych państw. Należy wspomnieć o przesłanych pisankach z Indii. Muzeum jest godne uwagi i podziwu.

Wycieczka udana, z radością wracamy do Lwowa. Bardzo dziękujemy kierownik UTW Zofii Kosydor za zorganizowanie wspaniałych wycieczek.

JURIJ SMIRNOW

SZWEDZI WE LWOWIE

(dokończenie z numeru poprzedniego)

Natarcie Szwedów w trzech kolumnach

Przez furtę Bosacką wdarli się Szwedzi na wał i palisad, gdzie podzieliли siły swoje na trzy części. Jedna kolumna uderzyła na mурowany beluard, a dalej zawróciła na południe wzdłuż muru i zdobyła bramę Krakowską i furtę Jezicką. Bramy bronili mężnie mieszczanie z cechu kuśnierskiego na czele ze swoim cechmistrzem i ławnikiem S. Józefowiczem. Szwedzi zabili piętnaście osób, reszta rozsypała się, chroniąc się po okolicznych domach i kościołach.

Druga kolumna działała z przeciwległej strony, zajęła bramę Halicką i obwarowany kościół bernardyński, gdzie po krótkiej obronie poddał się pułkownik Undorf z załogą z 50 żołnierzy.

Trzecia, najsilniejsza kolumna szwedzka, pod dowództwem generała Steinboka torowała sobie drogę wprost przez bramę Ruską, ulicą Ruską na plac Rynek, gdzie rozpędziła milicję miejską, która próbowała czynić opór. Generał wstąpił na Ratusz w otoczeniu swoich oficerów, część piechoty szwedzkiej stała w stroju bojowym w Ryнку, reszta Szwedów rzuciła się zabijać i grabić mieszkańców, oddanych rozkazem króla na dwie godziny na pastwę bezlitosnych żołdaków. Ks. J. T. Józefowicz pisał, że nie było prawie domu, z którego by Szwedzi nie zabrali wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość. Zabierano pieniądze i kosztowności, zrabowano zakłady i kramy kupieckie, zabrano żywność i napoje. Zrabowano kościoły i klasztory, zabierano wszystko, co tylko znalaziono po zakryściach i skarbcach. Z aptek zabrano wszystkie leki. Bardzo ucierpiały bogate sklepy ormiańskie. Ludzie chowali się w kościołach i klasztorach. Katedra Łacińska przepelniona była wystraszonymi, gorąco modlącymi się mieszczanami. Lecz Szwedzi po cmentarzu kościelnym grasowali, w niewinnych strzelali, wprost na progu kościoła kilka osób zabił, lecz w ten moment „ks. Józefowicz i ks. Kuciński, kanonicy, rezydenci, życie w ręce Boskie oddawszy, wyszli do nich, pokornie po łacinie prosili, żeby miejscu świętemu...wiołencji nie czynili, ludzi nie zabijali – potem, że z łaski Bożej audytor wojska szwedzkiego na koniu nadjechał i proszony od tychże kanoników...gwałtu zakazał. Kościół katedralny wśród dookoła szerzących się gwałtów wojennych, za łaską Boską nie zmazany krwią, nie zrabowany, nie sprofanowany został”.

Ks. Sadok Barącz opisał podobną scenę i przy Katedrze Ormiańskiej. Do klasztoru benedyktynek ormiańskich schowały się setki ludzi „jedni drzwiami, drudzy przez dachy i strychy... Pod kościołem zabijano, „na naszym cmentarzu (ormiańskim) z łaski Pańskiej nikogo nie zabito, gdy ludzie różnej kondycji kościół nasz napelnili, w którym był przytomny z kapłanami ks. Deodat Nersesowicz biskup, który gdy stał się szelest wchodzących na cmentarz nasz Szwedów z oficerami swymi, przeciwko nim wyszedł z kapłanami i mówią ich swoją osobliwie starszego łagodź i obowiązujący, aby żadnej przykrości ani kościołowi ani ludziom nie czynili...”

Król Karol XII zdobył miasto, mając do dyspozycji tylko piechotę i jazdę. Artyleria była jeszcze na marszu i udziału w szturmie nie brała. Od czasu, kiedy wojska szwedzkie zjawily się na przedmieściach lwowskich, minęło tylko 20 godzin, zaś Karol XII był już gospodarzem zdobytego miasta, oddanego teraz na jego łaskę i niełaskę.

Szwedzi na Ratuszu lwowskim

Generał Steinbok udał się na Ratusz razem z kanclerzem szwedzkim Piperem. Na rezydencję wybrali sobie salę radziecką. Piper zajął miejsce burmistrza, obok stał

generał Steinbok. Przy bocznym stole miejsca zajęła grupa oficerów, wśród nich król Karol XII, nie poznany przez lwowian, w zwykłym mundurze oficerskim. Generał Steinbok wezwał burmistrza Dominika Wilczka, radnych i ławników lwowskich. Niektórych długo szukali żołnierze szwedzcy, wyciągali z kamienic, piwnic i kościołów. „Z bojaźnią i pokorą”



Panorama Lwowa, XVII w. Widok od strony Nizkiego Zamku

tulili się „prawie nieprzytomni” rajcy przy ścianie sali, zaś przy drzwiach stał wezwany przez Szwedów kat miejski z mieczem w ręku. Jak pisał J. T. Józefowicz „stał z gołym mieczem i profos przy drzwiach, czyli dla strachu większego patrzącym, czyli na ucięcie szyje ludziom naszym wezwany”. Najpierw generał głosem groźnym wyraził zarzuty swoje, jak to w sprawie niedostarczenia prowiantu dla wojska szwedzkiego i wysłania delegacji do króla Augusta o posiłki zbrojne, lecz „szczególniej unosił się nad tym, jak śmiano strzelać z dział do armii szwedzkiej, wiedząc, iż się sam król przy niej znajduje i w ten sposób zagrozić życiu monarszemu!”. Na salę obrad przybyli również kanonicy katedralni Józefowicz i Kuciński i błagali o litość nad miastem „o przebaczenie winy mieszkańcom i łaskę dla zwyciężonych”. Na to generał Steinbok z wielką furią krzyknął: „Żadnego miłosierdzia nie doznacie!”. Kronikarz lwowski podaje jednak, że generał miał być człowiekiem „nie złym, a nawet dosyć łagodnym” i tylko umiał on, gdy było potrzeba, przybierać tak groźny wyraz i taką okazywać srogość, iż przerażeniem przejmował tych, których zamierzał przestraszyć.”

Otóż rozkazał generał rajców i ławników na czele z burmistrzem D. Wilczkiem osadzić pod pilną strażą na górnym piętrze Ratusza. Sprowadzono tam innych mieszczan bogatych i wpływowych, również komendanta Galeckiego i regimentarza Kamińskiego oraz obydwóch kanoników Józefowicza i Kucińskiego. Zabrano klucze od miasta, chorągwie załogi i cechów lwowskich. „Łagodny generał” ze swoimi oficerami opuścił salę obrad i udał się do obozu szwedzkiego poza miastem. Nad wieczór przybył na Ratusz posłaniec od generała z oświadczeniem, że król Karol XII przebaczył mieszkańcom lwowskim wszelkie ich winy i rozkazuje dostarczać dla wojska szwedzkiego żywność i złożyć jako okup 400.000 talarów.

Najcięższa kontrybucja

Przerażeniu rajców nie było granic. Po złupieniu miasta przez żołnierzy suma ta wydała się im wprost fantastyczną. Po długich pertraktacjach ustąpił Steinbok i zgodził się na 300.000, za co dostał osobiście

dla siebie łapówkę 5.000 talarów. Pieniądze miały być dostarczone w najbliższe 24 godziny. „Ojcowie miasta” na czele z burmistrzem D. Wilczkiem przez całą noc w obecności komisarza szwedzkiego wśród „swarów i wrzawy” układali listę i wyznaczali kwoty okupu, który nakładano na poszczególne „nacje”, kościoły i

arsenał miejski, skład zboża, szpital i przyległe do nich baszty. Na szczęście wywieziono zawczasu z arsenału beczki z prochem, zaś w basztach zostały jeszcze „...działa nabite i strzelba, które ogromny łoskot sprawiały.” Spłonęła prawie cała dzielnica żydowska i przyległe zabudowania, ogółem – czwarta część miasta.



Kościół oo. Bernardynów



Kościół oo. Bernardynów

klasztory. W dziejach Lwowa była to już trzynasta z rzędu i najbardziej ciężka ze wszystkich kontrybucja. Do tegoż miasto było już przez żołdaków szwedzkich obrabowane, zaś wiele towarów zniszczono. Ułożona lista okupu świadczyła też o zamożności niektórych obywateli, również pozwalała porównać ze sobą majątek kościołów i klasztorów. Badacz dziejów Lwowa, historyk A. Chłędowski podaje, że na Żydów nałożono kwotę 120.000 talarów. Arcybiskup łaciński razem z kapitułą miał zapłacić 4.000 talarów, zaś biskup ruski – 10.000, ormiański razem z koadiutorem – 4.000. Na Kościół katolicki nałożono 10.000 talarów kontrybucji, na ormiański – 3.000, na ruski – 10.000. Niektóre wielkie klasztory miały spłacić również poważne sumy: jezuici i dominikanie – po 10.000 talarów, franciszkanie – 6.000, cerkiew św. Jura – 4.000. Inne, małe i biedne – znacznie mniej. Czemiczki ruskie (bazylianki) tylko 50 talarów, kościół św. Jana – 30 talarów, cerkiew na Tamawce – 100, szpital św. Ducha – 100, kościół św. Antoniego – 200. Według tych obliczeń, najbardziej cenione i starożytne dzwony, lecz w tej sprawie każdy kościół i klasztor pertraktowali ze Szwedami osobno.

Czwartego dnia po wejściu Szwedów do Lwowa „...w nocy około godziny trzeciej zajął się ogień przypadkowy w stajni pewnego domu”. W krótkim czasie pożar ogarnął ulice Zarwańską i Żydowską,



Kościół oo. Bernardynów



Kościół oo. Bernardynów

Szwedzi wydłużyli termin zbierania kontrybucji o sześć dni i zmusili rajców oraz kanoników do podpisania odpowiedniej deklaracji, dopiero potem wypuszczono ich na wolność, z zobowiązaniem gorliwego udziału w zbiorce okupu.

Żydzi lwowscy czynili różne potajemne pertraktacje ze Szwedami, starali się oderwać od reszty mieszczaństwa, wytargować sobie łżejsze warunki, oczywiście – kosztem innych. Otóż, zapłacili generałowi Steinbokowi 20.000 talarów, lecz kiedy termin spłaty kontrybucji upływał i Steinbok dowiedział się, że Żydzi nie wnieśli do wspólnej kasy ani grosza, kazał wystawić przed synagogą szubienicę i kilku starszych kahału żydowskiego za ręce do niej przybić. O tychże 20.000 talarów nawet nie wspominał. Tak to „dobrze poskutkowało, iż wniesiono natychmiast oznaczoną kwotę, nie w samych pieniądzach, ale po większej części w złotych i srebrnych naczyniach.”

Król szwedzki kazał również pozdęmować wszystkie dzwony z kościołów i zabrać działa z arsenałów tak miejskiego, jak i królewskiego. Udało się wykupić tylko niektóre, najbardziej cenione i starożytne dzwony, lecz w tej sprawie każdy kościół i klasztor pertraktowali ze Szwedami osobno.

Obydwa arsenały lwowskie były bardzo dobrze zaopatrzone. Szwedzi

pozabierali z nich wszystko, cokolwiek tam się znajdowało: broń ręczną, amunicję, zaś najpierw – działa. Wywieziono wówczas 171 dział. Część z nich Szwedzi zniszczyli, około 50 udało się jednak ocalić od zniszczenia.

Dnia 14 września przybył na czele 6.000 wojska koronnego z Warszawy król Stanisław Leszczyński w towarzystwie królewicza Aleksandra Sobieskiego. Na drugi dzień wysłuchał on powitania i gorących prośb Magistratu, duchowieństwa i mieszczaństwa lwowskiego. Król Stanisław obiecał wstawić się za lwowianami przed królem szwedzkim, lecz na razie, mało czym mógł pomóc.

Tymczasem upłynął fatalny termin spłaty kontrybucji, lecz cała kwota nie była jeszcze uzbierana. Kronikarz pisze, że „chciwość i zdrzierstwo Szwedów były z niczym nieporównane.”

Dnia 18 września przybył na ratusz generalny komisarz szwedzki Rozenstern, a ze strony króla Leszczyńskiego – marszałek koronny Poniński. Obliczono zebrany okup, „taksując” bardzo tanio polskie pieniądze, tylko po osiem złotych za jeden talar i jeszcze taniej – na wagę złote i srebrne naczynia, powtórnie oszukując zrabowanych mieszczan. Pełnej sumy jednak nie było i komisarz szwedzki wpadł w furję. Kazał aresztować sześciu radnych, zagroził kanonikowi Józefowiczowi i innym księżom, że wywiezie ich do Sztokholmu oraz, że spali miasto. Mieszczanie z wielkim pośpiechem i strachem przynosili ostatnie towary, duchowieństwo oddawało srebrne kielichy i krzyże. Kronika benedyktynek ormiańskich zanotowała, że „nawet i nasz ubogi konwent...musiał dać w srebrze różnych galanterii, nader wybornem, a przez Szwedów zaś lekko bardzo i tanio taksowanem, talarów bitych 600.”

Szwedzi liczyli zebraną kontrybucję bardzo nieuczciwie. Stefan Laskowski „starszy narodu ruskiego” w swoim diariuszu, który nazwał „Diariusz nieśczęśliwy”, pisał, że zebrali przedstawiciele „nacji ruskiej” i cerkiew prawosławna 7.051, 2 talara bitych (około 56.500 złotych), które „sami Szwedzi sobie taksowali i rachowali. Ale prawdziwie rachując, wynosiło to na sto dwadzieścia tysięcy złotych.”

Wstawił się wtedy za mieszczanami lwowskimi król Stanisław Leszczyński i Szwedzi wypuścili aresztowanych radnych, oddali część dzwonów i jeszcze niszczące działa. Za to kazali komisarze i generał Steinbok dla siebie „honorarium z grzeczności” wypłacić. Zmuszeni byli mieszczanie i duchowieństwo jeszcze i na ten cel pieniądze zbierać. Zapłacono generałowi łapówkę w wysokości 2.000 dukatów, „...co czyniło talarów 4.444, komisarzowi Brumel 200 dukatów, komisarzowi Soldan 200 dukatów, kasjerowi Kock 100 dukatów, generał-adiutantowi Hielm 400 dukatów, różnym oficerom szwedzkim 2.000”. Królowi Leszczyńskiemu za wstawienie się przed Karolem XII – 1.300 talarów (J. Chodyniecki pisze, że znacznie więcej, czyli „około 3.000 talarów pieniędzi i towarami różnymi.”)

Cudowne wstawienictwo Matki Bożej

W swoim diariuszu Stefan Laskowski odnotował cudowne wydarzenie, które miało miejsce w tym ciężkim czasie i ogromne zrobiło wrażenie tak na mieszkańcach miasta, jak i na Szwedach. Otóż, w diariuszu czytamy, że w ciężkiej sytuacji „naród ruski mocną ręką Boską instancją Przenajświętszej Matki do tego majestatu, w obrazie naszym miejskim cudownym w kaplicy bałabanowskiej nazwanej salwowała, który w ten czas jawnie lży święte toczył... Posłano do nas komisarza (szwedzkiego) Gustawa Soldana, który,

gdy przyszedł do cerkwi Bożej i ujrzał gmin ludu płaczącego, i ten cud w obrazie Panny Przepysznej, niedługo patrząc, wszedł w ołtarz, gdzie stał obraz Panny Przenajświętszej Trębowskijskiej jeszcze nie obdarty, jej cudem skruszony, ponieważ i na nasze lzy patrząc i darem ukontentowany, już się nie kazał tego obrazu tykać i obdzierać... Potem też za łaski Bożej i serce króla Imci szwedzkiego skłoniło, że wszystkim domom Bożym, co nie dodali condonować kazał.”

Z ogromnym wysiłkiem zebrano całe miasto i przekazało Szwedom kontrybucję w sumie 173.381 talarów: z kościołów, cerkwi i duchowieństwa – 33.381 talarów, z mieszczan katolików i Ormian – 70.000, z Żydów – 40.000, z Rusinów – 30.000. Niektórzy mieszcianie osobiście wnieśli do tej sumy znaczne pieniądze, co dało podstawę dr Ł. Charewiczowej uważać, że we Lwowie nie brakowało wtedy ludzi zamożnych z wielką fortuną. Na przykład, Ormianin Łazarz Steckiewicz zapłacił 3.000 talarów, zaś inny Ormianin Dominik Bogdanowicz – 7.000 talarów.

Wyjście Szwedów ze Lwowa i podsumowanie katastrofy

24 września oddziały szwedzkie zaczęły wymarsz ze Lwowa w stronę Żółtki, lecz przed tym zrabowali klasztory, „zabrali tam wszystkie zapasy zboża, poniszczyli biblioteki... W Zamku niższym ścielili aktami grodzkimi w stajniach pod końmi. Złupili sklepy, przyczem zabrali sukna granatowego, które szczególnie im się przydało na mundury, 16.800 łokci.”

Szwedzi aresztowali i uprowadzili ze sobą komendanta Galeckiego i pułkowników załogi. Chcieli też zabrać burmistrza D. Wilczka, lecz on dał Steinbokowi łapówkę 50 czerwonych złotych.

Król Stanisław Leszczyński żądał od Magistratu i mieszczaństwa Lwowskiego przysięgi i uznania jego elekcji, również jak i przystąpienia do konfederacji warszawskiej. Miasto odmówiło wykonania takich żądań i król „po kilku prywatnych konferencjach z obywatelami i wojskiem szwedzkim odstąpił od tych przedłożeń.”

Smutne podsumowanie tej katastrofy znajdujemy w liście burmistrza i rajców Lwowskich, który 1 października 1704 roku Magistrat Lwowski wysłał do podkanclerza królewskiego. Pisał burmistrz o „nieszczęśliwym fatum” i o tym, że „...nie było, bowiem należytej obrony, ostrożności i dyspozycji.” Szwedzi zaś „z jednej strony rabunkiem, z drugiej kontrybucją” zagarnęli cały majątek mieszczan lwowskich, którzy, i to nie wszyscy, „ledwo się przy życiu zostali... Kościoły, klasztory z ozdób swoich i sreber zdarte,

depozyta szlacheckie gdziekolwiek tylko były, zabrane, amata, tak koronna, jako i miejska prochami poroszona, dzwony z kościołów i cerkiew przedmiejskich pobrane, bramy i furty miejskie kapitalnie popsowane, parkany na wałach w znacznej części zrujnowane... Dotych wszystkich opresyj i mizeryj naszych, po spaleniu dla obrony przedmieść miasta, dodało się i to, że czwarta część miasta... z ceka-uzem i szpiklerzem miejskim z wtorku na środę zgorzała z wielką szkodą ubogich ludzi. Generał Steinbok stał w mieście u Pana Gordona, kolegi naszego, insi generałowie i oficerowie po klasztorach i kamienicach rezydencje swoje mieli, nie było tego klasztoru i domu, któryby kilkadziesiąt osób i koni nie żywił.”

Kronikarz lwowski D. Zubryzcki uważał, że obrona miasta była sprawą „zupełnie nierozsądną; bez załogi, bez dowódcy w sztuce rycerskiej biegłego, czyliż mogła garstka mieszczan, rzemieślników, pierwszemu owego wieku bohaterowi czoło stawiać? Gdyby było miasto wysłało pokorną deputację do zwycięzcy, przed którym wszystko pierzchało, wyjednałoby było bez wątpienia za opłatą kontrybucji, którą i tak złożyć musiał, ocalenie swe, niewystawione by było na niebezpieczeństwo szturm, na rabunek... i przedmieścia, które lekko-myślnie bez najmniejszej i dla sprawy króla Augusta, i miasta korzyści spalono, były by ocalały.”

Nie skończyły się na tym utrapienia lwowian. Po klęsce wojennej przysłała klęska żywiołowa. Już na drugi dzień po wyjściu Szwedów całe miasto ogarnęła trwoga z powodu śmierci kilku ludzi, która miała być skutkiem powietrza morowego. J. Chodyński pisał: „z miasteczka Niemirowa rozszerzywszy się zaraza, przeszła na Wołyń, Podole, i aż do granic węgierskich; a na Rusi Czerwonej grasując... w samym Lwowie przeszło 10.000 mieszkańców przeniosła z życia do śmierci.”

Burmistrz D. Wilczek zapisał w swoim pamiętniku: „wszczęło się powietrze w mieście, w którym wymarło ludzi ze 2/5 do Nowego Roku, skąd co znaczniejsi wyjechali i potem aż po Trzech Królach się zjeżdżali i dopiero się porządek w mieście zaczął.”

W październiku 1705 roku znów zaraza wróciła, również jak i w latach 1709 i 1710, a „dwa lata później (1712 r.) nawiedził Lwów wielki pożar i również straszne zrządził spustoszenia.”

Dr Ł. Charewiczowa uważa, że właśnie po tych klęskach nastąpił prawdziwy upadek miasta, że „...szczelinami zrujnowanych przez Szwedów murów wpłynęły bakcyle prawdziwego rozkładu i rzeczywistej ruiny.”

Ojciec Biskup Rafał Władysław Kiernicki

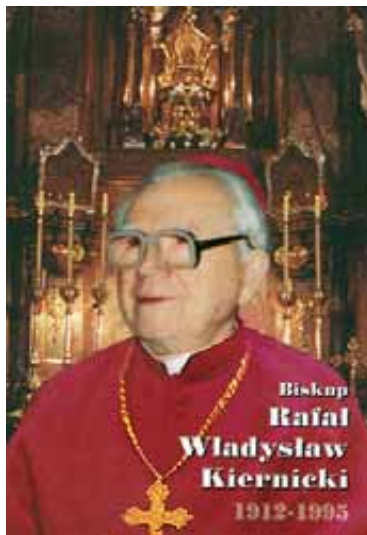
(3.05.1918-23.11.1995)

Franciszkanin, kapłan rzymskokatolicki, lwowski biskup pomocniczy (1991-1995). Urodził się w Kułaczkowcach w powiecie Kołomyja w Galicji Wschodniej (obecnie jest to Ziemia Stanisławowska). W latach 1920-1927 uczęszczał do szkoły powszechnej w Kułaczkowcach i Gwoźdźcu. W latach 1927-1934 kształcił się w szkole średniej, z przerwą na jeden rok pobytu w nowicjacie ojców franciszkanów w Lagiernikach koło Łodzi. Naukę pobierał w prywatnych gimnazjach franciszkańskich w Łodzi i we Lwowie. 4 października 1934 r. złożył śluby wieczyste w zgromadzeniu franciszkanów i otrzymał imię zakonne Rafał.

JURIJ SMIRNOW Zdjęcia archiwum

W tym samym roku zdał maturę w X Gimnazjum Państwowym we Lwowie. W latach 1934-1937 kształcił się na seminarium filozoficzno-teologicznym oo. Franciszkanów we Lwowie i Krakowie. W latach 1937-1939 studiował na IV i V roku Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Lwowskiego. Pracę magisterską „Naukanie św. Bonawentury o żalu za grzechy”, napisaną pod kierunkiem prof. dra hab. Adama Herstmana obronił 8 czerwca 1939 r. i uzyskał stopień magistra teologii ze specjalizacją teologia moralna. Potem dodatkowo studiował na uniwersytecie psychologii.

25 czerwca 1939 roku lwowski arcybiskup rzymskokatolicki Bolesław



Katedry Lwowskiej. 18 marca 1958 r. został wezwany do KGB, po czym zabroniono mu wykonywania obowiązków kapłańskich. Był on zmuszony pracować jako stróż w parku Stryjskim we Lwowie i sanatorium przeciwgruźliczym w Hołosku. Przyczyną usunięcia ojca Rafała od obowiązków była działalność, zabroniona przez ustawodawstwo sowieckie. Chodziło o naukę religii dla dzieci, potajemne udzielanie sakramentu Chrztu św., udzielanie sakramentu bierzmowania młodzieży. Chodziło też o nieoficjalną współpracę z kapłanami grekokatolickimi, święcenie pokarmów na Wielkanoc w obrządku wschodnim – grekokatolikom, udzielanie grekokatolikom sakramentu pokuty etc. Ojciec Rafał Kiernicki odmówił współpracy z KGB, nie przychodził na



*„Panie, Ty, który sam rządysz światem całym,
racz błogosławić parze tej...”*

DROGIM NOWOŻEŃCOM —MARII I ARTUROWI TOMKIW

*wiązankę serdecznych życzeń
dozgonnej, pięknej i obłubieńczej Miłości,
zdrowia, szczęścia
i wszelkich potrzebnych Łask*



składają kierownik i członkowie
Chóru Archikatedry Lwowskiej
im. Jana Pawła II

Twardowski wyświęcił go na kapłana. W warunkach wojny i wkroczenia do Lwowa Armii Czerwonej kontynuował na seminarium w klasztorze franciszkanów prowadzenie nauk w zakresie filozofii i teologii i był magistrem kleryków franciszkańskich. Wykładał im historię filozofii, teologię moralną i prawo kanoniczne. W ciężkich warunkach wojny odpowiadał za zaopatrzenie klasztoru w żywność.

W roku 1942 przeszedł do nowo wybudowanego klasztoru i kościoła w Kozielnikach (obecnie okolice ul. Zielonej) i pracował tam jako kapłan na parafii Chrystusa Króla. Aktywną pracę w klasztorze łączył z działalnością w polskim wojskowym podziemiu. Już w październiku 1939 roku wstąpił do Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), przemianowanego później w Armię Krajową (AK). Otrzymał pseudonim „Dziunio”.

24 czerwca 1941 r. został aresztowany przez milicję sowiecką i trzy dni spędził w więzieniu „Brygidki”, skąd zbiegł razem z grupą więźniów. Podczas okupacji niemieckiej wykonywał we lwowskiej AK najrozmaitsze odpowiedzialne funkcje. Był nie tylko kapłanem, ale także kierownikiem wydziału informacji inspektoratu Lwów-miasto, a od 1944 r. –

inspektoratu AK obszaru Lwowskiego. Powierzono mu także funkcję skarbnika inspektoratu Lwów-miasto. Siatkę informatorów i kurierów ukształtował on głównie z harcerzy i harcerek lwowskich. O. Rafał Kiernicki był również kuratorem lwowskiej podziemnej organizacji katolickiej młodzieży studenckiej „Juventus Christiana”. Aktywnie uczestniczył w walkach ulicznych o wyzwolenie Lwowa spod okupacji niemieckiej w trakcie walk w dniach 21-27 lipca 1944 roku.

31 lipca 1944 r. Rafała Kiernickiego oraz dwudziestu innych kierowników AK we Lwowie zaaresztowała jednostka sowieckiego SMERSZU (skrót ros. **smert szpionam**). Po przeprowadzeniu śledztwa w lutym 1945 r. został wywieziony do łagru w Charkowie. Następnie przebywał w obozach dla oficerów polskich w Riazaniu, Griazowcu (Rosja). Rafał Władysław Kiernicki został zwolniony w marcu 1948 r. i w kwietniu przyjechał do Lwowa (większość oficerów wyjeżdżała do Polski, nie chcąc przyjmować obywatelstwa radzieckiego). W obozach ojciec Rafał prowadził aktywną pracę duszpasterską, okazując wsparcie moralne wielu internowanym.

Od kwietnia 1948 r. o. Rafał Władysław Kiernicki pełnił obowiązki proboszcza

rozmowy, nie składał sprawozdań z życia parafii. W czasie, gdy nie mógł pracować w Katedrze, pełnił obowiązki kapłańskie w ukryciu, bez zgody władzy. Spowiadał nawet na ławce w Stryjskim parku. Komitet parafialny pisał prośby o powrót ojca Rafała, kierowane do Kijowa i Moskwy. Zezwolenie na powrót do Katedry nadeszło dopiero po ośmiu latach i 13 kwietnia 1965 roku ojciec Rafał znów odprawił oficjalnie w Katedrze Mszę św.

Po śmierci ks. kanonika Zygmunta Hałuniewicza w 1974 r. do Lwowa z pomocą o. Rafałowi przybył absolwent Wyższego Seminarium Duchownego w Rydze, ks. Ludwik Kamilewski. Ojciec Rafał miał bardzo napięty dzień pracy. Każdego dnia odprawiał trzy Msze św., spowiadał, jeździł z posługą duszpasterską do chorych, modlił się za zmarłych. Bywały dni, kiedy o. Rafał spowiadał nawet 200 wiernych, odprawiał trzy Msze św. i był na pięciu pogrzebach.

Pracując we Lwowie, stale wyjeżdżał do innych wspólnot katolickich, do miejscowości, gdzie nie było kościołów – począwszy od Żółtki i Bóbrki, skończywszy na Równem, Tamopolu i Stanisławowie. Dla przykładu, w latach 1985-1986

➤ był w 33 miejscowościach. Każdego roku odwiedzał 1500-1800 chorych. Działalność tę o. Rafał Kiernicki prowadził „nielegalnie”, w prywatnych mieszkaniach, ponieważ władza sowiecka zabroniła odprawiania Mszy św. w innych miejscowościach.

Remont i odnowienie świątyni katedralnej były przedmiotem jego stałej troski. Trzeba było znaleźć pieniądze i otrzymać zezwolenie władz. O. Rafał Kiernicki utrzymywał stały kontakt z innymi kapłanami rzymskokatolickimi, pracującymi na terenie Ukrainy, a także z grekokatolikami, szczególnie z biskupami Wołodymyrem Sterniukiem i Sofronem Dmyterką, a także z ojcami bazylianami. Wszystkie te kontakty odbywały się nieoficjalnie i groziły ojcu wielkimi nieprzyjemnościami, a nawet prześladowaniami kryminalnymi.

Ojciec Rafał próbował ograniczyć we Lwowie działalność zakonnych zgromadzeń żeńskich, które również działały „nielegalnie” (np. przy ul. Kwitki-Osnowianenki, 12). O. Rafał prowadził także działalność dobroczynną. W latach 50. XX w. organizował we Lwowie pomoc Polakom, którzy powracali z łagrów sowieckich i zesłania. Pomagał w przesyłaniu do łagrów paczek żywnościowych oraz innych. Pomagał też studentom z biednych rodzin (wiadomo o ponad 20 takich przypadkach). Stałą pomocą ogarniał osoby ciężko chore i najuboższych parafian-katolików, nie zważając przy tym na narodowość, Polaków i Ukraińców.

Pod bezpośrednią opieką o. Rafała Kiernickiego od 1950 r. w Katedrze działał męski chór kościelny. Chórzyści zaznawali prześladowań władzy i z czasem chór przestał istnieć. W roku 1971 z inicjatywy ojca Rafała powstał chór mieszański, który śpiewał tylko w Katedrze. Występy w innych miejscowościach i wyjazdy zagra-

niczne stały się możliwe dopiero w latach 90. XX w. Obecnie chór ma za patrona Sługę Bożego Jana Pawła II. Wieloletnim kierownikiem jest organista katedralny, Bronisław Pacan.

O. Rafał Kiernicki stale się opiekował młodzieżą katolicką, ministrantami, szukał wśród nich przyszłych kandydatów do kapłaństwa. Sprawa była bardzo pilna, ponieważ starsi księża umierali, a władza sowiecka czyniła wszelkie możliwe przeszkody w kształceniu i wyświęcaniu nowych. Na terenie byłego ZSRR działały tylko dwa rzymskokatolickie seminaria duchowne – w Wilnie i Rydze, dokumenty kandydatów nie były przyjmowane bez zgody pełnomocnika rady d.s. wyznań. Niemniej jednak, w latach 70. i 80. o. Rafał Kiernicki przygotował do kapłaństwa księży: Andrzeja Baczyńskiego, Romana Derdziaka, Celestyna Derunowa, Władysława Derunowa, ś.p. Ludwika Markę, Piotra Sawczaka, Bazylego Pawelkę, Marcjana Trofimiaka. Większość z nich do dziś jest księżmi w Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego, zaś ks. Marcjan Trofimiak został wyświęcony na biskupa i od roku 1998 jest pasterzem diecezji łuckiej.

Zajęty pracą duszpasterską i organizacyjną, ojciec Rafał Kiernicki nie przebywał na urloпах, nie dbał o swoje zdrowie. Często chorował, miał siedem poważnych operacji.

U schyłku lat 80. XX w. sytuacja Kościoła Katolickiego na Ukrainie zaczęła się zmieniać. 1 lipca 1987 r. o. Rafał Kiernicki otrzymał godność infułata. Papież Jan Paweł II nadesłał mu osobiste gratulacje. W latach 1989-1990 o. Rafał aktywnie organizował nowe katolickie wspólnoty religijne i zwracał się do władz z prośbami o przekazanie nieczynnych budowli sakralnych. Do Bożego Narodzenia 1990 roku udało się zwrócić do potrzeb kultu-

religijnego 42 kościoły, w tym w Drohobyczu, Rudkach, Żółkwi, Jaworowie, Kamionce Buskiej. Władza czyniła wszelkie możliwe przeszkody. Dla przykładu, kościół w Drohobyczu został zwrócony wiernym dopiero po spotkaniu w Watykanie Jana Pawła II z Michaiłem Gorbaczowem.

16 stycznia 1991 r. Jan Paweł II odnowił na Ukrainie struktury Kościoła Katolickiego. Lwowskim metropolitą rzymskokatolickim został mianowany arcybiskup Marian Jaworski. Ojciec Rafał Kiernicki został mianowany biskupem pomocniczym. 2 marca 1991 roku wraz z ks. Marcjanem Trofimiakiem przyjął w Katedrze Lwowskiej święcenia biskupie. Metropolita Marian Jaworski mianował ojca bpa Rafała Kiernickiego na przewodniczącego komisji Konferencji Biskupów Rzymskokatolickich Ukrainy d.s. powołań. Nie zważając na nowe obowiązki i chorobę, o. bp Rafał pozostał proboszczem Katedry Lwowskiej.

Ojciec Biskup Rafał Kiernicki zmarł we Lwowie **23 listopada 1995 roku**, w 83 roku życia – po 56 latach kapłaństwa, 47 latach proboszczostwa w Katedrze Lwowskiej i 4 latach biskupstwa. Został pochowany 27 listopada 1995 roku w krypcie kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego w Katedrze Lwowskiej. W miejscu pochówku stoi pomnik – gipsowe popiersie, które wykonał lwowski plastyk i rzeźbiarz Aleksander Owerczuk. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył o. bpa Rafała Kiernickiego za działalność w AK Krzyżem Partyzanckim oraz Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Minister Kultury i Sztuki RP nadał mu odznakę „Zasłużony dla kultury polskiej”. Przyznany mu był również złoty medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

AFORYZMY Zezem o kobietach

JÓZEF BUŁATOWICZ

* Kobieta powinna wiedzieć kiedy przyjść, a mężczyzna kiedy wyjść.
* Kobiety budują swoją przyszłość na przeszłości mężczyzny.
* Mężczyzna bywa sobą, gdy kobiety nie ma w pobliżu.
* Bardziej do twarzy kobiecie z męskim charakterem, niż mężczyźnie z kobiecym.
* Dobrane małżeństwo to strategia i taktyka w jednym.
* Kobieta nazwie cię genialnym, gdy będziesz uprzedzał jej życzenia.
* Kobieta będzie cię traktować jak swojego króla, dopóki cesarza na swej drodze nie spotka.
* Kobiety to przynajmniej plotkują o wszystkim, a mężczyźni tylko o kobietach.
* Życie mężczyzny upływa pomiędzy uśmiechem, a grymasem kobiety.
* Kobieta polityk tym różni się od mężczyzny polityka, że nie traci pieniędzy na kobiety.
* Próżność mężczyzny jest śmieszna, próżność kobiety jest niebezpieczna.
* Kobieta rozpoznaje instynktownie kłamstwa mężczyzny, ale miłych kłamstw nie odrzuca.
* Małe dziewczynki i mężczyźni mają podobne upodobania. Lubią bawić się lalkami.

* Opinie wygłaszane przez mężczyzn o kobietach są prawdopodobne. Prawdę o sobie znają tylko kobiety.
* Czasem na złość mężczyźnie kobieta czyni się piękniejszą.
* Wielkość mężczyzny mierzą kobiecie języki.
* Reguły kobiecego rozsądku wymykają się regułom męskiego pojmowania.
* Lekceważenie kobiety przypłaca mężczyzną ciężkimi przypadłościami.
* Kobieta prędzej wybaczy mężczyźnie niż rywalce.
* Gdzie kobieta lalką, tam mężczyzna pajacem.
* Mężczyzna umieszcza na liście te, które były, kobieta tych, którzy będą.
* Kobieta nie musi udowadniać swojej kobiecości, mężczyzna zaś ciągle udowadnia swoją męskość.
* Kobiety starają się być takimi, jakimi chcą je widzieć mężczyźni.
* Kobieta w swoich rachunkach rzadko liczy tylko na jednego mężczyznę.
* Kobieta wtedy pozwala się zdobyć mężczyźnie, kiedy go już zdobędzie.
* Kobieta z wiekiem nabiera przekonania, mężczyzna zaś je traci.
* Świadczą sobie usługi – ona niedowidzi tu i tam, on niedosłyszy w samą porę.
* Jak tu nie kłamać, skoro mężczyźni o to proszą...

PRZYSŁOWIA NA LISTOPAD

Gdy w listopadzie liść na szczytach drzew trzyma, to w maju na nowe liście spadnie jeszcze zima.
Jaki czas na Ofiarowanie (**21 listopada**), taka zima też nastanie.
Kiedy na świętą Cecylię (**22 listopada**) grzmi, rolnik o dobrym roku śni.
O świętej Katarzynie (**25 listopada**) pomyśl o pierzynie.
Święta Katarzyna adwent zaczyna, święty Jędrzej jeszcze mędrzej.

Katarzyny dzień jaki, cały grudeń będzie taki.
Gdy święty Andrzej (**30 listopada**) ze śniegiem przybieży, sto dni śnieg na polu leży.
Na świętego Andrzeja dziewczkom z wróżby nadzieja.
Święty Jędrzej adwent przytwierdzi.
źródło: <http://www.wspolnota-polska.org.pl>

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.prw.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl

www.kresy-wschodnie.webpak.pl
www.kresy.co.uk/stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl

LISTY



Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej
Koło Śląskie z siedzibą w Bytomiu, adres dla doręczeń:
Biuro ds. Organizacji Pozarządowych
41-902 Bytom, Rynek 26/5
telefon/faks: +48 32 787 02 87;
telefon kontaktowy: + 48 501 459 655
e-mail: szdbytom@tlen.pl

Bytom, dnia 5 listopada 2007r.

SZANOWNI PAŃSTWO!

W imieniu Zarządu Koła Śląskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej w Bytomiu – a także polskich

środowisk i organizacji, reprezentujących Polaków, zamieszkających na terenie powiatu drohobyckiego – (Zachodnia Ukraina) pragniemy serdecznie podziękować za wyrażenie zgody na organizację zbiórki pieniężnej na terenie pozostającego w zarządzie Parafii cmentarza przy ul. Staffa.

W czasie kilkugodzinnej kwesty, przeprowadzonej na terenie cmentarza w dniu 1 listopada br. udało nam się zebrać kwotę 2324 złote, które zostaną przeznaczone na organizację integracyjnego pobytu wakacyjnego w Ślemieniu dla grupy dzieci, pochodzących z polskich rodzin z Ziemi Drohobyckiej.

Pragniemy nadmienić, że nasza zbiórka pieniężna spotkała się z dużą życzliwością Parafian oraz innych osób, odwiedzających groby zmarłych w Dniu Wszystkich Świętych.

Informujemy również, że w tym samym dniu na grobach naszych Rodaków,

zmarłych i pochowanych na nekropoliach Drohobycza, Borysławia i Truskawca zapłonęły tysiące zniczy, zebranych przez nasze Stowarzyszenie w ramach akcji, „Podaruj zniczą na Kresy”.

Zapalili je między innymi dzieci uczące się kultury, historii i języka polskiego w polskich szkołach sobotnio niedzielnych oraz religii przy parafiach rzymskokatolickich oraz parafianie i wolontariusze z drohobyckiego Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

Światło zniczy na polskich grobach oraz zorganizowana przy pomocy i za zgodą Księdza Proboszcza kwesta dowiodły naszej pamięci o polskich korzeniach Ziemi Drohobyckiej i pozwoliły w ten symboliczny sposób połączyć się z naszymi Rodakami na Kresach w dniu, który przywołuje pamięć o wszystkich zmarłych.

Zarząd Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej

Rekordowa kwesta

Bytomscy Kresowianie, kwestujący na cmentarzach w dniu Wszystkich Świętych zebrali na rzecz pomocy najbardziej potrzebującym dzieciom z Kresow i ze Śląska 13.700,- złotych !!!!! (ponad 2 tys. więcej niż w roku ubiegłym).

To ogromna zasługa znamienitych P.T. Kwestarzy i patronatu PR Katowice! A kwestowali z nami w tym roku: senator A. Miziolek, posłowie; J.Brzezinka i W. Szarama, prezydenci miasta, radni, artyści: M. Bielecki, W. Skalski, J. Ursyn-Niemcewicz, prezes PR Katowice W. Poczachowski i red. TVP Halina Szymura,

naczelnik „drogówki” S. Surowiec, nauczyciele, uczniowie, harcerze.

Kresowianie dziękują wszystkim Ofiarodawcom i Kwestarzom serdecznym: „Lwów zapłać!”

W imieniu Zarządu Towarzystwa Miłośników Lwowa prezes Danuta Skalska

Reklama komercyjna

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

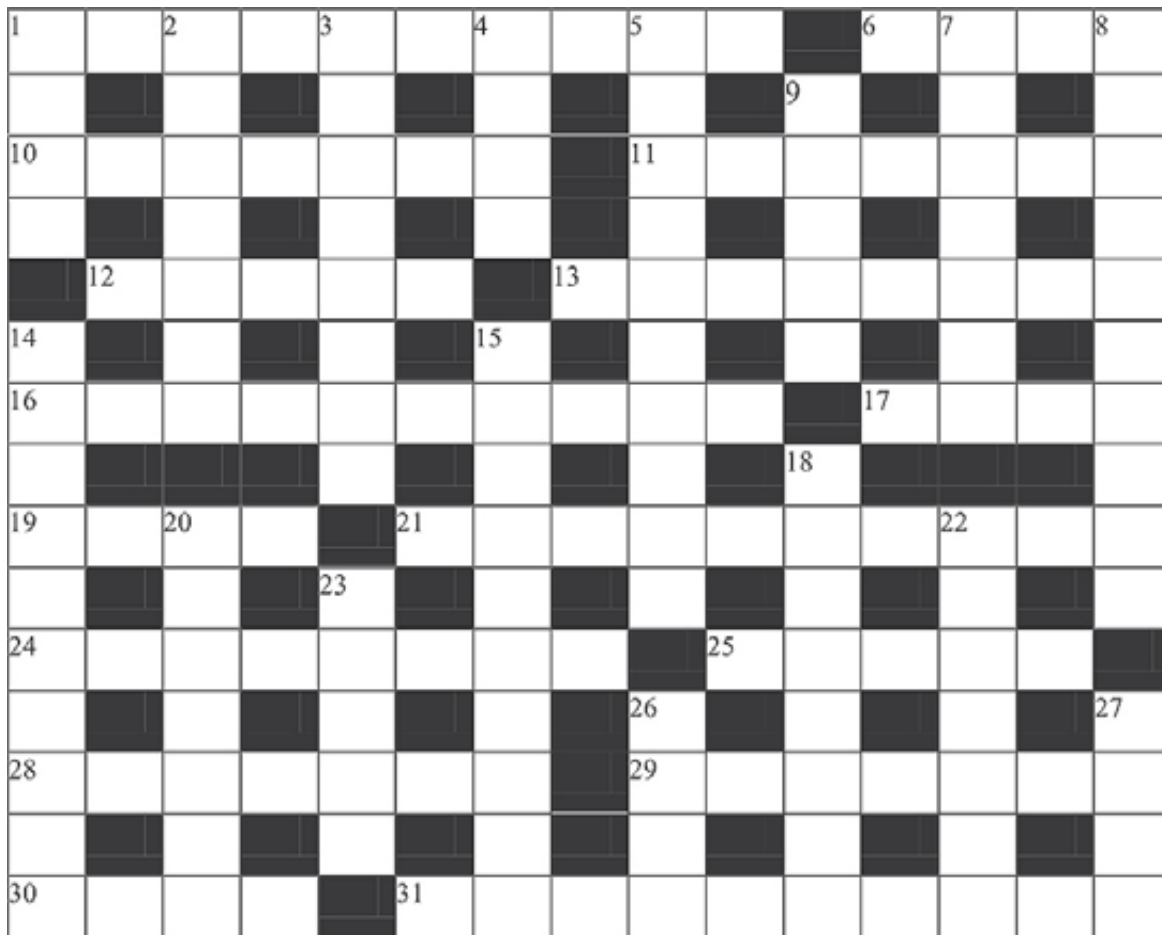
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1 – coś drobnego, błahostka, bagatelka, 6 – bardzo zaraźliwa wirusowa choroba, 10 – urojenie, złudzenie, 11 – żołnierz, potrafiący precyzyjnie strzelać, 12 – dawna nazwa greckiej wyspy Kerkira na Morzu Jońskim, 13 – ptak wodny, 16 – część tnąca piły, 17 – sędzia go odgwiszduje, 19 – bardzo długi łańcuch górski w Ameryce Południowej, 21 i – ndonezyjska nazwa wyspy Borneo, 24 – kartofel, 25 – coś absolutnie doskonałego, 28 – stolica

Kenii, 29 – specjalista od badania kultur ludów, 30 – miasto w Badenii-Wirtembergii, nad Renem, 31 – wywozi to, co wyrzucamy.

PIONOWO: 1 – wybrzydzenie, grymasy, 2 – najwyższy stopień uczucia przyjemności, 3 – uroczyste orędzie, 4 – niedźwiedź, 5 – dział astronomii, zajmujący się Wszechświatem, 7 – krótka łopata, 8 – gdy się zdenerwujemy, powoduje podniesienie

ciśnienia krwi, 9 – gra na tablicy z 256 polami, 14 – wyrób z ciasta uformowanego w kółko, 15 – wielkie akwarium z okazami morskiej fauny i flory, 18 – zakłada się je na ręce, 20 – gruba, mocna tkanina używana na ubrania robocze, 22 – morski statek rybacki, 23 – czuwa nad każdym człowiekiem, 26 – słynny brazylijski piłkarz, 27 – szukanie jej w stogu siana jest bezskuteczne.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 6 (48)

POZIOMO: rzodkiewka, opal, aneksja, Lucyper, Adare, bursztyn, sejsmograf, żako, mąka, Trójmiasto, lojalizm, bubel, cynamon, Augiasz, Arad, memorandum.
PIONOWO: rial, onegdaj, Kostroma, etap, kalkulacja, pipetka, laryngolog, ścisk, asymilacja, zgorszenie, liturgia, kijanka, steward, plama, lato, szum.

Humor Żydów galicyjskich

WG. HORACEGO SAFRINA

Chasyd opowiada:
Do cadyka z Bóbrki przybył pewnego dnia chasyd z głuchoniemą córką. Rabbi – oby żył długo! – przyrzekł stroskanemu ojcu, że córkę uzdrowi. Wdział tedy swój soboli kołpak, ujął kostur i stuknąwszy nim trzy razy w podłogę, zawołał wielkim głosem:
- Saro, córko Lei, rozkazuję ci, przemów! A dziewczyna nic, milczy.

- Saro, córko Lei, rozkazuję ci, przemów! A dziewczyna nic, milczy.
Więc, kiedy Sara, córka Lei, po raz trzeci pozostała nieczuła na jego słowa, rabbi – oby żył długo! – wpadł w złość i zakrzyknął:
- Uparłaś się, a więc do samej śmierci nie wydobądź z niesfomych swoich ust żadnego dźwięku!...
No i co wy na to? Sprawdziły się, jak zawsze, słowa – oby żył wiecznie! –

rabbiego Elchanana z Bóbrki: dziewczyna po dziś dzień jest niema i głucha jak pień!...

W bóżnicy:
Chasyd, wsłuchany w pojękiwania cadyka, modląc się, podnosi głos coraz wyżej.
- Słuchaj – szepcze mu do ucha najbliższy sąsiad – nie wrzeszcz tak na Pana Boga! Po dobroci wskórasz więcej...

KUCHNIA KRESOWA

DWÓJKI LWOWSKIE

Ciasto: 50 dag mąki, 2 jajka, szklanka wody;
nadzienie I: 10 dag kaszy gryczanej, 5 dag cebuli, tłuszcz, 10 dag pieczeni wieprzowej;
nadzienie II: 50 dag kapusty kwaszonej, 2 suszone grzybki, 8 dag cebuli, tłuszcz, 2 dag mąki; sól, pieprz, majeranek, kminek i przyprawa do zup do smaku.

Mąkę przesiać na stolnicę, wbić umyte jajka, zarobić ciasto nożem, wlewając cienkim strumieniem wodę, dokładnie wyrobić, przykryć serwetką

i pozostawić na godzinę. Kaszę opłukać, zalać wrzącą osoloną wodą (ok. 3/4 szklanki), dodać łyżkę tłuszczu, zagotować, wstawić do większego naczynia z wrzącą wodą i ugotować na parze. Cebulę obrać, opłukać, drobno pokrajać, usmażyć, połączyć z kaszą i zmielonym mięsem, doprawić. Kapustę pokrajać, dodać namoczone i pokrajane w paseczki grzyby, zalać niedużą ilością wody, ugotować i odparować. Cebulę obrać, opłukać, drobno pokrajać, usmażyć, oprószyć mąką, zasmażyć lekko rumieniąc, połączyć z kapustą, chwilę

poddusić, doprawić. Ciasto podzielić na dwie części, większą i mniejszą. Mniejszą część ciasta cienko rozwałkować, wykrawać kieliszkiem krążki, nakładać kaszy, przykryć pozostałymi krążkami, zlepić brzegi. Pozostałą większą część ciasta również cienko rozwałkować, wykrawać krążki szklanką, nakładać cienką warstwę kapusty, potem małe pierożki posypać kapustą, przykryć pozostałymi krążkami, zlepić brzegi, kłaść do wrzącej osolonej wody, ugotować. Następnie wyjąć łyżką cedzakową, osaczyć z wody, podzielić na porcje, polać skwarkami z boczku wędzonego z cebulą.

Lwowska Fala i Radio Lwów

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską.

Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Katowicach:

Bielsko-Biała – 103 FM

Częstochowa – 98.4 FM

Katowice – 102.2 FM

Rybnik – 97 FM

Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach.

Adres strony: <http://www.prk.pl>

Audycje archiwalne

Na naszej stronie www.kresowianie.arx.pl zamieszczamy audycje archiwalne, zapisane w stereofonicznych plikach dźwiękowych w formacie Ogg Vorbis.

Do odsłuchu audycji w Systemach MS Windows będzie potrzebny dodatkowy program, który potrafi obsługiwać format ogg. Takim programem jest np. Winamp, darmowy program do odsłuchu plików muzycznych. Audycje zostały zsampłowane w systemie Linux Fedora 5 przy użyciu oprogramowania typu Open Source opartego na licencjach GNU/GPL.

Każda audycja jest skatalogowana i opisana. Posługując się oknem “Szukaj” (u góry po lewej stronie) można odnaleźć frazy, występujące w opisach audycji.

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Ivano-Frankivsk 76000,
абопентська скринька №80
Adres redakcji:
Ivano-Frankivsk 76002
Івано-Франківськ
ul. Ivasiuka 60
вул. Івасюка 60
tel.: +38 (0342) 71-38-66
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe: WAT „Raiffeisen Bank
AWAL” IF OD APPB MFO 336462 r/r
260086283
ВAT «Райффайзен Банк Аваль» ІФОД
АПБ МФО 336462 p/p 260086283

Świadectwo rejestracji Seria KW
nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Mirosław Rowicki
Засновник і видавець М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

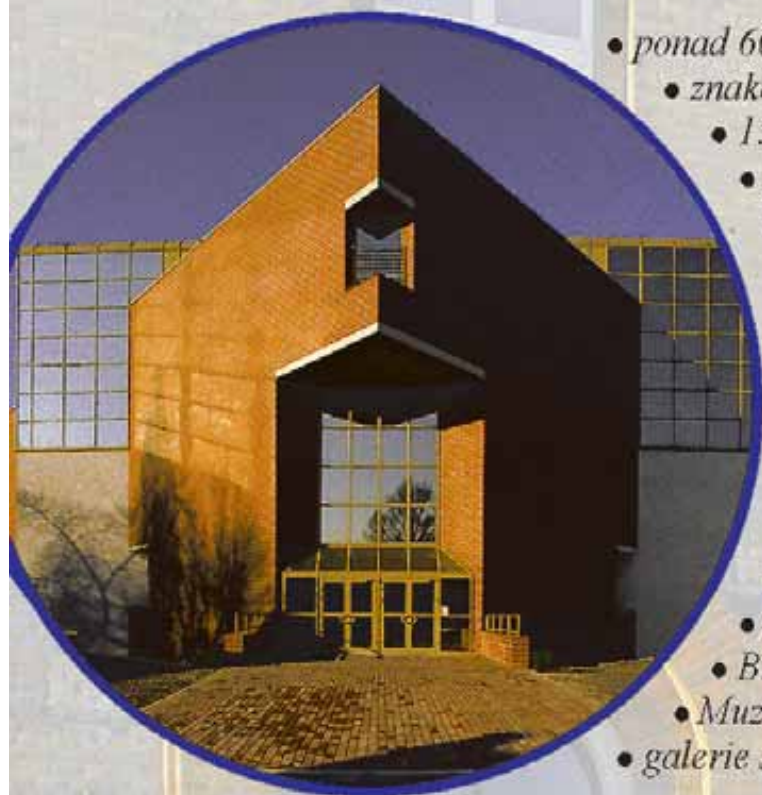
redaktor naczelny: Marcin Romer
zgrodurevery@wp.pl
z-ca red. naczelnego: Irena Masalska
miriamg@wp.pl
główny red. techniczny: Maria Basza
maribasza@wp.pl
oraz: Jurij Smirnow, Konstanty Czawaga,
Renata Kłęczańska, Władysława
Dobosiewicz, Julia Tomczak
współpracują: Olga Ciwkacz,
Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek
(www.poznajukraine.com),
Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki,
Tadeusz Olszański i inni.
Pismo wspierane przez Senat RP
za pośrednictwem Fundacji Pomoc
Polakom na Wschodzie

Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów. Poglądy, prezentowane na łamach naszego pisma, nie zawsze odpowiadają poglądom członków redakcji lub wydawcy.
Druk: Wydawniczy Dom „Młoda Huty-czyna” Sp. z o.o.
ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Індекс на prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Передплати можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України Газета виходить 2 рази на місяць



Politechnika Krakowska

Biuro Współpracy Międzynarodowej
ul. Warszawska 24
31-155 Kraków, Polska
www.bwm.pk.edu.pl
amika@pk.edu.pl



- ponad 60 lat tradycji i doświadczeń
- znakomita kadra naukowo-dydaktyczna
- 15 000 studentów
- ponad 55 000 absolwentów
- studia I, II, III stopnia
- studia uzupełniające magisterskie oraz kursy w języku angielskim
- współpraca międzynarodowa w ramach 46 bilateralnych umów
- wymiana studentów w ramach programu unijnego LLP-Erasmus
- Międzynarodowe Centrum Kształcenia przygotowujące obcokrajowców do studiowania w Polsce
- nowoczesne Centrum Sportu i Rekreacji
- szeroka, wieloletnia współpraca z przemysłem
- Specjalna Strefa Ekonomiczna na terenach PK w Czyżynach
- Centrum Transferu Technologii
- Biuro Karier
- Muzeum Politechniki Krakowskiej
- galerie sztuki, Teatr "Zależny"

WYDZIAŁ ARCHITEKTURY

- architektura i urbanistyka
 - architektura krajobrazu
- www.pk.edu.pl/arch

WYDZIAŁ FIZYKI, MATEMATYKI I INFORMATYKI STOSOWANEJ

- fizyka techniczna
 - matematyka
 - informatyka
- www.pk.edu.pl/wfmiis

WYDZIAŁ INŻYNIERII ELEKTRYCZNEJ I KOMPUTEROWEJ

- elektrotechnika
 - informatyka
 - energetyka (kierunek międzywydziałowy)
- www.wieik.pk.edu.pl

WYDZIAŁ INŻYNIERII LĄDOWEJ

- budownictwo
 - transport
- www.wil.pk.edu.pl

WYDZIAŁ INŻYNIERII ŚRODOWISKA

- inżynieria środowiska
 - budownictwo
 - ochrona środowiska
- www.wis.pk.edu.pl

WYDZIAŁ INŻYNIERII I TECHNOLOGII CHEMICZNEJ

- technologia chemiczna
 - inżynieria chemiczna i procesowa
- www.chemia.pk.edu.pl

WYDZIAŁ MECHANICZNY

- automatyka i robotyka
 - energetyka (kierunek międzywydziałowy)
 - informatyka
 - inżynieria materiałowa
 - mechanika i budowa maszyn
 - transport
 - zarządzanie i inżynieria produkcji
- www.mech.pk.edu.pl



www.pk.edu.pl

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach
Tel.: 0-0380679447843

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

18.11.2007, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
5,03	1USD	5,065
7,42	1EUR	7,48
2,03	1PLN	2,06
10,22	1GBP	10,25
0,204	1RUR	0,206